

GAZETA pomorska

magazyn na święta



www.pomorska.pl



Nr 297 (23.506) • Wydanie 3 • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) • Nakład 18.415
Nr ISSN 0867-4965 • Nr indeksu 350184
Wtorek-piątek, 23-26.12.2025

*Nim zabłyśnie ta najbardziej wyczekana z gwiazd, nim „Cicha noc” zawładnie nocną
ciszą, życzymy sobie wzajemnie, by ten stół i ta wieczerza niosły nadzieję Narodzin Pana*

Spokoju i pokoju wszystkim

REKLAMA

0111411408

SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY MIESZKAŃCY I GOŚCIE NASZEGO WOJEWÓDZTWA!

BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE...

SŁOWA TEJ PIEŚNI OD POKOLEŃ PRZYPOMINAJĄ, ŻE W NAJWIĘKSZEJ CISZY RODZI SIĘ NADZIEJA,
A ŚWIATŁO MA MOC SILNIEJSZĄ NIŻ MROK. W TEN WYJĄTKOWY, ŚWIĄTECZNY CZAS,
GDY PRZEŻYWAMY NARODZINY PANA ZATRZYMAJMY SIĘ NA CHWILĘ,

BY DOSTRZEC TO, CO W CZŁOWIEKU NAJCENNIJSZE:

MIŁOŚĆ, DOBROĆ I TROSKĘ.

ŻYCZYM PAŃSTWU, BY ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA
PRZYNOSIŁY ŚWIATŁO, SPOKÓJ I UKOJENIE.

ELŻBIETA PINIEWSKA
PRZEWODNICZĄCA SEJMIKU
WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

PIOTR CAŁBECKI
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO



SOBOTA, 27 GRUDNIA

„PRZY SOBOCIE” - TUŻ PO ŚWIĘTACH, A W WYDANIU:

● Powstanie Wielkopolskie 1918-1919 ● Doda. Kiedyś zdobywała popularność skandalami. Od lat udowadnia jednak, że jest prawdziwą artystką ● Miejsca, które warto odwiedzić w 2026 roku, zanim staną się modne ● Najsympliczniejsze w Polsce bale sylwestrowe i noworoczne w XX wieku

Lucyna Talaśka-Klich
z-ca redaktora naczelnego GP

SAMOTNA WIGILIA
BABCI BOŻENY

Samotność przy choince. Gorsza niż choroba. Tak mówią seniorzy, którzy spędzą święta w pojedynkę. Pani Ania kiedyś bardzo lubiła Boże Narodzenie. Nawet te mozolne przygotowania, pieczenie ciast do północy, rodzinne krojenie sałatek warzywnej, sprzątanie mieszkania na błysk...

Teraz grudzień to dla niej czas smutku i gorczy. Córka z rodziną mieszka we Francji, syn w Danii. Kiedyś z mężem jeździła do nich na święta, ale z biegiem lat daleka podróż męczyła ją coraz bardziej. Córka woli spędzić święta we Francji, synowi urodziła się córeczka, więc na razie nie przyjedzie do Polski.

Po śmierci męża pani Ania coraz częściej samotnie spędza święta. - Dzieci, jeśli nie mogą przyjechać, to dzwonią z życzeniami - próbuje ich tłumaczyć, ale po chwili dodaje: - Jednak to nie to samo, to świętowanie przy wspólnym stole, rozmowy w cztery oczy...

Samotnych seniorów w jej bydgoskim bloku jest co najmniej czterech. Wszyscy mają dzieci, wnuki, ale daleko - w Anglii, Niemczech, Francji, Hiszpanii. Cieszą się, że młodzi poukładali sobie życie, ale chyba nikt z nich nie przewidział, jak to może się przełożyć na ich starość w samotności.

- Im bliżej świąt, tym bardziej są smutni, bo wiedzą, że spędzą je sami - dodaje pani Ania. - Samotność w święta to jest okropne uczucie, bardzo przygnębiające. Gorsze niż choroba. Nawet pięknie przystrojona choinka nie cieszy. Człowiek czuje się jakby był „przezroczysty”, niezauważalny, niepotrzebny.

Pani Ania kiedyś przyjaźniła się z sąsiadami, ale sprzedali mieszkanie komuś, kto inwestuje w nieruchomości na wynajem. I od tego czasu sąsiedzi często się zmieniają, nawet ich nie zna, oni nie próbują poznać jej. To potęguje samotność.

Ta samotność w święta może dotknąć wiele osób starszych.

Jak podaje Urząd Statystyczny w Bydgoszczy, w Kujawsko-Pomorskiem 1-osobowe gospodarstwa domowe prowadzi 138 431 mieszkańców (w Polsce to 2 824 558 osób) w wieku co najmniej 60 lat. To dane z 2021 roku, więc zapewne od tego czasu seniorów żyjących samotnie jeszcze przybyło.

Po śmierci męża Bożena z Torunia także stała się samotna. Nie mieli dzieci, a pomimo tego czuje się babcią. Bo tak do niej zwraca się 6-letni sąsiad, który odwiedza ją od kilku miesięcy. Przychodzi do niej niemal codziennie, za zgodą jego wiecznie zapracowanych rodziców.

Wypijają herbatę, sok, zjedzą ciasteczka, pogadają... O czym może porozmawiać starsza pani - licząca ponad 70 lat - z małym chłopcem?

- O wszystkim - twierdzi pani Bożena. - O życiu generalnie. O tym co lubi robić, o trudnych relacjach z kolegami, którzy mając niespełna 10 lat hejtują inne dzieci w internecie. On pomaga zrozumieć swój świat, ja mu opowiadam o tym, co było kiedyś.

Wzruszyła się, gdy chłopiec zaprosił ją na wigilijną kolację. Miała zająć puste miejsce przy stole, to dla wędrowca, niespodziewanego gościa. Jednak tata malca się nie zgodził. Powiedział, że to tylko taki symbol, tradycja. Nie chce obcych przy stole.

Zabolało. Sama zasiądzie przy choince. Jak wielu innych seniorów.

Nie pozwólmy, by tradycja goszczenia samotnego seniora przy wigilijnym stole była tylko pustym symbolem.

Rozumiem, że trudno jest w taki wieczór zasiąść do uroczystej kolacji w towarzystwie kogoś, kogo absolutnie nie znamy. Jednak takich „babć Bożenek” jest więcej. Niech nie czują się „przezroczyste”. Po świętach także.

Sprawdź, co Cię
czeka w 2026 r.HOROSKOPY
JUŻ
29, 30 i 31 GRUDNIAOplątek - wigilijny symbol
przebaczenia i pojednania

Jolanta Pierończyk
redakcja@polskapress.pl

Oplątek to wigilijny symbol przebaczenia i pojednania. Oplątek, czyli biała, cieniutka płaskorzeźba, bez której żaden Polak nie wyobraża sobie wieczery wigilijnej.

„Jest w moim Kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny, /Przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie, /Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny, /Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie” - pisał o opłatku Cyprian Kamil Norwid.

Oplątek, biały prostokąt wypiekany z białej maki i wody bez dodatku drożdży. To jest właśnie ten chleb biblijny. Symbol pojednania i przebaczenia, znak przyjaźni i miłości. Dzielenie się nim na początku wieczery wigilijnej jest deklaracją chęci bycia razem.

Łamanie się opłatkiem sięga korzeniami pierwszych wieków chrześcijaństwa, ale nie miało ono wówczas nic wspólnego z Bożym Narodzeniem.

Był to symbol duchowej komunii poszczególnych członków wspólnoty. Sam opłatek nie przypominał jednak obecnego - był to po prostu chleb, który przede wszystkim nawiązywał do znanej wszystkim modlitwy „Ojcze nasz”. Dzielenie się nim było wyrazem życzenia, by nigdy nam go nie zabrakło, ale też należało ten gest rozumieć jako przyjęcie zobowiązania do bycia dobrym jak chleb oraz podzielnym jak chleb.



„Cieniutki, cichy, biały jak śnieg.(...) W czasie Wigilii opłatek jest najważniejszy i zawsze pierwszy” - ks. Jan Twardowski

W formie, w jakiej znamy go dziś, opłatek pojawił się w średniowieczu. W specjalnych metalowych formach opłatek wypiekano przy klasztorach oraz kościołach, a czasem także w sferach najwyższej arystokracji. Produkcji nadawano bardzo uroczysty, niemal sakralny charakter. Jak czytamy w „Kalendarzu polskim” z 1979 r., mąkę do wyrobu opłatków miało się w specjalnych młynach i nie wolno było z niej piec zwykłego chleba.

W X wieku wprowadzono nawet specjalne przepisy, które nakładały obowiązek wybierania na mąkę opłatkową największych i najdrodziejzych ziaren pszenicy. Przepisy też nakazywały niezwykle staranne oczyszczenie kamieni młyńskich oraz sit, a do wszystkich tych czynności należało założyć liturgiczne

szaty. Do tego jeszcze był wykaz specjalnych pieśni do śpiewania podczas, można by powiedzieć, obrzędu przygotowywania wypieku opłatków.

Od początku były na tych białych prostokątach symbole religijne, sceny z narodzin Pana Jezusa oraz roślinne ornamenty.

Nie wiemy dokładnie, kiedy tradycja dzielenia się opłatkiem na stałe zagościła w polskich domach. Pierwsze wzmianki pochodzą z XVIII wieku.

Na początku XIX wieku w Polsce pojawiły się też... ozdoby z opłatków zawieszane nad stołem wigilijnym. Miały w nadchodzącym roku przynieść szczęście i pomyślność. W tym czasie stosowano także barwienie ciasta opłatkowego. I z takiego zabarwionego ciasta wypiekano tzw. świąty do zdobienia zawieszanych

nach u sufitu podłazniczek, poprzedniczek choinek.

Oplątki z barwionego ciasta, na przykład zielone i czerwone, przeznaczone były dla zwierząt domowych. Dziś jest to trochę zapomniana praktyka, a może po prostu bardzo rzadka, ale jeszcze w drugiej połowie XX wieku w paczce opłatków były ze dwa kolorowe. Nie w każdej, ale w dużej części. Przy sprzedaży opłatków padało pytanie, czy klient życzy sobie partię z opłatkami dla zwierząt.

Zwyczaj zanoszenia opłatków zwierzętom domowym wywodzi się ze średniowiecza. Jak czytamy we wspomnianym „Kalendarzu polskim”, prawdopodobnie jest w tym naśladownictwo życzliwego stosunku do zwierząt świętego Franciszka z Asyżu, który mawiał, że „w czasie świąt serca nasze zwracają się do młodszej naszej, bezmownej braci...”

Wiele się zmieniło w podejściu do świąt, także świąt Bożego Narodzenia, zmiany widać na wielu stołach wigilijnych, ale opłatek na nim jest zawsze.

Jest to - jak pisze rzeczony „Kalendarz” - symbol uczuć ludzkich, najtrwalszych rodzinnych więzów.

W tekście tym znajdujemy fragment utworu, w którym są takie słowa: „Dla nas on zawsze świętość wyobraża/ Pamiętkę łaski udzielonej z nieba/ A oprócz skarbów branego z ołtarza/ Własny kęs chleba”.

©©

Reżyser Krzysztof Zanussi nakręci film u nas w regionie

Patryk Młynek
patryk.mlynok@polskapress.pl

Krzysztof Zanussi nakręci swój najnowszy film w Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. Produkcja powstanie dzięki wsparciu Funduszu Filmowego Kujawy Pomorze.

Nowy film Krzysztofa Zanussi ma mieć tytuł „Całopalenie”. Projekt otrzymał wsparcie Funduszu Filmowego Kujawy Pomorze, a zdjęcia zaplanowano także w regionie kujawsko-pomorskim.



Krzysztof Zanussi (z prawej) z Nagrodą Filmową marszałka województwa Piotra Całbeckiego

Produkcja miała ruszyć latem, jednak termin przesunięto na 2026 rok. Film uzyskał również dofinansowanie z Polskie-

go Instytutu Sztuki Filmowej. W swoim nowym projekcie reżyser zapowiada temat duchowych poszukiwań.

- Nigdy do końca nie wiadomo, o czym naprawdę będzie film - dopiero gdy jest gotowy, widać, co w nim zwyciężyło. Mogę powiedzieć, że „Całopalenie” jest o potrzebie absolutu, o tym, że świat materialny nie wystarcza, żeby zaspokoić nasze potrzeby duchowe. Może mi się uda to powiedzieć - mówił Krzysztof Zanussi w jednym z wywiadów.

Fundusz Filmowy Kujawy Pomorze działa z inicjatywy samorządu województwa. Jego celem jest wsparcie twórców oraz promocja regionu poprzez sztukę filmową. ©©

Kurierzy-oszuści polują na nas przed świętami

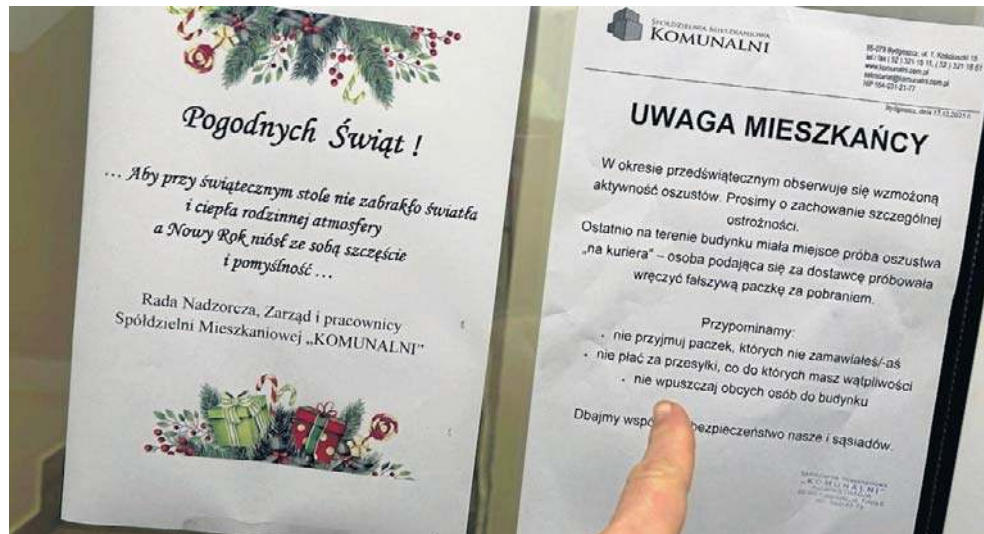
Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Złodzieje próbują do ostatniej chwili wykorzystać nasze rozróżnienie w okresie przedświątecznym. Grasują fałszywi kurierzy, ale nie tylko! Ostrzegamy przed różnymi oszustwami „na kuriera”.

Bydgoska spółdzielnia mieszkaniowa na informacji obok życzeń świątecznych ostrzega mieszkańców jednego z bloków na osiedlu Górzyskowo.

Fałszywa paczka za pobraniem

„W okresie przedświątecznym obserwuje się wzmożoną aktywność oszustów. Prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności. Ostatnio na terenie budynku miała miejsce próba oszustwa „na kuriera” - osoba podająca się za dostawcę próbowała wręczyć fałszywą paczkę za pobraniem. Przypominamy: nie przyjmuj paczek, których nie zamawiałeś/aś, nie płać za przesyłki, co do których masz wątpliwości, nie wpuszczaj obcych osób do budynku” - informuje spółdzielnia swoich lokatorów.



Taka informacja pojawiła się na klatce schodowej mieszkańców jednego z bloków na osiedlu Górzyskowo w Bydgoszczy, ale może to dotyczyć wielu innych osób

Tego rodzaju oszustwo polega na tym, że pod drzwiami bloku, domu czy firmy przyjeżdża kurier z przesyłką „za pobraniem”. Aby odebrać paczkę, odbiorca musi zapłacić określoną kwotę. Najczęściej to niewielka suma pieniędzy, aby nie wzbudzać podejrzeń. Kurier zabiera pieniądze i przekazuje je później nadawcy. Z kolei zawartość przesyłki okazuje się bezwartościową rzeczą, która słu-

żyła do obciążenia paczki. Złodzieje liczą, że te osoby nie zorientują się, iż mają do czynienia ze ściemą. Dzięki temu w prosty sposób wyłudzą kilkadziesiąt, a niekiedy nawet kilkaset złotych.

Oczywiście, to tylko przykład, jak złodzieje próbują naciągać osoby, które tracą czujność, a przed świętami często bywamy rozróżnieni. Może to być również inne oszustwo „na

kuriera”. Pomysłów jest wiele, zwłaszcza, że teraz sporo osób czeka na zamówione paczki, m.in. prezenty dla najbliższych. Jeśli właśnie spodziewasz się kuriera, nie daj się zwieść.

Inne oszustwo „na kuriera” to SMS z koniecznością dopłaty do paczki i link do śledzenia fikcyjnej przesyłki.

Podszywając się pod pracowników firm kurierskich, oszuści wysyłają wiadomości

SMS, w których informują o konieczności dopłaty za przesyłkę. Zazwyczaj są to kwoty do kilku złotych, a treść wiadomości zawiera link prowadzący do strony, która do złudzenia przypomina wygląd strony banku lub dostawcy płatności. Nieświadoma ofiara, może podać swoje dane do banku, takie jak login i hasło, co może umożliwić oszustom kradzież pieniędzy z konta.

Kolejnym sposobem podanym przez ekspertów bezpiecznymiesiac.pl, jest żądanie zapłaty z powodu rzekomo błędnego adresu dostawy.

Ponadto, oszuści proszą o weryfikację adresu e-mail poprzez podanie hasła, twierdząc, że jest to niezbędne do monitorowania przesyłki. W niektórych przypadkach ofiary otrzymują informacje o nieudanej próbie dostarczenia paczki i są proszone o podanie imienia, nazwiska, pełnego adresu oraz numeru telefonu.

Następna odsłona tego oszustwa polega na tym, że przestępcy wysyłają link do aplikacji, która infekuje telefon. To pozwala nieautoryzowanym osobom uzyskać dostęp do haseł do aplikacji banko-

wych lub przekierować SMS-y, umożliwiając przejęcie kontroli nad konkretnym kontem bankowym.

Jak nie paść ofiarą oszusta?

Cytowany serwis radzi m.in. weryfikować nadawcę, jego nazwę, domenę skrzynki pocztowej i temat wiadomości. „Jeśli otrzymujesz korespondencję od rzekomej firmy kurierskiej, a nie zamawiałeś żadnej przesyłki, możesz być niemal pewny, że to oszustwo”.

Lepiej uważać na e-maile i komunikaty o rzekomych przesyłkach. „Bądź czujny na wszelkie nieoczekiwane komunikaty i sprawdzaj ich autentyczność. W razie jakichkolwiek podejrzeń dotyczących wiadomości skontaktuj się bezpośrednio z firmą kurierską i upewnij, że to ona jest nadawcą wiadomości. Pamiętaj także, że żaden przewoźnik nie wysyła wiadomości z prośbą o dopłatę do przesyłki”.

Nie warto także instalować aplikacji w smartfonie bądź na innym urządzeniu, z pomocą którego korzystamy z bankowości mobilnej.

©

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ

0111451986

23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na **najpiękniejsze zdjęcia miast** w konkursie „Świeć się z Energią”. Ale wciąż możecie zgłaszać swoje propozycje!

Ulice miast i miasteczek nabrały świątecznego blasku. Choinki lśnią tysiącami światełek, tworząc wyjątkowy, bożonarodzeniowy klimat. Dziękujemy za wszystkie zdjęcia, które już do nas trafiły. 23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na najpiękniej rozświetlone na święta miasto, ale wciąż czekamy na kolejne zgłoszenia - macie na to czas aż do 11 stycznia 2026 r.

Co sprawia, że właśnie o tej porze tysiące mieszkańców miast i miasteczek z całej Polski przesyłają zdjęcia rozświetlonych ulic, by to właśnie miejsce, w którym na co dzień żyją, zwyciężyło w konkursie „Świeć się z Energią”? Odpowiedź jest prosta - ten świąteczny konkurs to coś więcej niż rywalizacja. To realna pomoc dla osób, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, a mieszkają tuż obok. Bo wygrana miasta przekłada się na konkretne wsparcie potrzebujących - im więcej

głosów zdobędzie, tym większa szansa na zwycięstwo w pierwszym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Światłej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł. Dlatego już można głosować! Zachęć rodzinę i przyjaciół do udziału w plebiscyście, połączcie siłę lokalnej wspólnoty. Teraz wszystko jest w Waszych rękach!

23 grudnia startuje głosowanie w pierwszym etapie plebiscytu

Aby zagłosować w charytatywnym projekcie, wystarczy odwiedzić stronę serwisu regionalnego, odnaleźć zapowiedź konkursu i skorzystać z narzędzia plebiscytowego. Każdego dnia zalogowany uczestnik może oddać aż 10 bezpłatnych głosów. Tak będzie aż do 21 stycznia, kiedy zakończy się regionalny etap konkursu miast. Ale - co ważne - wciąż można dodawać



kolejne fotografie. Pamiętajcie, nie ma znaczenia, czy korzystacie z profesjonalnego aparatu, czy świąteczne impresje „łapiecie” telefonem. Liczą się pomysł i chęć pomagania.

Wsparcie trafi do osób w potrzebie

W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energią” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, m.in. kuchnie indukcyj-

ne, odkurzacze, Kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki oraz lodówki z zamrażarkami trafiały do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe wspierały działalność

miejskich ośrodków pomocy społecznej, prowadzących punkty wydawania odzieży i jadalni. Nie zabrakło także komputerów i projektorów - niezbędnych do codziennych zajęć w świetlicach terapeutycznych.

Razem niesiemy dobro

Nasz bożonarodzeniowy plebiscyt ma moc - światło nie tylko zdoła przetrwać, w której żyjemy, ale też niesie wsparcie. Wspólnie możemy więcej, dlatego angażujcie najbliższych, wszystkich zachęcajcie do aktywności. W tym wyjątkowym czasie niesiemy dobro!



Drogi'2026: nowe odcinki i „punkty śmierci” do korekty

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

W budżecie na 2026 rok samorząd zapisał rekordową pulę środków na dalsze inwestycje - planowane jest oddanie aż 160 km tras.

O problemach związanych z inwestycjami drogowymi opowiedział radnym sejmiku na ostatniej sesji Przemysław Dąbrowski, dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich.

Rok 2025: setki milionów w terenie

Jeszcze na początku listopada wiele inwestycji pozostawało nieukończonych z powodu trudnych warunków pogodowych. Na szczęście sprzyjająca pogoda w grudniu pozwoliła nadrobić opóźnienia - niemal codziennie do późnych godzin popołudniowych trwały odbiory zakończonych odcinków.

Wśród ważniejszych inwestycji znalazły się m.in. przebudowa drogi wojewódzkiej nr 244 pod Bydgoszczą, zakończenie robót na trasie DW 255 Pakość - Strzelno i otwarcie nowego odcinka DW 563 w powiecie rypińskim.

Modernizacji doczekał się też fragment DW 561 w Rypinie, któ-



Samorząd zapowiada również program poprawy bezpieczeństwa na istniejących drogach. W 2026 roku przeznaczono na ten cel ponad 40 milionów złotych

ry po kosmetycznych poprawkach będzie w pełni użytkowany na początku 2026 r. Łącznie zakończono lub ukończono w ponad 90 proc. prace na odcinkach o długości ponad 100 km.

Mimo ataku zimy w listopadzie udało się zakończyć większość robót. W poniedziałek kończyliśmy odbiory, pracowaliśmy codziennie do 19 - zaznaczył dyrektor Dąbrowski.

W 2025 roku Zarząd Dróg Wojewódzkich uzyskał aż 18 decyzji ZRID (zezwoleń na realizację inwestycji drogowej) oraz 3 ważne decyzje środowiskowe, w tym

dla obwodnicy Brodnicy, która w przyszłym roku przejdzie do etapu realizacji.

Problemy przetargowe i wykonawcze

Są jednak i niepowodzenia. Część przetargów przeciągała się głównie z powodu wysokich cen ofert lub błędów formalnych.

Przykładem może być postępowanie przetargowe na budowę obwodnicy Białych Błot. Pierwsza oferta została odrzucona, a druga przekraczała możliwości finansowe samo-

ządu i jego partnerów - gminy i powiatu. Przetarg trzeba było powtórzyć. Nowe postępowanie ogłoszono w grudniu 2025, a otwarcie ofert zaplanowano na styczeń.

Niestety, są firmy, które przeszacowały swoje możliwości i zostawiły inwestycje rozgrzebane. Musimy z takimi wykonawcami walczyć twardo - podkreślał dyrektor Dąbrowski, wspominając, że mimo trudności technicznych i pogodowych udało się zakończyć m.in. prace w Broniewicach i odebrać drogę DW 255.

Plan na 2026: Mogilno, Brześć, Żółędowo

W uchwalonym właśnie budżecie województwa na 2026 rok inwestycje drogowe ponownie są największą pozycją wydatkową. Marszałek Piotr Całbecki zapowiedział, że w przyszłym roku planowane jest oddanie do użytku aż 160 kilometrów nowych lub zmodernizowanych dróg wojewódzkich.

Po latach przygotowań ruszy budowa obwodnicy Brodnicy. Jak podkreślił marszałek - wszystkie problemy z dokumentacją i uzyskaniem zezwoleń zostały już rozwiązane, co pozwoli wybrać wykonawcę i rozpocząć roboty budowlane. Wśród priorytetów wymienił obwodnicę Mogilna (ok. 27 mln zł) oraz rozbudowę układu drogowego w rejonie Brzeskiej Strefy Gospodarczej (inwestycja za 34 mln zł) - chodzi o ułatwienie inwestorom dostępu do terenów przemysłowych pod Włocławkiem.

Duże prace planowane są też na trasie Żółędowo - Draż w powiecie bydgoskim, choć problemem są tam niespodzianki geologiczne. Równolegle przygotowywane będą dokumentacje dla kolejnych tras, w tym dróg wojewódzkich nr 204, 245, 272, 299 i 540. Koszty dokumentacji w

części pokryje Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg.

„Śmiertelne” punkty na mapie do poprawki

Samorząd zapowiada też program poprawy bezpieczeństwa na istniejących drogach. W 2026 przeznaczono na ten cel ponad 40 mln zł. Trafiają one na modernizację 46 odcinków uznanych za szczególnie niebezpieczne, w tym przejścia, skrzyżowania, oświetlenie i budowę rond.

Nie zabraknie też inwestycji w infrastrukturę rowerową. Województwo zapowiada budowę ponad 100 kilometrów nowych tras rowerowych. Ich koszt bywa wysoki (nawet kilkaset tysięcy złotych za kilometr), ponieważ w wielu miejscach konieczna jest budowa kładek, mostków i wiaduktów.

Choć lista inwestycji jest długa, potrzeby wciąż przewyższają możliwości. Na sesji radni zgłaszali postulaty dotyczące remontu kolejnych tras, które nie znalazły się jeszcze w planach - jak droga wojewódzka nr 538.

Zawsze czegoś brakuje. Nie zamierzamy jednak zwalniać tempa. Wolimy sięgnąć po kredyt niż rezygnować z potrzebnych inwestycji - przyznał marszałek Całbecki. ©

Takie czasy... Belma wyprodukuje milion min przeciwpiechotnych

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Polska podjęła decyzję o wznowieniu produkcji min przeciwpiechotnych po raz pierwszy od czasów zimnej wojny.

To w celu wzmocnienia wschodniej granicy kraju, a także jako potencjalne wsparcie Ukrainy. Milion min wyprodukuje bydgoskie zakłady Belma.

Polska, Finlandia i państwa bałtyckie z powodu rosnącego zagrożenia ze strony Rosji wycofują się z traktatu zakazującego używania min przeciwpiechotnych. Produkcja dla Polski ruszy w bydgoskiej Belmie. Belma przygotowuje się do wyprodukowania miliona sztuk min w ramach programu „Tarcza Wschód”, mającego zabezpieczyć granicę Polski z Białorusią i obwodem kaliningradzkim.

Proces ten jest bezpośrednio związany z decyzją prezydenta o wycofaniu się z Konwencji Ottawskiej, międzynarodowego traktatu zakazującego produkcji, użycia i magazynowania takich min.

Sześciomiesięczny okres wypowiedzenia traktatu kończy się 20 lutego 2026 roku - od tego momentu produkcja będzie mogła ruszyć.

Zarząd Polskiej Grupy Zbrojeniowej na portalu X zapowiada inwestycje na kilkaset milionów złotych.

Upoważnienie od Sejmu

Sejm zatwierdził projekt ustawy rządowej upoważniającej jeszcze poprzedniego prezydenta do wycofania się z Konwencji Ottawskiej.

Traktat przyjęty w 1997 r., ustanowił zakaz stosowania min przeciwpiechotnych, które



Produkcja min przeciwpiechotnych dla Polski ma ruszyć w bydgoskiej Belmie

zabijały i raniły nie tylko w konfliktach zbrojnych, lecz także wielu cywilów długo po ich zakończeniu.

Według Organizacji Narodów Zjednoczonych konwencja doprowadziła niemal do całkowitego zatrzymania pro-

Belma z Bydgoszczy przygotowuje się do wyprodukowania miliona sztuk min w ramach programu „Tarcza Wschód”

dukcji min, znacznej redukcji ich użycia oraz do zniszczenia ponad 40 milionów magazynowanych sztuk.

Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny i Korea Północna nigdy nie podpisały tego zakazu.

Konwencja została podpisana przez 133 państwa, w tym Polskę w 1997 roku i Litwę w 1999 roku.

Polska, państwa bałtyckie i Finlandia ratyfikowały lub wyraziły zgodę na traktat w latach 2003-2012.

W grudniu 2024 roku Finlandia ogłosiła, że rozważa wycofanie się z Konwencji. W marcu ministrowie obrony Polski oraz państw bałtyckich zasygnalizowali zamiar podjęcia podobnych działań.

Zagrożenie dla NATO

Zagrożenia militarne wobec państw członkowskich NATO graniczących z Rosją

i Białorusią znacząco wzrosły. Wierzmy, że w obecnym środowisku bezpieczeństwa kluczowe jest zapewnienie naszym siłom zbrojnym elastyczności i możliwości wyboru względem potencjalnego użycia nowoczesnych systemów uzbrojenia i rozwiązań, służących wzmocnieniu obrony wrażliwej flanki wschodniej Sojuszu - podały kraje we wspólnym oświadczeniu.

W maju polski rząd ogłosił „Tarczę Wschód”, program o wartości 10 miliardów złotych.

Ma on na celu instalację barier, fortyfikacji i systemów monitoringu na północnych oraz wschodnich granicach Polski do 2028 r. Pola minowe są jednym z elementów tego programu.

Dodajmy, że od 2014 roku i Rosja, i Ukraina stosują miny przeciwpiechotne.

©

AKCJA CHARYTATYWNA



0011434999

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



Komornik licytuje psa i kota! To legalne, choć chcą zakazu

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Komornik Kamila Glazik zapowiada na styczeń licytację psa i kota. To w Polsce wciąż zgodne z prawem, choć Konfederacja wniosła do Sejmu projekt wyłączenia spod zajęć komorniczych wszelkich zwierząt, a nie tylko hodowlanych, co już ma miejsce.

Koty rasy ragdoll uznawane są za jedne z najłagodniejszych na świecie. Ragdolle mają wyjątkowo łagodny, spokojny i towarzyski charakter. Są niezwykle uczuciowe, ufne i uwielbiają pieszczoły. Ich nazwa (z ang. szmaciana lalka) pochodzi od tego, że rozluźniają się w ramionach właściciela. Poza tym ragdolle po prostu są piękne: długowłose, często niebieskookie.

Kot i pies pod młotek komornika! Razem z TV i uszkodzonym odkurzaczem

Takiego to właśnie kota w styczniu 2026 roku zamierza licytować komornik Kamila Glazik z Niemcza pod Bydgoszczą.

A wraz z nim - wesołego psa rasy terier walijski, należącego do tego samego dłużnika.

Ta licytacja ma odbyć się 8 stycznia, a kancelaria Kamili Glazik - komornika przy Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy - już ją publicznie zapowiedziała w obwieszczeniu.

Kot ragdoll warty jest według oszacowania 1 tys. 100 zł. Tyle samo co drugie zwierzę, należące do tego samego dłużnika, które też pójdzie pod komorniczy młotek, czyli pies rasy terier walijski. Oba zwierzęta licytowane będą od ¼ swojej wartości czyli poziomu 825 złotych.

Razem z nimi pani komornik na sprzedaż wystawia jeszcze meble należące do dłużnika, a także jego telewizor, odkurzacz („używany i uszkodzony” - informuje), parownicę do ubrań, sprzęty kuchenne. Najdroższe z tego całego dobytku są właśnie wspomniane dwa zwierzęta.

- Ruchomości można oglądać w dzień licytacji w miejscu i czasie oznaczonym wyżej - zachęca komornik w ogłoszeniu, którego lektura jest bardzo smutna.

Daje bowiem wyobrażenie o niespecjalnej możliwości licytowanej osoby oraz dramatycznie, jaki się szykuje: rozłącze



Komornik w regionie licytuje psa i kota! Pod młotek idą: terier walijski i kot ragdoll. To wciąż legalne, choć Konfederacja chce zakazu

zwierząt ze swoim panem-dłużnikiem.

To tak można?! Oto, co mówi polskie prawo o licytacji zwierząt

W Polsce spod tak zwanego zajęcia komorniczego wyłączone są zwierzęta hodowlane. Pozostałe - takie jak właśnie choćby domowy kot czy pies - nadal nie.

Na początku br. do Sejmu trafił projekt zmiany przepisów

autorstwa Konfederacji. Mówił on o wyłączeniu wszystkich zwierząt spod komorniczego zajęcia i licytowania. Jego gorącym orędownikiem był toruński poseł Przemysław Wipler.

Ten projekt nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego (Kpc) ma na celu całkowite wyłączenie wszystkich zwierząt - zarówno domowych, jak i gospodarskich - spod egzekucji komorniczych. Jak argumentowali posłowie Konfede-

racji, zwierzęta to nie rzeczy, a obecne przepisy są archaiczne. Już podczas pierwszej sejmowej debaty co spotkało się z ogólnym poparciem parlamentarzystów.

„Komuś, kto nigdy nie miał przyjaciela o czterech łapach, tego nie wytłumaczy, a innym tego tłumaczyć nie trzeba” - mówił poseł Przemysław Wipler. Inni dodawali, że sami komornicy najczęściej z wielką niechęcią takich egzekucji się

podejmują (choć w świetle prawa czasem są zmuszeni).

Przepisy te jednak dotąd nie weszły w życie.

- Obowiązuje dotychczasowe status quo, czyli wyłączenie spod zajęcia komorniczego w Polsce zwierząt hodowlanych. Do zmian nie doszło; takie wyłączenie komorników nie obowiązuje - potwierdza nasza redakcja Przemysław Małcki, rzecznik Krajowej Rady Komorniczej.

A zatem - polskie przepisy mówią, że komornik może przejąć zwierzęta, jeśli są częścią majątku dłużnika.

Jednocześnie jednak musi przy tym zadbać o ich dobrostan, ponieważ są to istoty żywe. Oznacza to, że nie można traktować zwierząt jak zwykłych przedmiotów, takich jak meble czy sprzęt.

Zając i licytować psa czy kota jednak nadal można, szczególnie gdy „dłużnik nie posiada innego majątku”, a zwierzęta są rasowe i przedstawiają sobą tzw. wartość rynkową.

Celem ich sprzedaży - tak samo jak domu, ziemi, mebli etc. - także jest zaspokojenie roszczeń wierzyciela.

©@

Torunianin pobił Ukraińca pałą teleskopową. Teraz sąd go ukarał

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

17-letni Daniel M. zaatakował Ukraińca w Toruniu pałą teleskopową. Działal motywowany uprzedzeniami na tle narodowościowym. W czwartek, 18 grudnia, stanął przed sądem.

Sąd Okręgowy Torunia zajmował się sprawą Daniela M., oskarżonego przez prokuraturę o pobicie Ukraińca dokonane na tle nienawiści narodowościowej. Co się konkretnie wydarzyło?

- Daniel M. oskarżony jest o to, że w dniu 8 marca 2025 roku w Toruniu przy ul. Chełmińskiej, działając publicznie i stosując przemoc w postaci uderzenia pałą teleskopową w głowę dokonał naruszenia nietykalności cielesnej obywatela Ukrainy Hliba H. z powodu

jego przynależności narodowej - przekazuje nam sędzia Andrzej Walenta, rzecznik Sądu Okręgowego w Toruniu.

Zarzucone młodemu torunianinowi przestępstwo to formalnie czyn z art. 119par. 1 Kodeksu karnego w zbiegu z art. 257 Kodeksu karnego. Grozi za nie kara od 3 miesięcy do 5 lat więzienia.

Proces 17-letniego torunianina potoczył się błyskawicznie. Jednego dnia rozpoczął się i zakończył. Wszystko za sprawą przyznania się oskarżonego do winy i wyrażenia chęci dobrowolnego poddania się karze. Jak zatem widać, agresywny młodzieniec przed obliczem Temidy zdecydowanie spuścił z tonu.

- Sąd zatem ogłosił już wyrok. Daniel M. uznany został za winnego zarzucanego mu przestępstwa i skazany na 10 miesięcy pozbawienia wolności, ale w zawieszeniu na 3 lata próby.



Daniel M. w Dzień Kobiet bieżącego roku zaatakował w Toruniu Ukraińca pałą teleskopową

Poza tym oddany został pod dozór kuratora. Pokrzywdzonemu obywatelowi Ukrainy natomiast zapłacić ma 500 złotych zadośćuczynienia za krzywdę - mówi nam Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

Poza tym sędzia Marta Szymanska-Włodarczyk nałożyła na Daniela M. obowiązek podjęcia pracy zarobkowej lub nauki. Wyrok jest nieprawomoc-

ny, ale trudno spodziewać się jego zaskarżenia po dobrowolnym poddaniu się karze.

W Polsce doszło do ponad 40-procentowego wzrostu przestępstw motywowanych uprzedzeniami. Tylko od stycznia do lipca br. policjanci odnotowali ponad pół tysiąca takich czynów!

Statystyki w całym kraju dotyczące podobnych przestępstw,

nazywanych przestępstwami z nienawiści (na tle rasowym, narodowościowym, religijnym etc.) są w 2025 r. wręcz alarmujące.

Rosnące w szokującym tempie statystyki ujawnili jesienią policjanci z komendy głównej. Od początku tego roku do końca lipca doszło do 543 przestępstw motywowanych uprzedzeniami, a to o 159 więcej niż w tym samym okresie w ubiegłym roku.

- Kwestie uwrażliwiania na różnorodność wśród ludzi w wielu aspektach, w tym rasowym, etnicznym i wyznaniowym, ale także zapobiegania i zwalczania przestępstw motywowanych uprzedzeniami są istotnym elementem działań polskiej policji - informuje Komenda Główna Policji. - Przestępstwo na tle nienawiści wyróżnia się tym, że sprawca popełnia je, kierując się konkretną motywacją: uprzedzeniem.

Policjanci co prawda wskazują, że w polskim prawie nie ma jasnej definicji przestępstwa z nienawiści, ale służby posiłkują się definicją Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

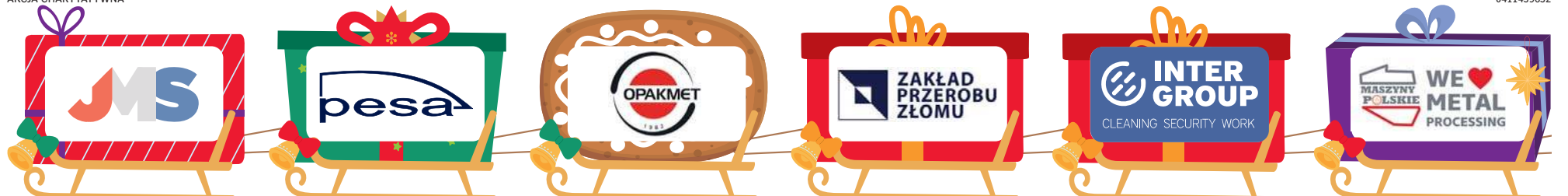
OBWE uznaje, że takim złamaniem prawa jest „każde przestępstwo natury kryminalnej, w którym ofiara jest dobierana (...) na podstawie cech charakterystycznych (...) takich jak rasa, narodowość, pochodzenie etniczne, język, kolor skóry, religia, płeć lub wiek”.

Mimo braku jednego paragrafu na przestępstwo z nienawiści, Komenda Główna Policji wymienia te przypadki złamania prawa, które policjanci kwalifikowali jako popełniane w wyniku uprzedzeń. To między innymi znieważenie, pobicie czy zniszczenie mienia.

©@

AKCJA CHARYTATYWNA

0411439632



Za używanie pirotechniki niezgodnie z prawem można sporo zapłacić



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Za łamanie zakazu używania środków pirotechnicznych w Bydgoszczy można zapłacić grzywnę w wysokości nawet 5000 zł

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Grzywna w wysokości nawet 5000 zł może grozić za łamanie zakazu używania fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych. Zgodnie z prawem postrzelać sobie można tylko trzy dni w roku.

Zbliżający się okres świąteczno-noworoczny to tradycyjnie czas wzmożonej sprzedaży oraz używania różnych materiałów pirotechnicznych.

Strzelanie (przede wszystkim) petardami wzbudza jednak z wielu powodów coraz więcej uwag i sprzeciwów. Samorządy w całym kraju wprowadzają zatem ograniczenia w używaniu fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych.

W Bydgoszczy np. w tym zakresie obowiązuje uchwała Rady Miasta z 25 września 2002 roku. W dokumencie czytamy m.in.: „Na terenie Miasta Bydgoszczy wprowadza się zakaz używania fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych, z wyjątkiem dni: 30 i 31 grudnia oraz 1 stycznia każdego roku. Zgody na używanie fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych, w szczególności uzasadnionych wypadkach, w okresie obowiązywania zakazu udziela Prezydent Miasta. Za łamanie zakazu grozi grzywna w wysokości od 20 do 5000 zł.”

Co może jednak zastanawiać, w ubiegłym roku nikt w mieście nie został jednak ukarany finansowo, a przecież już od świąt Bożego Narodzenia do Nowego Roku w Bydgoszczy (i innych miastach także) całymi dniami rozlega się hałas, który towarzyszy używaniu pirotechniki.

- W 2024 roku, a właściwie tylko w grudniu, mieliśmy 40 zgłoszeń dotyczących używania fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych. Reagujemy na wszystkie sygnały od mieszkańców, ale kiedy pojawiają się na miejscu zdarzenia nie zastajemy już tam osób, które używały pirotechniki. Trwa to bowiem krótko. Interwenujemy również na gorąco podczas patroli. Poruszamy się jednak oznakowanymi samochodami, funkcjonariusze są w mundurach, więc przy nas nikt nie będzie strzelać z petard, czy używać fajerwerków. By kogoś ukarać musimy być świadkami takiego zdarzenia. W ubiegłym roku skończyło się na pouczeniach dziewięciu osób - mówi Arkadiusz Bereszyński, kierownik Zespołu Kontroli i Analiz Straży Miejskiej w Bydgoszczy.

Dodaje, że zgodnie z obowiązującym prawem kary grzywny mogą być nałożone wyłącznie na osoby powyżej 17 lat. Gdy zakaz używania pirotechniki łamają młodszy, municipalni powiadomiamy o tym rodziców, szkołę i policję.

Pamiętajmy, że niewłaściwe używanie fajerwerków, petard i innych środków pirotechnicznych może być bardzo niebezpieczne. Pod żadnym pozorem nie powinny ich odpalać dzieci, które muszą być pod stałą opieką dorosłych. Wybuchająca nagle petarda może spowodować nie tylko oparzenia rąk i twarzy, ale także poważniejsze uszkodzenia ciała - utratę wzroku, palców lub nawet całej ręki.

Używając pirotechniki pamiętajmy również o zwierzętach, które bardzo cierpią z powodu stresu wywołanego przez hałas.

©P

Robił zdjęcia transportów wojskowych na kolei

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Mężczyzna, który na Kuja-wach i Pomorzu miał fotografować transporty sprzętu wojskowego, został zatrzymany przez ABW w Trójmieście.

Informację o zatrzymaniu Polaka w związku z podejrzaną działalnością, potencjanie na rzecz obcego wywiadu, przekazał na X Tomasz Siemioniak, minister koordynator służb specjalnych: „W sobotę, 20 grudnia 2025 r., sąd za-

stosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres 3 miesięcy wobec 40-letniego obywatela RP, któremu przedstawiono zarzut zgłoszenia gotowości działania na rzecz obcego wywiadu (art. 130 par. 3 KK). Zatrzymanie tej osoby nastąpiło w wyniku działań Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W toku przeprowadzonych przeszukań zabezpieczono dowody gromadzenia przez podejrzanego materiałów dokumentujących kolejowe transporty sprzętu wojskowego”.

Zatrzymanie i aresztowanie potwierdziła Prokuratura Okręgowa w Bydgoszczy. W przepisach przestępstwo jest opisane w formule: „Kto zgłasza gotowość działania na rzecz obcego wywiadu przeciwko RP albo w celu udzielenia obcemu wywiadowi wiadomości, których przekazanie może wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, gromadzi je lub przechowuje lub wchodzi do systemu informatycznego w celu ich uzyskania, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8”.

Przypomnijmy, że w czerwcu tego roku funkcjonariusze ABW zatrzymali 28-letniego bydgoszczanina. Prokurator przedstawił mu zarzut szpiegostwa obejmujący zgłoszenie gotowości działania na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej, a także działalność na rzecz tego wywiadu poprzez gromadzenie i przekazywanie wiadomości dotyczących funkcjonowania obiektów o istotnym znaczeniu dla obronności, które mogłyby wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej.

©P

REKLAMA

0011444590

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

*Wesołych Świąt,
Szczęśliwego Nowego Roku!*

Z okazji nadchodzących Świąt
życzymy Państwu spokoju,
radosnych chwil w gronie najbliższych.
Niech ten wyjątkowy czas
przyniesie wiele inspiracji
oraz satysfakcji.

aluprof.com

„Flisak” unieruchomiony w Brdyujściu. Przebudowa ramp ma sprawić, że prom znowu wypłynie na Wisłę

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Dokumentacja przebudowy ramp na przyczółkach promu „Flisak”, który miał przewozić pasażerów z Solca Kujawskiego do Czarnowa, trafiła do Państwowego Rejestru Statków.

Prom „Flisak” zaczął kursować w 2023 roku. O regularności rejsów na Wiśle między Czarnowem a Solcem Kujawskim nie można jednak mówić. Obecnie jednostka jest przycumowana w Brdyujściu, poziom wody w królowej polskich rzek w tym roku spadł krytycznie, co fizycznie uniemożliwiało pływani promu.

To inwestycja samorządu województwa kujawsko-pomorskiego, a jej administratorem jest Zarząd Dróg Wojewódzkich w Bydgoszczy.

Pod zarządem ZDW jest zarówno sam prom, jak i prowadząca do przyczółków na obu brzegach rzeki droga wojewódzka nr 249. Trasa łączy bardzo ważne ciągi komunikacyjne wo-



Prom „Flisak” miał usprawnić komunikację między miejscowościami położonymi po obu stronach Wisły w Kujawsko-Pomorskiem. Zainteresowanie rejsami było duże

jewództwa kujawsko-pomorskiego: lewobrzeżną DK10 i poprowadzoną wzdłuż prawego brzegu DK10.

Najbliższe mosty przez Wisłę znajdują się w bydgoskim Fordonie i w Toruniu.

Problem polega między innymi na tym, że przy niższych stanach wody w Wiśle - nawet takich, które nie uniemożliwiająby żegluga - kąt wjazdu na pokład „Flisaka” jest zbyt duży,

aby bezpiecznie korzystać z przeprawy.

Urząd ocenia projekt przebudowy

W maju tego roku powstała koncepcja przebudowy przyczółków przeprawy promowej, a konkretnie ramp, po których pojazdy wjeżdżają na prom „Flisak”. Podpisano nawet umowę z wykonawcą projektu.

Co dalej w tej sprawie? Temat uziemionego w Brdyujściu „Flisaka” na jednej z ostatnich sesji sejmiku województwa poruszył radny Jarosław Wenderlich z Bydgoszczy. Zapytał o to szefa Zarządu Dróg Wojewódzkich obecnego na sali sesyjnej.

Z wyjaśnień udzielonych przez dyrektora ZDW, Przemysława Dąbrowskiego wynikało, że wykonanie umowy jest na końcowym etapie.

- Są już są przedstawione rysunki, teraz znajdują się w PRS, czyli Państwowym Rejestrze Statków - mówił dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Bydgoszczy, zaznaczając, że konieczna jest przejrzenie ich i ocena administracyjna. Dopiero potem będzie można przystąpić do realizacji prac.

- Nasza idea jest taka, by móc pływać nawet do poziomu 130 centymetrów (wody w Wiśle, red.). Obecnie wody jest poniżej wszelkich poziomów - mówił dyrektor na wrześniowej sesji. Dodał, że poziom Wisły jest tak niski, iż nawet nie można dokonać pomiaru. - Poniżej 110 centymetrów wskaźniki automatyczne przestają mierzyć.

Zapytaliśmy. Czekamy na odpowiedź

Z pytaniami o przyszłość promu „Flisak” zwróciliśmy się do Zarządu Dróg Wojewódzkich i do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Pytaliśmy o realne perspektywy przebudowy przyczółków,

która umożliwiłaby korzystanie z przeprawy. Inną rzeczą jest również sam stan ramp, nieużywanych przez większość roku oraz los załogi statku.

Osobny pakiet pytań skierowaliśmy do Państwowej Rejestru Statków, dociekając między innymi, na jakim etapie jest opiniowanie przedstawionego projektu przebudowy infrastruktury promu „Flisak”. Czekamy na odpowiedzi.

Prom miał usprawnić komunikację

DW 249 i „Flisak” miały usprawniać komunikację między oboma brzegami, stanowić alternatywę dla kierowców, gdyby doszło do wypadku na jednej z „krajówek” i blokady tejże.

Inaugurując rejsy pod koniec kwietnia 2023 roku, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki powiedział, że dzięki nowej przeprawie promowej znacznie przybliżyły się Kujawy i Pomorze, w tym historyczna ziemia chełmińska.

©©

REKLAMA

0011450174

DLA ROLNIKÓW
– wszystko w jednym miejscu!

Kupuj wygodnie w Punktach Sprzedaży Detalicznej Krajowej Grupy Spożywczej S.A.

WSZYSTKO, CZEGO POTRZEBUJE TWOJE GOSPODARSTWO:

- / kwalifikowany materiał siewny
- / nawozy Grupy Azoty
- / włókniny, wapno, nawozy dolistne
- / środki ochrony roślin

fachowa porada i organizacja dowozu zakupionych produktów

czynne od poniedziałku do piątku również między Świątami a Nowym Rokiem

Zeskanuj kod QR i sprawdź adresy sklepów

Sprawa nauczyciela z Białych Błot i jego zachowania trafi do sądu

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Nauczyciel wychowania fizycznego i założyciel szkoły tańca będzie odpowiadał w procesie sądowym. Śledztwo w sprawie jego zachowań poszło w nieoczekiwanym kierunku. Ostatecznie kluczowe okazały się zeznania jednej z dziewcząt, z którymi miał styczność na lekcjach wuefu.

Bydgoska prokuratura zakończyła postępowanie w sprawie Andrzeja K., nauczyciela ze szkoły podstawowej w podbydgoskich Białych Błotach.

Wprawdzie zarzut „doprowadzenia osoby do poddania się innej czynności seksualnej” postawiono mu już w czerwcu tego roku, ale śledczy mieli jeszcze do przeprowadzenia istotne czynności.

Nowy świadek

To sprawa, która została podjęta przy okazji innego prowadzonego postępowania.

W tym pierwszym, dotyczącym oskarżeń pierwotnie sformułowanych, weryfikowano doniesienia złożone w imieniu uczennic. Twierdziły, że nie

czuły się „komfortowo” w obecności nauczyciela. Sprawa wybuchła w 2024 roku. Ostatecznie postępowanie nigdy nie wykroczyło poza tryb „w sprawie” do „przeciwko” (kiedy musiałyby zostać postawione zarzuty przestępstwa), a osoby oskarżające pedagoga o niewłaściwe zachowanie wycofały swoje twierdzenia.

Właśnie w toku prowadzenia tego śledztwa wynikły nowe okoliczności, które stały się przedmiotem nowego postępowania przygotowawczego. Jak informuje „Gazeta Wyborcza”, miało chodzić o zeznania złożone przez byłą już uczennicę Andrzeja K., obecnie już osobę dorosłą.

Nawet do 6 lat więzienia

Krótko po tym, kiedy sprawą dotyczącą zachowań, zgłaszanych przez uczennice zajęła się prokuratura, mężczy-

W toku prowadzenia śledztwa wynikły nowe okoliczności, które stały się przedmiotem nowego postępowania przygotowawczego

zna poszedł na zwolnienie lekarskie.

Równocześnie z postępowaniem prokuratorskim, drugim torem było prowadzone postępowanie wyjaśniające z ramienia kuratorium oświaty. Nauczyciel ostatecznie został ukarany naganą z ostrzeżeniem.

W sprawie był również badany wątek spożywania alkoholu przez pracowników zewnętrznych, którzy w kwietniu 2024 roku przygotowywali w szkole scenę na przegląd taneczny. Mężczyźni mieli być wpuszczeni do kantorku przy sali gimnastycznej w noc poprzedzającą konkurs.

Jeśli sąd uzna Andrzeja K. winnym, mężczyzna może zostać skazany na karę od ośmiu miesięcy do sześciu lat pozbawienia wolności. Kiedy prokuratura badała jeszcze sprawę pod kątem zweryfikowania pierwszych zeznań złożonych w sprawie, udało nam się skontaktować z nauczycielem z Białych Błot.

- To kompletne bzdury. Bezpodstawne i wyssane z palca - mówił K. Jego prawnik również zapewniał, że wobec klienta nie ma zebranych żadnych obciążających zarzutów.

©©



Wesołych Świąt!

Zdrowych, spokojnych, pełnych rodzinnego ciepła i pachnących
Wypasionymi wypiekami Świąt Bożego Narodzenia.
Niech Nowy 2026 Rok przyniesie wiele sukcesów w życiu
prywatnym i zawodowym życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy
MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

Produkcja buraków czy mleka już nie zagwarantują zysku

Lucyna Talaśka-Klich
lucyna.talaska@polskapress.pl

Dobre, a nawet bardzo dobre plony (poza owocami), ale ceny zazwyczaj kiepskie - tak było w 2025 r. Kolejny nie daje naszym rolnikom nadziei na poprawę sytuacji. - Jest za dużo niepewności - twierdzą.

- Już nie widzę światełka w tunelu dla produkcji buraków cukrowych - mówi Józef Paweła, prezes Związku Plantatorów Buraka Cukrowego w Bydgoszczy, plantator z Wylatowa (pow. mogileński). - Perspektywy są bardzo złe.

Europa zatopiona w tanim cukrze

Prezes ma na myśli nie tylko umowę z krajami Mercosur, ale także np. import taniego cukru (m.in. z Ukrainy) czy niekorzystny kurs walut.

- Topimy się w cukrze! - dodaje Józef Paweła. - W całej Unii Europejskiej jest spora nadprodukcja tego towaru.

Nasi rolnicy czują, że UE nie chroni ich interesów, więc obawiają się, że za jakiś czas buraki cukrowe mogą zniknąć także z polskich pól.



FOT. LUCYNA TALASKA-KLICH

Dotąd produkcja buraków cukrowych należała do najbardziej opłacalnych, ale zawirowania na globalnym rynku niszczą i ten rodzaj produkcji

- W tym roku plony były bardzo dobre, więc jeszcze był jakiś zysk - dodaje rolnik z Wylatowa. - Plantatorzy sprzedający buraki do cukrowni w Kruszwicy osiągnęli plon przekraczający nawet 67 ton z hektara, w rejonie nakielskiej cukrowni było jeszcze lepiej - nawet ponad 70 ton buraków z hektara! Z powodu tak imponującej wielkości plonów, kampania cukrownicza może się przedłużyć do końca stycznia.

Opłacalność się skończyła

Przy tak rozchwianych cenach na globalnym rynku, plantatorzy już w tej kampanii dostaną mniejszą zapłatę za słodkie korzenie. W kolejnych latach może być jeszcze gorzej. - Dotąd przy średnim plonie wynoszącym 60 t/ha można było mówić o zwrocie kosztów produkcji i jeszcze niewielkim zysku. Ale opłacalność tej produkcji już się skończyła.

Coraz większe obawy mają także producenci mleka.

- Dotąd produkcja mleka dawała w miarę stabilny dochód, ale ostatnio ceny w skupie spadają - mówi Iwona Kawula, która z mężem Przemysławem we Frydrychowie (w gminie Kowalewo Pomorskie), prowadzi nowoczesne gospodarstwo mleczarskie.

Czarnie chmury nad polskim mleczarstwem to efekt porozu-

mienia handlowego, które miało zapobiec eskalacji wojny celnej pomiędzy USA a Unią Europejską, ale doprowadziło do rozchwiania rynku mleka.

Gospodarze z Frydrychowa - podobnie jak inni producenci mleka w regionie - o wiele ostrożniej będą wydawać każdą złotówkę na inwestycje, niektórzy z nich zrezygnują.

Z kolei sytuacja kujawsko-pomorskich sadowników była w tym roku jeszcze bardziej skomplikowana. Wielu z nich straciło plony z powodu przymrozków, a ci, których sady ominęły fale zimna, cieszyli się, że mieli jakiegokolwiek zbiory owoców. Jednak z cenami bywało różnie, bo niektóre markety wymuszały na dostawcach obniżki i sprzedaż owoców w promocji (której koszty ponosili przede wszystkim sadownicy).

Po tegorocznych doświadczeniach niektórzy sadownicy inwestują w systemy chroniące sady przed przymrozkami, jednak niewielu z nich stać na jakiegokolwiek inwestycje.

Kończy się trudny rok, kolejny nie daje nadziei

- To był trudny rok dla rolnictwa - uważa Ryszard Kierzek,

prezes Kujawsko-Pomorskiej Izby Rolniczej. - Ekonomicznie. Bo na urodzaj nie można było narzekać. Za to ceny w skupach były bardzo niskie. Dotyczyło to m.in. stawek za zboża i za trzodę chlewną. A przy tym koszty produkcji rosły.

Prezes izby zwraca uwagę, że w tym roku woj. kujawsko-pomorskie było nękane przez choroby wirusowe groźne dla zwierząt hodowlanych, takie jak afrykański pomór świń, grypa ptaków, rzekomy pomór drobiu.

A właśnie produkcja drobiu ostatnio przynosi gospodarzom zyski. Jak podaje Krajowa Izba Producentów Drobiu i Pasz, w październiku tego roku, liczba piskląt brojlerów kurzych osiągnęła historyczny rekord - pojawiło się ponad 154 mln kurcząt (rok temu było o ponad 5,5 miliona sztuk mniej).

- Musimy bardzo dbać o produkcję zwierzęcą - mówi Kierzek. - I o samowystarczalność w tej produkcji. Rozmawiałem o tym z ministrem Stefanem Krajewskim. Nie możemy być uzależnieni np. od importu warchlaków z Danii. Musimy odbudować produkcję prosiąt w naszym kraju. Jego zdaniem to jedno z ważniejszych zadań na przyszły rok. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY KUJAWSKO-POMORSKIEGO ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO NFZ

0011441745

W święta zadbaj o zdrowie. Sprawdź, jak to zrobić!

Zajrzyj na „Diety NFZ” i przygotuj nie tylko przepyszne, ale też dobre dla naszego organizmu bożonarodzeniowe potrawy. Znajdziesz tam konkretne przepisy i porady, jak przygotować zdrowe święta.

Z czym nam się kojarzą święta? Nie tylko ze spotkaniami z bliskimi, choinką i kolędami. Również z biesiadowaniem. Karp, pierniki, makowiec, pierogi, kapusta z grochem i wiele innych pyszności gości w tym okresie na naszych stołach. W przypadku wielu osób ma to jednak swoje przykre konsekwencje. Uczucie przejedzenia, niestrawność, złe samopoczucie. A u osób, które stosują diety ze względów medycznych, poczucie żalu, że nie mogą skosztować tych potraw. Czy da się połączyć świąteczną radość z przyjemnością czerpaną ze zdrowych posiłków? Oczywiście. Ułatwi to nam wiedza i porady zgromadzone na portalu diety.nfz.gov.pl. Czy tradycyjnie i smak dzieciństwa można połączyć z lepszą kuchnią? Dzięki specjalistom dzielącym się swoją wiedzą w serwisie „Diety NFZ” odpowiedź brzmi „TAK”. Na portalu znajdziemy specjalnie na święta przygotowane poradniki z przepisami i inspiracjami



na zdrowe, smaczne i powiązane z kulinarnymi tradycjami potrawy. Możemy pobrać w pliku pdf pięknie opracowane zbiory przepisów „Ryby na świątecznym stole” i „Świąteczne smaki w zdrowym wydaniu”. Wspomniane ryby to ważny element nie tylko świątecznej, ale i zdrowej diety. To źródło pełnowartościowego białka, kwasów tłuszczowych omega-3, oraz witamin

A, D i B. Pomagają m.in. zmniejszać ryzyko wystąpienia: chorób sercowo-naczyniowych, choroby Alzheimera czy demencji. Są niezbędne do prawidłowego rozwoju: układu nerwowego, narządu wzroku i funkcji mowy u dzieci. Wspomagają też odporność organizmu. Z poradnika w serwisie „Diety NFZ” dowiemy się, jak przyrządzić np. pieczonego karpia z sokiem z cytryny i natką pietruszki, roladę

z wędzonym łososiem, śledzie korzenne, dorsza pieczonego z warzywami i wiele innych potraw. Warto jednak pamiętać, że sama korekta świątecznych przepisów nie wystarczy, aby bożonarodzeniowy czas spędzić w doskonałym samopoczuciu. Jak w niemal każdym zagadnieniu dotyczącym zdrowia, tak i tutaj będzie nam do realizacji tego celu niezbędny również ruch. Pamiętajmy więc, żeby pomiędzy delektowaniem się

gwiazdkowymi smakołykami znaleźć chwile na chociażby spacer. Godzinna przechadzka z najbliższymi będzie nie tylko dobra dla zdrowia, ale może też być doskonałym sposobem na uatrakcyjnienie spędzanego wspólnie czasu. Z oferty portalu diety.nfz.gov.pl korzystajmy jednak nie tylko od święta, ale i na co dzień. Znajdziemy tam ponad dwa tysiące różnych przepisów na przeróżne

posiłki. Po zalogowaniu się i podaniu podstawowych danych, jak wzrost czy waga, można zaś dopasować sprofilowane pod siebie i przygotowane przez profesjonalnych dietetyków programy żywieniowe. Co istotne, korzystanie z tego portalu jest zupełnie bezpłatne. Warto także zapoznać się i skorzystać z programu 8 Tygodni dla Zdrowia na Akademii NFZ na kanale na YouTube.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składam Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia i spokoju, radosnych chwil oraz niepowtarzalnej atmosfery i ciepła rodzinnego.

W nadchodzącym roku życzę wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

Niech nowy 2026 rok przyniesie pogodę ducha, optymizm i realizację zamierzonych planów.

**Dyrektor
Kujawsko-Pomorskiego
Oddziału Wojewódzkiego NFZ
dr Agnieszka Bańkowska
wraz z Zespołem**



KRÓTKO

WARSZAWA

Delegalizacja partii Brauna?

Nowy sondaż Ogólnopolskiej Grupy Badawczej przyznaje zmiany w rankingu zaufania wyborców. Konfederacja Korony Polskiej uzyskała 11,18 proc. poparcia, wyprzedzając dotychczas trzecią w badaniach Konfederację Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka. Równocześnie pojawiły się kontrowersje wokół partii Brauna. Badanie SW Research dla „Rzeczpospolitej” pokazuje, że znaczna część Polaków opowiada się za jej delegalizacją. Aż 47,7 proc. ankietowanych uważa, że ugrupowanie powinno zostać zakazane, 27,7 proc. jest temu przeciwnych, a 24,6 proc. nie ma zdania.

BELGIA

Rozmowy ambasadorów UE ws. Mercosuru przesunięte

Decyzja unijnych ambasadorów w sprawie klauzul ochronnych dla rolników w umowie handlowej UE z Mercosurem, pierwotnie planowana na poniedziałek, została przełożona na styczeń.

Ambasadorowie mieli dyskutować o tym, co poprawić w umowie i jakie dać instrukcje nowej prezydencji w Radzie UE (1 stycznia przejmie ją Cypr od Danii). Przesunięcia

domagały się m.in. polskie organizacje rolnicze.

ROSJA

Eksplozja samochodu generała Sarwarowa

Generał major Fanił Sarwarow zginął w poniedziałek rano na skutek wybuchu improwizowanego ładunku wybuchowego ukrytego w samochodzie, którym jechał. Sarwarow był szefem Zarządu Szkolenia Operacyjnego Sił Zbrojnych Rosji i brał udział w wojnie w Ukrainie. Samochód należący do generała został wysadzony w Moskwie. 56-letni kierowca generała odniósł liczne obrażenia i po kilku godzinach zmarł.

WYDATKI

Dużo wydamy na prezenty

Wydatki związane z prezentami pod choinką pochłaniają znaczną część świątecznego budżetu Polaków: blisko 37 proc. konsumentów wyda na upominki od 20 do 40 proc. z całej kwoty przewidzianej na urządzenie Bożego Narodzenia. W badaniu zapytano respondentów, jaką część ich świątecznego budżetu stanowią wydatki na prezenty. Do wyboru było 10 wariantów odpowiedzi, w tym 8 przedziałów: od mniej niż 10 proc. do powyżej 70 proc.

Sąd odroczył posiedzenie ws. aresztu Ziobry. Są wątpliwości

(MK, PAP)

redakcja@polskapress.pl

Sąd Rejonowy dla Warszawy -Mokotowa odroczył do połowy stycznia posiedzenie ws. ewentualnego aresztu dla b. szefa MS Zbigniewa Ziobry.

Najpierw sąd zdecydował o chwilowej przerwie. O decyzji sądu w sprawie przerwy poinformował prokurator Piotr Woźniak, który kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości w wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Obrońcy i prokurator byli obecni na posiedzeniu sądu, które było niejawnym; na posiedzeniu nie stawiał się Ziobro.

Prok. Woźniak powiedział dziennikarzom, że sąd zarządził przerwę w celu rozpoznania wniosków obrony o odroczenie poniedziałkowego posiedzenia.

- Na obecnym etapie nie były omawiane kwestie związane z argumentacją co do konieczności zastosowania tymczasowego aresztowania. Były omawiane kwestie techniczne - dodał Woźniak.



FOT. ADAM JANKOWSKI

7 listopada Sejm uchylił immunitet Zbigniewowi Ziobrze w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów

Jeden z pełnomocników Ziobry, mec. Bartosz Lewandowski, powiedział dziennikarzom, że wnioski o odroczenie posiedzenia uzasadnione są „dość istotnymi brakami materiału dowodowego”. Jak dodał, sąd ma obowiązek brać pod uwagę także dowody, które są na korzyść pod sądnych. - Jeśli prokuratura nie przedkłada tych materiałów, to trudno dać sądowi możliwość, żeby się z nimi zapoznał - oświadczył Lewandowski.

Drugi z pełnomocników b. szefa MS, Adam Gomoła, dodał, że chodzi o „materiały o charakterze niejawnym, z którymi sąd nie miał styczności”. Gomoła zapowiedział ponadto złożenie wniosku o wyłączenie prok. Woźniaka, bo według niego zachodzą „uzasadnione wątpliwości” co do jego bezstronności.

Wniosek prokuratury w sprawie aresztowania Ziobry na okres trzech miesięcy rozpatruje w jednoosobowym składzie sędzia Agnieszka Prokopowicz, która po przerwie odroczyła do połowy stycznia posiedzenie w sprawie ewentualnego aresztu dla b. ministra sprawiedliwości.

Do tej pory Ziobro przebywał w Budapeszcie, ostatnio w Brukseli. Prokuratura - uzasadniając wniosek o jego areszt - wskazała przede wszystkim na realne ryzyko jego niestawiennictwa, ucieczki, ukrywania się oraz mactwa procesowego. Śledczy zarzucają mu, że kierował zorganizowaną grupą przestępczą i popełnił 26 przestępstw, m.in. wydawał swoim podwładnym polecenia łamania prawa, by zapewnić wybrany podmiotom dotacje

z Funduszu Sprawiedliwości, a także ingerować w przygotowanie ofert konkursowych.

Do tej pory Ziobro nie zadeklarował, czy wystąpi o azyl polityczny na Węgrzech, czy wróci do Polski. Na początku grudnia zapewniał, że stawi się w kraju w ciągu kilku godzin, jeśli „zostanie przywrócony losowy przydział spraw sędziom”, zostaną przywrócony „nielegalnie odwołani prezesi sądów” oraz „legalna władza w prokuraturze, w tym legalny prokurator krajowy”.

Sejm uchylił immunitet Ziobrze 7 listopada w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów, które chce mu postawić prokuratura, w związku ze sprawą Funduszu Sprawiedliwości. Sejm wyraził również zgodę na jego zatrzymanie i aresztowanie.

Tego samego dnia - kilka godzin później - prokuratura wydała postanowienie o przedstawieniu Ziobrze 26 zarzutów, a także o zatrzymaniu go i przymusowym doprowadzeniu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, co okazało się jednak nieskuteczne z powodu nieobecności byłego ministra w kraju.

REKLAMA

0011452532

Niech ten świąteczny czas
będzie okazją do refleksji
nad tym, co w życiu
najważniejsze – miłość,
bliskość i dobro.

Życzę wszystkim, aby każdy dzień
nadchodzącego roku przynosił nowe
inspiracje, spokój oraz siłę do realizacji
najgłębszych marzeń.

KRZYSZTOF
GAWKOWSKI
Wicepremier, minister cyfryzacji

Ministerstwo
Cyfryzacji

Grudziądz

Dyżur reportera - tel. 697 770 303 (w g. 10-14)

Wigilia Serc po raz pierwszy na Rynku

Aleksandra Pasis
aleksandra.pasis@polskapress.pl

Na Rynku czekał poczęstunek. Seniorzy i samotni odebrali też pakiety z wigilijnymi potrawami, wysłuchali świątecznych piosenek. Dziś paczki wyda Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta.

Kilkaset osób przyszło na Grudziądzką Wigilię Serc. Takie wydarzenie w przedświątecznym czasie zorganizowano w naszym mieście po raz pierwszy. Na miejscu czekał poczęstunek, a o oprawę muzyczną akcji zadbała II Grudziądzka Wielopoziomowa Artystyczna Drużyna Harcerska - GRYF pod przewodnictwem Piotra Jezierskiego.

Uczestnicy otrzymali też zapakowane hermetycznie pakiety świątecznych potraw, które mieszkańcy zabrali do domów. Znalazły się w nich m.in. pierogi, krokiet, ryba po grecku i piernik. Koszt organizacji Grudziądzkiej Wigilii Serc to ponad 40 tys. zł.

Wigilijne potrawy trafią też do podopiecznych Polskiego Czerwonego Krzyża i Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Kolejną edycję świątecznej akcji wsparcia osób znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji życiowej organizuje także Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta w Grudziądzu.

- W jej ramach zostanie przygotowanych 400 paczek żywnościowych dla mieszkańców wymagających szczególnej troski i pomocy - wyjaśnia Karol Piernicki. - Pakiety będą składać się z czterech potraw wigilijnych. Łączna wartość paczek to 20 tys. zł. Ich wydawanie zaplanowano na 24 grudnia.

Jak podkreślają władze Grudziądza, działania takie są wyrazem solidarności społecznej i odpowiedzią na potrzeby mieszkańców znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Akcje te budują poczucie wspólnoty i przypominają o odpowiedzialności za osoby najbardziej narażone na wykluczenie. ©©



Podczas Wigilii Serc wydawano pakiety z potrawami

REKLAMA 0011448189

USŁUGI POGRZEBOWE

BRONIKOWSKI

MICHAŁ KOMOROWSKI

BIURO:

87-300 Brodnica, ul. Wojska Polskiego 2

tel. kom. 604 914 770

DOM POGRZEBOWY

ul. Nowa 36

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE

Najważniejsze dziś życzenie: Aby na świecie panował pokój

Aleksandra Pasis
aleksandra.pasis@polskapress.pl

- Aby na świecie zapanował pokój, aby młode pokolenia nie musiały przeżywać tego co my - takie życzenia składa Danuta Kołodziejska, prezes grudziądzkiego oddziału Związku Sybiraków.

W ostatnich dniach w Grudziądzu odbyło się wiele przedświątecznych spotkań oplatkowych. „Gazeta Pomorska” uczestniczyła w spotkaniu, w Szkole Podstawowej nr 17 im. Sybiraków.

Boże Narodzenie obchodzili w Afryce

Wigilię sprzed wielu lat spędzoną na dalekiej Syberii, a potem w obozie dla uchodźców w Ugandzie wspominała Danuta Kołodziejska, prezes grudziądzkiego oddziału Związku Sybiraków: - Jestem szczęśliwa, że mogę się spotykać z moimi rówieśnikami, którzy przed laty dzielili podobne losy. Takie spotkanie skłania do wspomnień...

Na dalekiej Syberii nie mogliśmy obchodzić świąt Bożego Narodzenia. Bo tam..., dla nich bogiem był Stalin. Pamiętam, że jako dziecko pierwsze prawdziwe Boże Narodzenie obchodziliśmy w Afryce, w Ugandzie w polskim osiedlu dla uchodźców. Mieliśmy tradycyjne potrawy, babcia z mamą starały się, aby



Danuta Kołodziejska: - Na dalekiej Syberii nie mogliśmy obchodzić świąt Bożego Narodzenia

była choinka. Nie była to prawdziwa świerkowa tylko z tui, ale ozdoby robiliśmy własnoręcznie. O północy pod Gwiazdobiosem Krzyża Południa szliśmy na pasterkę do naszego kościoła. Życzenia zawsze były jedne: „aby te święta były ostatnie na ob-

- Niech zgoda i miłość panuje pośród nas wszystkich - podkreśla Danuta Kołodziejska, prezes Związku Sybiraków w Grudziądzu

czyźnie”. My nie pamiętaliśmy Polski... Mój brat miał trzy miesiące gdy nas wywozili na Syberię, ja kilka lat - wspomina Danuta Kołodziejska.

Podczas spotkania wigilijnego w SP 17, Sybiraczka życzyła zgromadzonym gościom przede wszystkim Pokoju na świecie. - To niezwykle ważne, aby na świecie zapanował Pokój. My już swoje życie przeżyliśmy, ale chciałabym aby młodzi mogli uczyć się, zwiedzać świat, żyć w Pokoju bez wojny. Niech zgoda i miłość panuje pośród nas wszystkich - podkreślała Danuta Kołodziejska.

Warto słuchać świadków historii

Podczas spotkania była również okazja do podziękowania młodzieży z II i III LO oraz Zespołu Szkół Technicznych za udział w ogólnopolskim konkursie „pt. „Świadek polskiej historii”. Właśnie Danucie Kołodziejskiej, prezesce grudziądzkiego koła Związku Sybiraków poświęcili oni swoją konkursową pracę: wywiad wraz z nagraniem.

- Święta Bożego Narodzenia przypominają nam, że największą radością i wartością jest bliskość, rozmowa i pamięć. To państwo jesteście naszą żywą opowieścią historii o cierpieniu, ale też o nadziei, która potrafi przetrwać wszystko - mówiła Anna Góra dyrektor Szkoły Podstawowej nr 17 goszcząca Sybiraków i Kresowiaków. - Państwa losy uczą nas pokory, uczą że miłość do Ojczyzny nie zawsze wyraża się wielkimi słowami, ale często w cichym trwaniu, wierności wartościom, zachowaniu godności mimo bólu i straty. Dzięki państwu pamięć nie jest zapisem w podręczniku. Jest żywa, prawdziwa i poruszająca.

Wszyscy zebrani, a wśród nich m.in. stuletni Sybirak Wacław Obuchowski, podzielili się tradycyjnie oplatkiem oraz spędzili czas przy poczęstunku. Otrzymali także upominki oraz kartki świąteczne od uczniów SP 17.

©P

KRÓTKO

KOMUNIKACJA Kursowanie MZK w okresie świątecznym

● 24 grudnia autobusy i tramwaje będą kursować zgodnie z rozkładami jazdy obowiązującymi w niedziele i święta, ale tylko do ok. g. 19. Później kursować będą autobusy linii N, według zmienionego rozkładu. Odjazdy z ul. Poniatowskiego: 20.20, 21.20, 22.20, 3.10. Odjazdy z Mniszka: 19.20, 20.20, 21.20, 22.20, 3.30. ● 25 i 26 grudnia 2025 r. komunikacja miejska kursować będzie zgodnie z rozkładami jazdy obowiązującymi w niedziele i święta.

KONCERT Zabrzmią koledy

W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia odbędzie się koncert koled w bazylice. Śpiewać będzie Grudziądzki Chór Kameralny pod dyktando Mateusza Iwanowskiego. Początek o g. 19. Wstęp wolny.

REKREACJA

Tak czynny będzie „Delfinek” Jeśli planujecie spędzić aktywnie czas w przerwie świąteczno-noworocznej, możecie wybrać się do nowego basenu „Delfinek” przy szkole na osiedlu Strzeżęcina. Dla wszystkich chętnych czynny będzie: ● 24 grudnia - w g. 6 - 14, ● 25 grudnia - zamknięte, ● 26 grudnia - w g. 10 - 18, ● 27 - 30 grudnia - w g. 6 - 22, ● 31 grudnia w g. 6 - 14.

WYDARZENIE

Staropolskie kołędowanie w Radzynie Chełmińskim W sobotę, 27 grudnia, od g. 16 planowane jest kołędowanie z Turoniem na ulicach Radzyna Chełmińskiego. Kołędnicy o g. 16 wyruszą spod zamku, a gdy dotrą na Rynek rozpoczną się tutaj tańce i zabawy. Wydarzenie organizuje Patrycja Piłat-Wyrwińska z grupami rekonstrukcji historycznej. (DZ)



IDA ŚWIĘTA

To na pewno będzie cel świątecznych spacerów Na Rynku stanęła już szopka bożonarodzeniowa. Ustawiono w niej figurki i zamontowano oświetlenie. Brakuje jedynie figurki Dzieciątka Jezus, która do szopki przyniesiona zostanie w wigilijny wieczór, po pasterce odprawionej w bazylice. Szopkę bożonarodzeniową na Rynku będzie

można odwiedzać do 7 stycznia 2026 roku.

Przypominamy, że od wielu lat szopka przygotowywana jest przez firmę „Jar Drew” z siedzibą w Warlubiu. Dodajmy, że podobnie jak w ostatnich latach, zrezygnowano z obecności żywych zwierząt w szopce. Decyzję taką podjęto kierując się przede wszystkim względami bezpieczeństwa i dobrostanu zwierząt. (PA)

PULS
#196

Zwolnij



Święta Bożego Narodzenia zaczęto obchodzić 25 grudnia dopiero w IV w. (pierwsza wzmianka pochodzi z 354 r.). W tym dniu obchodzono w Rzymie święto Niezwyciężonego Słońca i narodzin Mitry – perskiego boga, którego kult był bardzo popularny w cesarstwie. Był to więc bardzo dobry moment, by obwieścić narodziny Jezusa. „W naszym świętowaniu zachowały się też starsze niż chrześcijaństwo zwyczaje i obrzędy. Przechowywała je zwłaszcza tradycja ludowa. Praktyki i zaklęcia magiczne i elementy dawnych pogańskich świąt spłotyły się tu z elementami chrześcijańskimi” – pisze Barbara Ogrodowska „Polskich obrzędach i zwyczajach dorocznych”. Pozostałości tych zabiegów, wróżb i obrzędów starsi Czytelnicy pamiętają ze swojego dzieciństwa. Wiele z nich było obecnych na polskiej wsi jeszcze długo po II Wojnie Światowej. Nie zniknęły nagle, ale blakły, zacierając się ich sens, a w końcu przestawały być praktykowane. Niektóre pozostały, ale z nowymi znaczeniami (np. dodatkowy talerz dla wędrowca). Poszczególne zachowania mogły się różnić w zależności od regionu, ale wiele z nich było bardzo podobnych.

Dzień czarownic

„Chwila wesela i uciechy wielkiej, pełnej radości dla czarownic była wigilia św. Łucji; w nocy tej najwięcej czarami się zatrudniały i gdzie mogły, tam psoty wyrabiały, dlatego tej nocy żaden gospodarz, żadna gospodyni nie układała się do spokojnego snu...” – pisał Adam Fiszer w opracowaniu „Czarownice w dolinie nowotarskiej” z 1927 r. Na Lubelszczyźnie tego dnia kobiety nie wychodziły z domu po zapadnięciu zmroku, pilnowano także małych dzieci. W stajniach i oborach wykładano ciernie i poświęcone zioła. Czarownice były elementem wiejskiego świata. Mogły czynić uroki, spowodować że krowy przestawały dawać mleko, zwierzęta chorowały. Na Podkarpaciu w ich istnienie przerwano bardzo długo. We wsi Niebylec, o kobiecie, która zmarła w 1976 r., okoliczni mieszkańcy jeszcze długo opowiadali, że była złośliwą czarownicą.

W wielu rejonach właśnie w dniu św. Łucji (13 grudnia) zaczęto przygotowywać się do Świąt. Zwracano uwagę, jaka pogoda jest w poszczególnych dniach, aż do Wigilii – taka miała być w kolejnych miesiącach. Gdzieś tam wsiadywano sól do miseczek zrobionych z rozkrojonej cebuli. Jeśli pojawiła się woda, ten miesiąc miał być deszczowy. Wróżono też z gałązek wiśni wkładanych do wody – jeśli się rozwinęły, zapowiadały dobry rok.

Wracając do czarownic – jeśli w dniu św. Łucji zaczęło się robić stódek i tak rozplanowało pracę, że skończyło się w Wigilię, to gdy

Święta bez choinki? Za to z zaproszeniem dla dzikich zwierząt, odwiedzinami dusz przodków i baczным obserwowaniem swojego cienia? Nie, to nie egzotyczne zwyczaje dzikich plemion, a wiejskie świętowanie naszych pradziadków i prababek. Tak wyglądało Boże Narodzenie sto lat temu

WIGILIA Z DUCHAMI

Michał Olszański

stało się na nim na pastercie, można było zobaczyć czarownice – okazywało się, że stały odwrócone tyłem do ołtarza.

Wigilia

„Tego dnia świętowali nie tylko ludzie, ale cała natura. Zmarli odwiedzali domostwa, na wieczerzę zapraszano wilka, ptaki, mróz, anioły, apostołów, św. Mikołaja, a nawet węże. Zwierzęta przepowiadały przyszłość i przemawiały ludzkim głosem” – pisze Andrzej Karcmarzewski w „Ludowych obrzędach dorocznych w Polsce południowo-wschodniej”.

Do wszystkiego co się tego dnia wydarzyło, przywiązywano znaczenie. Przestrzegano zakazów i wykonywano czynności, które pozwalały uniknąć wydarzeń niepomyślnych lub prowokowały korzystne. Bardzo niedobrze, jeśli pierwszą osobą, która przyszła tego dnia do domu, była kobieta – wróżyło to chorobę, niepowodzenie w gospodarstwie, a nawet śmierć.

Wstawano bardzo wcześnie. Gospodynie starały się nawet na chwilę nie usiąść, co miało sprawić, że będą „skrzętne”. Nie wolno się było kłócić.

Unikano praktyk powodujących „ubywanie”. Nie pożyczano niczego. Ważne było, żeby niczego nie stłuc ani nie zniszczyć, gdyż wtedy w domu będzie przez cały rok ubywało. Były też praktyki mające spowodować „przybywanie” – gospodarze podkradali sobie różne przedmioty, które po świętach zwracali. Szeroko praktykowanym zwyczajem były połowy (na Mazurach i Pomorzu) oraz polowanie/kłusownictwo. Obfity łup zapowiadał dobry rok. Na Podkarpaciu starano się pożyczyc coś od żyda, bo to przynosiło powodzenie. Nie można było rozlać wody – w domu będą pchły. Ile razy kichniesz – tyle razy będziesz chory, itd.

Ponieważ tego dnia do domu przybywały dusze zmarłych, siedząc trzeba było delikatnie omieść ławę, albo zdmuchnąć z niej duszę. Kobiety uważały, by nie chlustać pomyjami. W wielu rejonach panował tego dnia zakaz szycia, motania i przędzenia.

W Wigilię obserwowano również pogodę. Rozgwieżdżone niebo zapowiadało, że kury się



Pajaki - tradycyjna ozdoba bożonarodzeniowa na wsi (choinki przyjęły się w XIX w.)

będą dobrze niosły, a mgła – obfitość mleka.

Gdy zbliżała się pora wieczerzy, czyli pośnika lub postnika, na podłodze rozścielano słomę – symbol stajenki. Gdzieś tam później spano na niej, pozostawiając łóżka czy ławy dla dusz.

Pośnik

„Stawianie snopów zboża po rogach izby, w której zasiadają do uczy wigilijnej, dotąd napotykanie u ludu, było kiedyś zwyczajem we wszystkich warstwach powszechnym” – czytamy w Encyklopedii Staropolskiej Glogera. Czasem był to jeden snop niewymłóconego zboża – zwany Dziadem”, rzadziej „Królem” czy „Diduchem”. Często pierwszy zebrany w żniwa. Pod obrus kładziono siano, czasem też ziarna zbóż. Stawiano talerz dla dusz i w wielu domach odkładano na niego łyżkę każdej potrawy.

Pod stołem umieszczano żelazą (siekiere, sierp), dla odstraszania złych mocy (czasem tłumaczono: „aby roli nie psuły”), w niektórych domach obwiązywano sznurami lub łańcuchami nogi stołu, „aby chleb trzymał się domu”. Gdzieś tam nie jedzono na stole, a na odwróconej dieży (dla pomyślności).

Do wieczerzy musiała zasiąść parzysta liczba osób (liczono też

dzieci „w drodze”), bo nieparzysta zwiastowała nieszczęście, a nawet śmierć jednego z domowników. Gdy wypadało inaczej, doliczano „Dziada” (w niektórych regionach w takim wypadku snopek ubierano).

„Wieczerza wigilijna tylko pozornie spożywana była w gronie ludzi, a naprawdę adresowano ją, jak się wydaje, do innych, ważniejszych od człowieka istot. Wskazuje na to przede wszystkim jej menu i obowiązująca atmosfera powagi. Zarówno miód, mak, grzyby, suszone owoce, orzechy czy groch można spotkać w rozmaitych konfiguracjach podczas wielu innych obrzędów. Wtedy zupełnie wyraźnie są one ofiarami składanymi na grobach lub w kościele. W obrzędowości katolickiej nie jest to może aż tak jednoznaczne, natomiast zupełnie jasno zaznacza się w obrzędzie prawosławnym” – pisze Anna Zadrożyńska w książce „Powtarzając czas początku. O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce”.

Jak wiadomo, „powinno być 12 potraw, bo tyle jest apostołów i miesięcy w roku”. Często nie udawało się spełnić tego wymagania, wówczas musiała to być liczba nieparzysta. W trosce o dostatek, łyżkę trzymano przez cały czas w ręce. Nie odchodzono od stołu, żeby się kury nie

rozbiegały. Jedzono w powadze, dużą uwagę przywiązywano do tego, żeby usiąść w taki sposób, by na ścianę padał wyraźny cień. Niewyraźny zwiastował choroby, a jego brak – śmierć.

Często jedzono z jednej miski. Stawiano ją na opłatku i podnoszono. Jeśli się przyklei, zapowiadało to urodzaj na produkty, z których wykonano potrawę. Nierzadko w trakcie jedzenia wypowiadano życzenia, np. „wiąż się grochu”, „mnóż się zboże”, „składaj się kapusto”. Po kolacji nie sprzątano ze stołu. Jedzenie pozostawiano duszom.

Oczywiście wróżono sobie jaki będzie nadchodzący rok, np. podrzucając kutię do sufitu – im więcej się przykleiło – tym miał być dostatniejszy. Podobną wróżbą było rzucanie słomy za tragarz (belka podtrzymująca strop) – im więcej żdźbeł utknęło – tym lepiej. Zanoszono opłatek zwierzętom, a Kaszubi wynosili kluski z makiem rybom w jeziorze. Bardzo popularnym zwyczajem było obwiązywanie słomą drzew w sadzie. Gdzieś tam zanoszono potrawy na mogiły lub przed dom, palono ogniska na rozstajach dróg.

Choinka

Na wsi choinka przyjęła się późno, co nie znaczy, że w świątecznej izbie brakowało dekora-

cji. Gałązkami jodeł, świerków czy sosen ozdabiano ściany, ramy obrazów, przybijano je do drzwi. Pod powalą wieszano czubek żywozielonego drzewka. Dekorowano go orzechami, jabłkami, czasem wieszano też cebulę – na odpędzenie złych duchów. Taka ozdoba nazywała się podłaznik, połażnik, połażniczka, jutka, wiecha, boże drzewko. Ciekawymi ozdobami były gwiazdki i słońca wycinane z opłatków. Z tych ostatnich klejono także trójwymiarowe formy w kształcie kul – nazywane światami, zawieszano je osobno, pod sufitem.

Inną ozdobą obecną w chłopskich domach były pajaki – przestrzenne konstrukcje zrobione ze słomy i bibuły. Czasem osiągały ogromne rozmiary i zadziwiałyco wysoki stopień komplikacji – przypominały wielkie żyrandole z dworów.

Pasterka

To była msza inna niż wszystkie. Popularne były wyścigi furmanek do i z kościoła (pierwszemu najszybciej wszędzie i dojrzej zboże). Ludzie byli głośni i swawolni. Czasami z chóru rzucono grochem – na szczęście. Taki element żartu i zabawy był powszechny także w miastach. Krakowscy żacy wlewali atrament do wody święconej, albo zszywali ze sobą suknie modlących się kobiet.

Po pastercie swawola wylewała się na wieś. Zastawiano brzoziakami drzwi do domów, czasem zamalowywano wapnem okna (szczególnie jeśli była tam panna na wydaniu). „Nawet jeśli parobcy lub dołomscy mężczyźni wyciągnęli komuś wóz na dach, nikt nie mógł tego poczytać za obrazę. Wtedy przestały obowiązywać normalne konwenanse” – pisze Zadrożyńska.

I rzeczywiście było to swiste wprowadzenie do świata na opak, czasu chaosu. Po domach zaczęli chodzić kolednicy, przebierańcy z maskarami, kozami, bocianami, turońkami, królami, Herodami, diabłami, składający życzenia, domagający się podarunków. Już w 1408 r. krakowski statut diecezjalny krytykował te praktyki, twierdząc, że przy okazji dzieje się wiele bezcelestw.

Ale wigilijna opowieść angażuje też postaci z drugiego planu, bez których byłaby niezrozumiała. To nie tylko osoby zaangażowane w akcję, ale też takie, bez których nie rozumielibyśmy kontekstu wydarzeń.

Poniżej dziesiątka z takich drugoplanowych bohaterów Ewangelii.

Św. Elżbieta

Matka św. Jana Chrzciciela, żona kapłana Zachariasza i krewna Maryi, Matki Zbawiciela. Wraz z mężem św. Zachariaszem mieszkała niedaleko Jerozolimy, według tradycji w dzisiejszej miejscowości Ain Karim. Urodziła dziecko mimo podeszłego wieku po tym, jak św. Zachariaszowi objawił się anioł w świątyni w Jerozolimie.

To do św. Elżbiety pielgrzymowała Maryja. Św. Łukasz pisze: „W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w górę do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę”.

W tradycji prawosławnej ciało św. Zachariasza, zabitego przez siepaczy Heroda odnaleziono w 415 r. i przewieziono do Konstantynopola, natomiast o relikwiach św. Elżbiety nic nie wiadomo.

Herod Wielki

Król Judei w latach 37-4 p.n.e., choć nie Żyd a Idumejczyk i śmiertelny wróg Jezusa. W Ewangelii św. Mateusza przedstawiony został wręcz jako tyran pragnący Go zgładzić, inicjator tzw. rzezi niewiniątek.

Zasięgnąwszy rady uczonych w Piśmie, skierował ich do Betlejem, mówiąc, by donieśli mu potem, aby i on mógł oddać pokłon. Mędrcy jednak inną drogą powrócili do swojej ziemi: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał [oprawców] do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców”.

Pod koniec życia Herod dopuścił się wielu mordów, poszukując rzeczywiście lub domniemanych spisków, mogących pozbawić go władzy, m.in. zamordował swojego pierworodnego syna Antypatra (z pierwszej żony Doris). Zabił też jedną ze swoich żon oraz jej synów, brata i matkę, którą wydał na śmierć głodową w więzieniu.

Anioł Gabriel

Jest aniołem, a konkretniej archaniołem zwiastowania, zmartwychwstania, miłosierdzia, kary, śmierci i objawienia. W Nowym Testamencie Gabriel pojawia się dwukrotnie u św. Łukasza: pierwszy raz, gdy zwiastował św. Zachariaszowi w świą-

tyni żydowskiej narodzenie św. Jana Chrzciciela oraz kiedy Najświętszej Maryi Pannie zwiastował narodzenie Jezusa.

Anioł rzekł do Maryi: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus (...) Na to Maryja rzekła do anioła: Jakże się to stanie, skoro nie znam męża? Anioł Jej odpowiedział: Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1, 30-38).

Archanioł Gabriel w katolicyzmie jest patronem filatelistów, filumenistów, pracowników łączności, pocztowców, dyplomatów, teledetekcji, radia i telewizji. Ponadto został również wybrany na patrona CBA.

Cezar August

To za jego rządów wyszło rozporządzenie o spisie ludności w całym imperium. „Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida” - informuje św. Łukasz.

Gajusz Juliusz Cezar Oktawian miał w chwili narodzin Jezusa ok. 60 lat i oprócz wszystkich funkcji i honorów był także Najwyższym Kapłanem (Pontifex Maximus). Był to dożywny urząd najwyższego zwierzchnika rzymskich kultów religijnych. A dokładnie 5 lutego 2 roku p.n.e. August przychylił się do prośby senatu i ludu rzymskiego i przyjął tytuł Pater Patriae - Ojca Ojczyzny. 1 sierpnia tego samego roku uroczyście otworzył świątynię Marsa Ultora, której zbudowanie ślubował przed czterdziestu laty, na polu bitwy pod Filipi.

Św. Symeon

Spotykamy go w uroczystości Ofiarowania Pańskiego w świą-



Sandro Botticelli: „Mistyczne Narodziny”, obraz z ok. 1500 r. Znajduje się w National Gallery w Londynie

tyni w Jerozolimie, świętowanej zgodnie z prawem Mojżeszowym. 112-letni Św. Symeon bardzo chciał ujrzeć Zbawiciela i Bóg obiecał mu, że nie umrze dopóki nie zobaczy Jezusa. Gdy Maryja i Józef przyszli ofiarować Jezusa Bogu, Symeon ujrział ich i rozpoznał w dziecku zbawienie, jak pisze św. Łukasz, z radością krzycząc:

„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,

któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twojego, Izraela”.

Prorokini Anna

Niewiasta, którą wspomina św. Łukasz, która była obecna podczas Ofiarowania Jezusa w świątyni. Ewangelista podał nam jej wiek: miała 84 lata. Kobieta przez siedem lat była zamężna, potem owdowiała i poświęciła się służbie w świątyni, a po spotkaniu ze Świętą Rodziną głosiła wieść o zbawczym przyjsciu Mesjasza.

Anna znalazła się m.in. na fresku „Ofiarowanie Jezusa w świą-

tyni” Giotta di Bondone, namalowanym ok. 1305 r. dla kaplicy Scrovegnich w Padwie. Została nań przedstawiona jako stara przygarbiona kobieta ze zmęczoną, zaznaczoną bruzdami twarzą. Nad postaciami, po prawej stronie, widać anioła trzymającego gałązkę trójlistnej koniczy, będącej symbolem Trójcy.

Kwiryniusz

Św. Łukasza, pisząc o spisie powszechnym, zauważa, że „Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz”. Co nieco o nim wiemy: Publiusz Sulpicjusz Kwiryniusz (ok. 51 r. p.n.e. - 21 r. n.e.) był wojskowym i senatorem z czasów początku tzw. pryncypatu, czyli rządów cesarza Augusta.

Głównym powodem, dla którego w imperium odbywały spisy ludności, był fiskalizm. Wśród różnych podatków, z jakimi mamy wówczas do czynienia w Syrii, m.in. pobierano podatek bezpośredni zwany „tributum capitis”. Był to podatek powszechny, płacili go mężczyźni w wieku od 14 do 65 lat i kobiety od 12 do lat 65.

Większość historyków uważa, że św. Łukasz odnosi się do spisu z 6 r. (tego wspomnianego także w Dziejach Apostolskich), błędnie umieszczając go za życia Heroda. Część zaś uważa, że nie pomylił się, lecz wspominał o jakimś wcześniejszym spisie, nie zanotowanym przez historyków.

Karczmarz z Betlejem

Ten anonimowy przedsiębiorca przeszedł do historii powszechnej odmową udzielenia gościny św. Rodzinie. „Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” - pisze św. Łukasz.

Dorzućmy kilka faktów: podróż z Nazaretu do Betlejem wynosiła ok. 120 km. Noclegi dla podróżnych były prymitywne, a gospody wyglądały jak rząd otwartych pomieszczeń przypominających przegrody w stajni, które otaczały wspólny dziedziniec. Właściciel zajazdu dostarczał tylko paszę dla zwierząt i drewno na opał. Podróżni musieli sami zatroszczyć się o prowiant.

Jezus narodził się zatem prawdopodobnie w takim zatłoczonym i gwałtownym zajadzie. „Żłobek” był drewnianym naczyniem służącym do podawania paszy zwierzętom gospodarskim.

Król Dawid

„Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta - pisze ewangelista. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida”.

Rodowód był u Żydów niezwykle ważny. Św. Mateusz rozpoczyna swoją genealogię od patriarchy Abrahama i poprzez króla Dawida i jego syna Salomona prowadzi ją, zachowując legalną dość linię dynastyczną, przez Jójakina aż do Józefa, męża Marii i przybranego ojca Jezusa.

Prowadząc od Abrahama, przez Dawida, aż do Józefa, męża Maryi, rodowód potwierdza, że Jezus jest - jak będą nieraz o Nim mówić - „Synem Dawida”. To właśnie prawne (bo nie biologiczne) ojcostwo Józefa, potomka Dawida, daje Jezusowi ten tytuł. Tym samym Jezus staje się dziedzicem obietnic danych Dawidowi i - jak się okaże - przyniesie ich wypełnienie.

Św. Jan Chrzciciel

Syn św. Elżbiety, rówieśnik Jezusa i ten, który prorokował Jego Przyjście. Przez wielu początkowo uznawany był za Mesjasza, czemu zaprzeczał. W Ewangelii św. Mateusza Jezus określił św. Jana jako swego poprzednika i największego człowieka, który kiedykolwiek narodził się na ziemi:

„Po cóście więc wyszli? Proroka zobaczyć? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: Oto Ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę. Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela”.

Św. Jan został święty ok. 32 r. z rozkazu Heroda Antypasa, syna Heroda Wielkiego. „Posłał więc kata i kazał ściąć Jana w więzieniu. Przyniesiono głowę jego na misie” - pisze św. Mateusz. Część relikwii: prawa ręka, tzw. Prawica-która-ochrzciła Pana, która była przez wieki główną relikwią zakonu joannitów znajduje się dziś w soborze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

KULINARNE LOVE STORY.

Rozkochwały w sobie Francuza, Amerykanina i Turka

Monika, Joanna i Paulina - piękne i przedsiębiorcze. Ich mężowie - Francuz, Amerykanin i Turek - zakochali się nie tylko w nich, ale i w Polsce; a jeszcze bardziej w Toruniu. Każda z tych par teraz prowadzi tu kulinarny biznes. I nie żałuje

Małgorzata Oberlan

Słowiańska uroda, paryski szyk i akcent, a do tego inteligencja i temperament - Monika Miraux to kobieta, przy której panom nadal mięką kolana. Wraz z mężem Sebastianem, niezwykle doświadczonym kucharzem rodem z Paryża, od kilku miesięcy prowadzą w Toruniu „Bistrot Miraux”. Nie żałują, że po latach krążenia po świecie osiedli w rodzinnym mieście Moniki.

Z wielkiego świata do Torunia. „Sebastian pokochał to miasto”

Monika jest torunianką. Stąd wyfrunęła w wielki świat. Najpierw na studia, a potem za granicę. Swojego przyszłego męża poznała na Mauritiusie. Strzała Amora trafiła oboje mocno i skutecznie, bo szybko podjęli decyzję o ślubie. Dalsze koleje ich losu natomiast wyznaczał głównie fach Sebastiana Miraux - kucharza gotującego z pasją i miłością, jak jego ojciec i dziadek.

Gdzież oni nie pracowali i nie mieszkali? Był zatem Mauritius, ale i Kenia, Senegal, Wybrzeże Kości Słoniowej, Kamerun. Bywało, że Sebastian zarządzał ponad stu osobowymi zespołami kucharzy w naprawdę luksusowych hotelach. Monika pracowała między innymi w ambasadach lub zdalnie dla polskich firm.

Po jakimś czasie rodzina im się powiększyła - o syna Leonarda. I to także dla niego w środku życia postanowili: stop. Koniec z tymi wędrówkami po świecie. Czas osiąść gdzieś na stałe i zacząć pracować „na siebie i siebie”. Ale gdzie? Tutaj wybór okazał



Monika i Sebastian Miraux. Ona torunianka, on - kucharz z Paryża. Razem prowadzą restaurację francuską

się dość prosty. Sebastian bowiem zakochał się w rodzinnym mieście swojej żony praktycznie tak samo szybko, jak w niej samej: od pierwszej wizyty w Toruniu w 2018 roku.

- Rozważając zamysł zamieszkania tutaj na stałe i otwarcia właśnie w tym mieście restauracji, byliśmy zdecydowani. Mieliliśmy do wyboru większe miasta, jak choćby Kraków czy Warszawę, gdzie mam znajomych. Wybraliśmy jednak Toruń. Sebastian dziś nadal jest z tego zadowolony - mówi Monika.

Kilka miesięcy temu małżonkowie otworzyli na starówce swoją restaurację - pierwszy w mieście lokal

z kuchnią francuską z prawdziwego zdarzenia. Dominuje w nim prostota, ale i wyrafinowany smak - w stylu bistrot właśnie, znanym nad Sekwaną od lat. W karcie znaleźć można oczywiście takie klasyki, jak wołowinę po burgundzku, królika, ślimaki, zupę cebulową, francuskie wina, sery i desery.

Lokal od początku wzbudził duże zainteresowanie, a dziś może mówić o sukcesie. Gości zarówno torunian, jak i licznych turystów. Czasem też już takie gwiazdy, jak choćby ekipę filmu „Chopin, Chopin” (to przy okazji listopadowego festiwalu Camerimage). Nie miał żadnego kłopotu, by błyskawicznie zapłacić listę gości na najbliższego

sylwestra, który tutaj oznacza ucztę we francuskim stylu i zabawę w stylu lat 20. minionego stulecia.

- Sebastian czasem tylko marudzi, gdy zdarza się gość sugerujący, że „to danie we Francji smakuje inaczej”. Wtedy go tonuję, tłumacząc, że tak mają przecież też inni restauratorzy. Zdecydowana większość klientów wychodzi od nas zadowolonych i na tym trzeba się skupić - śmieje się Monika.

Od czerwca państwo Miraux nie mieli urlopu. Rok kończą zatem nieco „na oparach”, ale rozruszanie własnego biznesu to czas wytężonej pracy dla każdego. - Teraz wreszcie odpoczniemy. Na Boże Narodzenie wyje-



Państwo Miraux cenią w kuchni wyrafinowany smak i prostotę

dżamy. Wrócimy na sylwestra, do naszego bistro - kończy Monika.

Joanna i Ricky z Ameryki. „To był mój trener kickboxingu”

„Ricky z Ameryki” to restauracja na lewobrzeżu w Toruniu. 7 października obchodziła swoje pierwsze urodziny. Tyle czasu wystarczyło, by przyciągnąć zainteresowanie klientów, nie tylko z racji smacznej, typowo amerykańskiej oferty kulinarnej, ale i z powodu osobowości gospodarzy.

- Ricky to gość, którego nie sposób nie lubić. Zараża optymizmem, jest bardzo otwarty i serdeczny - podkreślają ci, którzy znają to miejsce. Wielu

poznało Amerykanina już wcześniej. Zanim bowiem otworzył własny lokal, był kucharzem w „Planecie Kebab” na lewobrzeżu. I już tam dał się poznać nie tylko jako spec od burgerów, ale przesympatyczny człowiek.

Pozytywną energią tryska też żona kucharza. To Joanna Simpson, nauczycielka, która zrezygnowała z pracy w szkole, by pomagać mężowi prowadzić interes. Jak poznała „swojego Amerykanina” i jak to się stało, że robią teraz razem biznes?

- Jestem rodowitą torunianką. Stąd pochodzą też moi rodzice, dziadkowie. W roku 2000, będąc studentką, polecałam do Stanów Zjednoczonych jako operka.

Dzisiaj młodzież może nie wie, o czym mowa. Wtedy było to bardzo popularne - wspomina pani Joanna.

Przypomnijmy zatem, że program au pair pozwalał i pozwala nadal młodym osobom w wieku 18-26 lat na legalny pobyt w USA w celu opieki nad dziećmi amerykańskiej rodziny. W zamian za pracę „operka” otrzymuje zakwaterowanie i wyżywienie, a jednocześnie też ma możliwość uczyć się języka i poznawać amerykańską kulturę.

- Mieszkaliśmy w Bostonie, w stanie Massachusetts. Tam właśnie poznałam Ricky'ego. Nie, nie w żadnej restauracji. Był moim trenerem kick-boxingu - śmieje się pani Joanna. - Zaczęłam chodzić na takie zajęcia, żeby poznać ludzi. Na początku bowiem nikogo nie znałam, nie znałam też języka, szukałam kontaktów.

Ricky zawsze był dużym człowiekiem, jak mówi jego żona. Żartuje, że lubi schować się za mężem. Ta tężyzna fizyczna, w połączeniu z wrażliwością i dobrą energią, ujęła toruniankę. Amerykanin, też zakochany, wcale jednak błyskawicznego tempa w związku nie nadawał.

-Do dzisiaj mu wypominam, że w Toruniu i Polsce zakochał się od pierwszego wejrzenia. A żeby mi się oświadczyć, potrzebował aż 3 lat - śmieje się pani Joanna.

Już pierwsza wspólna wizyta Joanny i jej ukochanego z Ameryki w Toruniu przesądziła sprawę. - Autentycznie zakochał się w Toruniu od pierwszego wejrzenia. Od razu oświadczył, że kocha to miejsce i tutaj chce mieszkać - wspomina pani Joanna.

Po jakimś czasie zapadła decyzja o przeprowadzce. Po-



Joanna i Ricky Sampsonowie. Ona torunianka, on - duży człowiek z Bostonu. Wspólnie prowadzą restaurację amerykańską

tem Ricky pracował m.in. jako kucharz w jednym z toruńskich lokali. A przed rokiem postanowił spełnić swoje marzenie i pójść na swoje. Swoją restaurację otworzył na początku października 2024 roku.

Nowy lokal bardzo dobrze przyjęto. „Ricky z Ameryki” zaczął przyciągać amatorów prawdziwie amerykańskich burgerów, żeberka BBQ i innych specjałów. Pani Joanna zrezygnowała z pracy w szkole i dołączyła do męża. Potem w restauracji zaczął pomagać ich syn Michael. Skończył 16 lat, może pracować - przychodzi w tygodniu i wspiera, ile może. I tak ten rodzinny biznes smacznie się teraz kręci.

Paulina i Kemal.
Ona tańczy i robi mu „social media”, on szykuje kebaby

„Kobieta petarda” - tak mówi się o pewnej celebrycie w Polsce o imieniu Paulina. W Toruniu ludzie wiedzą swoje: tutaj petardą jest Paulina Sielska. Młoda kobieta, dla której nie ma rzeczy niemożliwych i która zaraża pasją innych. Pasją do zumbi, fitnessu, pomagania zwierzętom, niekonwencjonalnej nauki angielskiego... Uff, tyle tych aktywności, że można by nimi obdarzyć ze dwie-trzy osoby.

1 sierpnia do życiowych wyzwań Paulina dołożyła sobie kolejne. Wraz ze świeżo poślubionym, choć kochanym od dawna, Kemalem otworzyli

w Toruniu food-tracka z kebabami. Bo Kemal Baran na nich akurat zna się jak mało kto - w końcu turecki kebab to klasyka gatunku.

Punkt znajduje się na Bydgoskim Przedmieściu. To skromna, choć przyciągająca kolorem i wyposażona we wszystko, co potrzebne, budka. Czy będzie miała sukces - zastanawiali się torunianie w sierpniu. Dziś, po kilku miesiącach, sprawa jest prosta: Kemal daje radę, po kebaby często ustawia się kolejka, a nikt nie robi lepszej roboty w social mediach własnemu mężowi kucharzowi niż Paulina.

Jak poznali się znana w Toruniu instruktorka fitnessu i jej mąż Kemal, rodowity Turek. O,



Ricky to spec od burgerów

tu historia naprawdę jest ciekawa.

- Wszystko zaczęło się od klubu fitness tylko dla pań „Gracja Lady Fitness”, który w 2021 roku prowadziłam przy Szosie Lubickiej. Wtedy właśnie poznałam Kemala, który pracował niedaleko w pewnej kebabowej sieciówce. Za każdym razem, gdy wychodził na przerwę, by zjeść coś w plenerze, bujał się do muzyki, która leciała na zajęciach w moim klubie. Tak to właśnie nadałam mu ksywkę „Meloman”, co później uległo skróceniu do „Melo”, a teraz widnieje w nazwie naszego kebaba - opowiada Paulina Sielska.

W ciągu minionych czterech lat wydarzyło się sporo.

„Melo” pracował w kilku miejscach, w tym w punktach z kebabem i restauracjach, nauczył się fachu i nabył doświadczenia. Paulina natomiast przeniosła klub fitness pod inny adres. Co jednak w ich życiu najważniejsze - bieżące lata zostali małżeństwem.

-Przez ostatni rok niemalże każdego wieczoru słyszałam historie opowiadane przez niego z wielkim entuzjazmem i pasją, dotyczące jego pracy w gastronomii. Stwierdziłam wreszcie: a może chcesz zrobić coś swojego? Przy okazji doszliśmy do wniosku, że zabawnie byłoby, gdy tak niepasujące do siebie, na pierwszy rzut oka, branże, jak Kemala i moja, współdziałały. I... stało się! Jestem chyba jedyną na świecie właścicielką fitnessu i kebasa jednocześnie - śmieje się Paulina.

Jeśli chodzi o wizję „Melo Kebab”, to była ona prosta. Ma być smacznie, prosto i świeżo.

- Kemal urodził się i wychował w Turcji, zna się na rzeczy jak nikt inny. Dlaczego namówiłam go na ten biznes? Bo kiedy opowiada o ugoszczeniu i nakarmieniu ludzi, robi to z takim samym ogniem w oczach jak ja, kiedy opowiadam o moim klubie fitness. Jestem pewna, że mój mąż robi dobrą robotę - nie wątpi Paulina.

A już niedługo to pełne dobrej energii polsko-tureckie małżeństwo zostanie rodzicami! Radosną nowiną, a także, przyszła mama pochwaliła się także z humorem w swoich „socialach”. Wcześniej jednak wiedzieli bliscy i uczestniczki jej fitnessowych zajęć. Bo tylko toruńska Paulina petarda potrafi z ciężowym brzuszkiem tańczyć zumbę!

© ©



Paulina Sielska i Kemal Baran kilka miesięcy temu otworzyli food-trucka z kebabami. Latem wzięli ślub, a niedługo będą już... we trójkę



Turecki kebab - klasika gatunku

Porządki, zwłaszcza te wielkie, przedświąteczne, to często czas, w którym przeszłość ląduje w śmietnikach. Problem w tym, że część „gratów” to pełnoprawne przedmioty kolekcjonerskie, na których można nieźle zarobić

Adam Willma

SKARBY KOLEKCJONERSKIE Z PIWNIC



PRL-owskie podróbki figurek bohaterów „Gwiezdnych wojen” stały się jednym z największych przebojów na rynku kolekcjonerskim. Najrzadsze modele uzyskują bardzo wysokie ceny. Ale uwaga! Na rynku pojawiły się już... podróbki podróbek

Nie każdy kryształ i nie każda figurka z PRL mają realną wartość. Ale są kategorie, w których pojedynczy egzemplarz (w dobrym stanie i rozpoznanej wersji) zaczyna być wart tyle, ile porządny sprzęt RTV lub weekendowy wyjazd.

Audio z PRL: Radmor i spółka

PRL-owska elektronika najwcześniej wkroczyła na kolekcjonerskie salony. Tu działa prosta zasada: w obiegu kolekcjonerski wchodzi egzemplarz po profesjonalnym serwisie albo z pełnym zestawem (pudełko, in-

strukcja, dokumentacja). W przypadku amplitunerów Unifony/Radmoru widać to po rozstrzale cen. Radmor 5102 po kompleksowej renowacji może osiągać cenę nawet blisko 3 tys. zł. Wartość kurczy się zwykle wskutek braku gątek, oryginalnych pokryw, a zwłasz-

cza „domowych przeróbek” i nieprofesjonalnego przestrajania. Wystawiając sprzęt, pamiętajmy o zdjęciach wnętrza, tabliczki znamionowej i stanu frontu (otarcia, wgniecenia, brakujące elementy).

Wśród wysoko cenionych „klocków” elektronicznych

znajduje się również amplituner Elizabeth.

Kryształ i szkło PRL: nie wszystko cenne, co się świeci

Najczęściej wyrzucane „kryształy” to kategoria, w której różnica między 50 a 3 000 zł potrafi kryć się w jednym detalu. Ząbkowice i projekty Jana Sylwestra Drosta (np. „Asteroid”) to dziś najwyżej wyceniany segment szkła prasowanego z PRL. Duże wazony w dobrym stanie są oferowane zwykle w przedziale 1 200-2 500 zł, a nietypowe warianty lub bardzo duże formy bywają wystawiane nawet powyżej 3 000 zł. Huta Julia to rynek bardziej nierówny: typowe wazony i misy osiągają 80-200 zł, ale wybrane modele, zwłaszcza większe lub o rozbudowanym szlifie, potrafią dojść do 400-600 zł. Huta Irena (Inowrocław) mieści się pomiędzy tymi poziomami. Najczęstsze patery i wazony to 70-200 zł, ale rozpoznane modele z lat 70., szczególnie duże patery na nodze lub nietypowe kolory, pojawiają się w ofertach 400-800 zł. W obiegu są też wyroby Huty Sudety, Tarnowiec i mniejszych zakładów. Tu ceny zwykle zaczynają się od 50-150 zł, ale przy rzadkich formach i idealnym stanie potrafią dojść do 300-500 zł. Decydujące są ranty, przejrzystość szkła i brak zmatowień - mikrouszczybienie potrafi zbić cenę o połowę. Jeśli na spodzie jest naklejka, napis producenta, a forma wygląda „katalogowo” (szlif, charakterystyczny dekor, nietypowy kolor), lepiej najpierw zidentyfikować obiekt, zanim oddamy go za grosze.

Kultowa ceramika: Włocławek wraca do łask

Ceramika i porcelana z PRL oraz lat 50.-70. coraz częściej wyceniane są jak wzornictwo, a nie wyposażenie kuchni. Najwyższe stawki wchodzi w grę, gdy pojawiają się obiekty, które da się przypisać do konkretnej wytwórni i projektu - zwłaszcza figurki oraz formy dekoracyjne w świetnym stanie (bez klejeń i wyszczerbień na rancie). Od lat wielbicieli mają produkty z Chodzieży i Ćmielowa: w wynikach aukcyjnych pojawiają się figurki projektowane przez Henryka Jędrasiaka, wylicytowane za 2 800-3 500 zł (w zależności od modelu i stanu), a pojedyncze prace potrafią być notowane jeszcze wyżej. Na wyobraźnię działa nazwisko Mieczysława Naruszewicza - figurka „Dziki kot” została sprzedana za ponad 600 euro.

Na rynku pojawiają się też wysoko cenione obiekty z Pruszkowa, gdzie pojedyncze figurki potrafią osiągać ok. 150 euro w sprzedaży aukcyjnej. Osobny nurt to ceramika kamionkowa i spółdzielcza, często trzymana latami jako dekoracja z półki. Wyroby Kamionki Łysa Góra

w obiegu ofertowym widnieją często w widełkach ok. 70-150 zł za misy i talerze dekoracyjne (wyżej przy większych formach i dobrym wzorze).

W tym pejzażu Włocławek jest jednym z najmocniejszych atutów, bo sławne „pikiasiki” stały się już powszechnie rozpoznawalne. Domy aukcyjne ustawiają cenę wywoławczą dla niektórych obiektów z Włocławka na poziomie 700 zł. W obiegu ofertowym widać także tańsze, częstsze talerze w stylu „pikiasiak” po 120-150 zł. Ostateczna cena wynika z formy, oryginalności malowania i udokumentowania wersji. I tu znowu wartość spada przez drobiazgi: mikrouszczybienia na rancie, spekania szklawa, niewidoczne klejenia oraz brak zdjęcia spodu z sygnaturą. A to właśnie sygnatura i stan najczęściej przesuwają obiekt z poziomu kilkudziesięciu złotych do kilkuset (albo wyżej).

Spółdzielnie i rzemiosło artystyczne: metka ma znaczenie

W wyrobach spółdzielni rzemieślniczych i artystycznych działa mechanizm podobny jak w modzie vintage: bez metki są ładne, z metką - poszukiwane. Rynek coraz wyraźniej odróżnia anonimowe rzemiosło od obiektów przypisanych do konkretnej spółdzielni, środowiska projektowego lub miasta. Dobrym przykładem pozostaje spółdzielnia ORNO, której srebrna biżuteria z lat 60. i 70. jest dziś rozpoznawalna formą, masowością i technikami jubilerskimi. Pojedyncze brosze, pierścienie czy naszyjniki ORNO w obiegu aukcyjnym osiągają zwykle 800 do 3 tys. zł, za to bardziej rozbudowane formy lub komplety potrafią przekraczać 3,5 tys. zł.

Najczęstszy błąd przy porządkach to oddawanie takiej biżuterii „na wagę”. Pamiętajmy: w segmencie designerskim o cenie decydują punce, autorstwo i spójność projektu, a nie liczba gramów srebra.

Coraz częściej w tym samym kontekście pojawia się także Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Artystycznego „Rzut” z Torunia (pierwsza taka w powojennej Polsce), działająca od 1946. Związany z toruńskim środowiskiem plastycznym „Rzut” specjalizował się m.in. w ceramice artystycznej, drobnych formach użytkowych, dekoracjach oraz elementach wystroju wnętrz, które trafiały zarówno do Cepealii, jak i na rynek eksportowy. Wyroby tej spółdzielni długo były traktowane jako lokalne rzemiosło użytkowe, dziś jednak zaczynają funkcjonować jako regionalny wariant polskiego modernizmu.

Na rynku wtórnym prace przypisywane „Rzutowi” pojawiają się najczęściej w przedziale 200-600 zł za pojedyncze obiekty (np. misy, patery, formy dekoracyjne), a większe

FOT. JAKUB BURZYŃSKI

lub bardziej charakterystyczne formy, zwłaszcza z zachowaną metką lub sygnaturą, potrafią dochodzić do 800-1200 zł. W przypadku zestawów lub obiektów o wyraźnie modernistycznej formie ceny szeregają się jeszcze wyżej, szczególnie gdy da się potwierdzić pochodzenie i okres produkcji. Kluczowe znaczenie mają detale: papierowe metki Cepelii, pieczęcie spółdzielni, sygnatury na spodzie obiektu oraz brak późniejszych napraw i „upiększeń”. Wiele prac „Rzutu” trafia na śmietnik właśnie dlatego, że kolarz się ze zwykłym rzemiosłem z lat 60. czy 70. Tymczasem dla kolekcjonerów designu i regionalnego wzornictwa to ważny segment, który dopiero buduje swoją pozycję cenową. Największy potencjał mają tu obiekty kompletne, nieczyszczone agresywnie i z zachowaną dokumentacją sprzedawcą.

Komiksy z PRL. Papier wymieniać na dolary

Rynek komiksów z PRL jest silnie zróżnicowany, ale wbrew pozorom nie ogranicza się do „Relaksu” i dzieł Janusza Christy. O cenie decydują rocznik, kompletność i stan, a nie sam tytuł. „Relax” pozostaje jednak punktem odniesienia. Pojedyncze numery w dobrym stanie osiągają zwykle 120-300 zł, zależnie od numeru i jakości papieru. Zestawy obejmujące większą część serii - np. numery 1-15 - bywają wystawiane w przedziale 1,2 tys. do 1,6 tys. zł, a kompletne, ładnie zachowane ciągi potrafią przekraczać 2 000 zł. Komiksy Janusza Christy („Kajko i Kolesz”) funkcjonują w obiegu głównie jako roczniki prasowe. Komplet „Świata Młodych” z lat 80. z pełnym zestawem odcinków osiąga 1500-2000 zł, przy czym cena spada gwałtownie, jeśli brakuje kilku numerów lub papier nosi ślady zawilgocenia. W przypadku „Kapitana Żbika” pojedynczy zeszyt bywa wart 30-80 zł, ale pełna seria w podobnym stanie, bez rdzy na zszywkach, potrafi być sprzedawana za 800-1200 zł. Podobnie z „Pilotem śmigłowca” czy „Binio Billem”.

Figurki z „Gwiezdných wojen” - polskie „bootlegi”, które zaważowały światowy rynek

W Polsce lat 80. oryginalne figurki bohaterów z „Gwiezdných wojen” były praktycznie niedostępne. Nisze na rynku zajęli więc pomysłodawcy „prywatni”. Dziś ich nielicznych producentów stanowią jeden z najbardziej poszukiwanych segmentów wśród kolekcjonerów Star Wars na świecie. Pojedyncze polskie figurki bootlegowe, luzem, w dobrym stanie, osiągają zazwyczaj wartość 100 do kilkuset zł za sztukę. Najrzadsze osiągają ceny kilku tysięcy, lecz jest ich

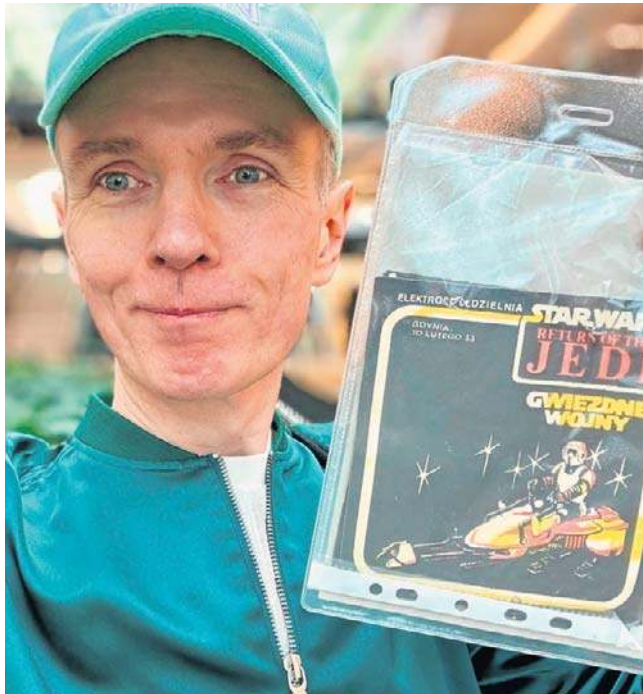
naprawdę niewiele i ich identyfikacja wymaga doświadczenia w branży. Najdroższe są figurki z oryginalnym opakowaniem (blister lub kartonik z polskim opisem, nazwą producenta to już całkiem okrągła kwota, zwłaszcza przy potwierdzonej „autentyczności”) (hmm...). To wartości porównywalne z oryginalnymi, wczesnymi oryginalnymi figurkami Kennera w świetnym stanie. Rynek jest jednak wrażliwy na składaki: wymienione kończyny, domalowania czy „dorabiane” opakowania potrafią obniżyć wartość do kilkuset złotych. Amatorzy łatwego zarobku muszą jednak uważać, bo na rynku pojawiły się już...podróbkę PRL-owskich podróbek.

Skarby przywiezione w walizkach

W polskich domach do dziś krążą przedmioty przywiezione z krajów RWP. Część z nich ma dziś stabilne ceny kolekcjonerskie. Obiektem marzeń bułgarskich kolekcjonerów są przede wszystkim rzadkie winyle Balkanton. O ile typowe tytuły kosztują 60-150 zł, to licencyjne tłoczenia zachodnich artystów w świetnym stanie potrafią osiągać 300-500 zł. Ceramika Troyan to zazwyczaj 80-200 zł, większe zestawy do 300 zł. Kolekcjonerzy z Węgier szukają wczesnych kostek Rubika. Zwykle egzemplarze to 100-200 zł, ale wczesne wersje „Magic Cube” z pudełkiem osiągają 600-1200 zł. Porcelana Zsolnay z eozyną to inna liga: mniejsze obiekty zaczynają się od 1,5-2 tys. zł, większe formy dochodzą do 8000-10000 zł.



Rzadkie opakowanie wedlowskich czekoladek z lat 60.



Jakub Burzyński, dyrygent, kontratenor, prywatnie właściciel największej kolekcji polskich figurek z „Gwiezdných wojen” i autor monografii na ten temat

Jugosławia to głównie meble modernistyczne. Krzesła Niko Kralja „Rex” są sprzedawane za 500-800 USD za sztukę, a komplet kilku krzeseł potrafi kosztować 3-4 tys. USD. Z produktów dawnej Czechosłowacji na giełdach kolekcjonerskich poszukiwane są zabawki Merkur. Małe zestawy to 200-400 zł, duże, kompletne zestawy w pudełkach osiągają 1,5-3 tys. zł. Figurki Igraczek w pudełkach to 150-300 zł za sztukę. Z pozostałości po NRD cenę trzymają kolejkę TT. Pojedyncze lokomotywy to 300-700 zł, a kompletne zestawy z pudełkiem i zasilaniem potrafią dochodzić do 2 tys.-4 tys. zł.

Rarytasy z byłego ZSRR: dostęp mają Ukraińcy

Na polskich portalach ogłoszeniowych i giełdach staroci coraz częściej pojawiają się przedmioty z byłego ZSRR przywożone przez Ukraińców. To dziś jedno z ważniejszych źródeł autentycznych egzemplarzy, często w lepszym stanie niż obiekty, które krążyły w Polsce od dekad. Najbardziej stabilnym segmentem pozostają radzieckie zegarki mechaniczne. Typowe modele Poljot, Rakiet i Wostok kosztują zwykle 300-600 zł, ale wersje wojskowe i lotnicze, w tym modele Szturmanów czy określone serie Komandirskich, osiągają 1200-3000 zł. O cenie decyduje zgodność tarczy, koperty i mechanizmu - składaki potrafią obniżyć wartość nawet o połowę.

Wzięcie mają także kieszonkowe gry i elektronika użytkowa. Gry Elektronika (np. „Nu, pogodi!”) w stanie sprawnym kosztują 400-700 zł, a egzemplarze z pudełkiem i instrukcją potrafią

dość do 1000-1200 zł. W podobnych widełkach poruszają się inne radzieckie urządzenia elektroniczne z lat 80., pod warunkiem braku korozji i wycieków baterii. Coraz częściej pojawiają się zapytania o zabawki i modele techniczne z ZSRR, zwłaszcza metalowe i blaszane. Proste modele i figurki osiągają 100-300 zł, ale większe, kompletne zestawy lub rzadkie serie potrafią być wyceniane na 600-1000 zł. W tej kategorii liczy się kompletność i oryginalne opakowanie, które w ZSRR było rzadko zachowywane. W obiegu pojawiają się także radzieckie radiodiodniki, magnetofony i drobny sprzęt audio. Mniejsze urządzenia w stanie do uruchomienia kosztują zwykle 200-500 zł, natomiast modele bardziej rozpoznawalne, kompletne i sprawne technicznie dochodzą do 800-1200 zł. Największym problemem są tu nieprofesjonalne naprawy i brak oryginalnych gałek lub skali. Najwyższe ceny osiągają jednak memorabilia programu kosmicznego ZSRR. Nawet niewielkie przedmioty - odznaki, dokumenty, fotografie, fragmenty wyposażenia - z potwierdzonym związkiem z misjami kosmicznymi mogą kosztować po kilka tysięcy złotych. Obiekty z udokumentowaną proveniencją lub związane bezpośrednio z kosmonautami, potrafią być wyceniane znacznie wyżej i funkcjonują już w międzynarodowym obiegu aukcyjnym. I tu również rynek premiuje autentyczność, zgodność elementów i brak ingerencji. Przedmioty „zbyt ładne”, odnowione bez dokumentacji lub składane z części szybko tracą wiarygodność - a wraz z nią cenę.

Chiny, Wietnam, Kuba: „egzotyka socjalistyczna”, która ma już rynek i ceny

W polskich domach trafiają się także przedmioty przywiezione z krajów socjalistycznych

poza Europą - najczęściej jako pamiątki z delegacji, studiów zagranicznych albo handlu wymiennego. Przez lata uchodziły za ciekawostki bez większej wartości, dziś jednak część z nich funkcjonuje w wyspecjalizowanych niszach kolekcjonerskich. Popularnością cieszą się - o zgrozo - przedmioty z okresu maoistowskiego. Oryginalne wydania „Czerwonej książeczki” z lat 60. i wczesnych 70. w dobrym stanie kosztują zwykle 300-800 zł, ale egzemplarze nietypowe (wczesne wydania, obce języki, dedykacje) potrafią osiągać 1500-3000 zł. Poszukiwane są też porcelanowe figurki i naczynia propagandowe z epoki rewolucji kulturalnej - typowe obiekty to 400-1000 zł, większe i rzadkie formy wyżej.

Wietnam pojawia się na rynku głównie poprzez plakaty propagandowe z okresu wojny i pierwszych lat powojennych - oryginały w dobrym stanie osiągają 500-1500 zł, a większe formaty lub prace rozpoznawalnych grafików bywają droższe. Zbierane są również wietnamskie lakierowane wyroby rzemieślnicze z lat 60.-80., które w zależności od formy kosztują 300-900 zł.

Kuba to przede wszystkim plakaty OSPAAAL i filmowe ICAIC: mniejsze formaty zaczynają się od 600-1 000 zł, a lepiej zachowane, efektowne projekty osiągają 1500-4000 zł. W obiegu są także drobne przedmioty propagandowe - odznaki, medale, elementy umundurowania - zwykle 200-600 zł, przy czym o cenie decyduje stan i czytelność symboliki. Wspólną cechą tych rynków jest duża wrażliwość na autentyczność i stan - reprodukcje i późniejsze pamiątki turystyczne są często bezwartościowe, natomiast oryginały z epoki, nawet niewielkie, mają realny walor kolekcjonerski i coraz częściej trafiają do obiegu międzynarodowego. ©P



Komiksy z czasów PRL-u to od dawna kolekcjonerski obiekt pożądania

DOROTA SUMIŃSKA: TRZEBA WIEDZIEĆ, DLACZEGO POTRZEBUJEMY PSA

Jeżeli czujemy chęć uszczęśliwienia kogoś i umiemy w pełni zaakceptować odrębność gatunkową, nie wymagać od tego psa, żeby nagle stał się człowiekiem i szanował naszego Ludwika XVI, to jest okej. Natomiast, jeżeli bierzemy psa, bo sąsiad ma, bo w filmie biegał i taki mądry był, bo ma śmieszna mordkę, to w ogóle nie powinniśmy brać do siebie zwierzaka – mówi Dorota Sumińska, lekarz weterynarii, publicystka, autorka książek i propagatorka dobrego traktowania zwierząt

Dorota Kowalska

Spędza pani święta ze swoimi psiakami?
Nie mam innej możliwości, bo przecież samych ich nie zostawię.

Ile ich pani teraz ma?
Teraz to już prawie ich nie mam, bo zostało mi w domu pięć psów i osiem kotów, a jeszcze sześć w budzie ogrzewanej.

I siedzą z panią w domu w święta?
A gdzie mają siedzieć?

Ale prezentów im pani nie robi?
Zwierzęta świąt nie obchodzą tak jak my, więc prezentów im nie robię, ale one czynnie uczestniczą we wszystkim, co ze świętami związane. W końca to ja u nich mieszkam, a nie one u mnie.

Gdyby zwierzęta mówiły ludzkim głosem, jak pani myśli, co by nam powiedziały w Wigilię Bożego Narodzenia?
Mamy szczęście, że nie mówią. Powiedziałyby nam prawdę, a prawda jest okrutna i bardzo bolesna. Więc całe szczęście...

A jaka jest prawda?
Prawda jest taka, że traktujemy zwierzęta gorzej niż rzeczy. Zwierzę można kupić, sprzedać, oddać, zostawić w spadku, zabić, zjeść. Wszystko można ze zwierzęciem zrobić. Uważam, że

gdyby zwierzęta mówiły, byłoby o tyle dobrze, że usłyszeliśmyby prawdę, bo my tej prawdy nie przyjmujemy, my jej nie akceptujemy. Uważam, że jesteśmy hipokrytami do potęgi, a one nie są.

Czemu ma pani takie złe zdanie o właścicielach psów?
Mówię o ludziach w ogóle.

Mam wrażenie, że czasami jest wręcz odwrotnie, że właściciele psów traktują swoich pupili jak ludzi.
Bardzo bym chciała, żeby tak było, ale tak nie jest. Proszę nawet popatrzeć na słownictwo. Jak się do kogoś powie: „Ty psie” albo „Ty suko”, to jak to brzmi?

Źle.
No właśnie! Uważam, że w ogóle w Polsce trzy czwarte ludzi, jeśli nie więcej, którzy mają zwierzęta, nie powinno ich mieć. W Polsce, niestety, jest za dużo zwierząt. Stąd wynika cały szereg problemów, dotyczących między innymi również psów i kotów, bo ciągle mamy jakieś debaty: łańcuchowe, niełańcuchowe. Tego by nie było, gdyby zwierząt było mniej. Wtedy mieliby te zwierzęta ci, którzy powinni je mieć. I to nie chodzi o to, żeby ktoś robił łaskę, zabierając zwierzę ze schroniska, tylko chodzi o to, żeby to był swego rodzaju zaszczyt, że można mieć psa.

Dlaczego pani uważa, że trzy czwarte właścicieli psów nie powinno ich mieć?

A proszę mi powiedzieć, skąd się biorą te ciągle rosnące ilości zwierząt w schroniskach? No skąd one się biorą? Tak się mnożą same po lasach?

Nie wiem.
A ja wiem: biorą się z domów, z ludzkiej nieodpowiedzialności.

Powiem pani szczerze: sama mam psa, znam wielu właścicieli psów i uważam, że zasługują na te zwierzęta.
Każdy z nas żyje w bańce, otacza się ludźmi podobnymi sobie. Nie przyjaźniłaby się pani z człowiekiem czy nie kontaktowała z człowiekiem, który wedle pani postępowałby źle wobec zwierzęcia, prawda?

Prawda.
No właśnie! Każdy ma, mówi się, że do stu znajomych osób, a proszę zobaczyć, jak wiele ludzi żyje na naszej planecie. Więc nie zna pani mnóstwa ludzi i realiów, w jakich znaj-

dują się zwierzęta. Zwierzęta towarzyszące, psy i koty, są w Polsce w tragicznej sytuacji. Tragiczne!

Dlaczego?
A była pani w którymś ze schronisk? Ciągłe ich przybywa. Niech pani sobie pojeździe do jednego z nich i popatrzy. Niech pani sobie poczyta na ten temat. Schroniska, przegminne przytuliska, przechowalnie – bezdomność wśród zwierząt cały czas rośnie. Mamy coraz więcej zwierząt takich jak psy i koty, których nikt nie chce.

Dlaczego uważa pani, że właściciele psów, którzy je mają, traktują te zwierzęta źle? Co robią źle?
Nie mówię, że wszyscy. Też mam zwierzęta i uważam, że traktuję je dobrze. Jedna czwarta postępuje dobrze. Proszę zobaczyć, co się dzieje na prowincji, dlaczego walczymy o zdjęcie z psich szyi łańcuchów? Te psy mają przecież opiekunów. Czy powinni z nimi być? A psy w boksach

metr na metr na końcu działki, na której stoi pałac, czy powinny tam być? Nie. Mamy dużą prowincję, na której psy są traktowane beznadziejnie. Chociaż są przypadki w miastach, kiedy pies jest zamykany chociażby na balkonie. Proszę pamiętać: żyjemy w naszych bańkach. Mamy znajomych, którzy mają psy, oni je kochają, my kochamy nasze psy i wydaje nam się, że cały świat taki jest. Nie jest.

Co jeszcze ludzie robią źle? Pomijam sytuacje, kiedy psy są na łańcuchach albo w bardzo małych kojach. Myślę raczej o tych, którym wydaje się, że traktują swoje zwierzęta dobrze.

Źle je żywią, traktują zwierzęta jak swego rodzaju zabawkę, porzucają. Przecież tak się co roku dzieje przed wakacjami czy przed większymi świętami. Zwierzęta są ciągle porzucane. Usypiają zwierzęta przed czasem, bo zaczynają im przeszkadzać. Jest cały wachlarz zachowań w stosunku do zwierzęcia gorszych niż w stosunku do rzeczy.

A wydawałoby się, że świadomość rośnie i stosunek do zwierząt się zmienia.

To jest świadomość wirtualna. Wszyscy kochają zwierzęta w internecie, na różnych forach – tam miłość do psów czy kotów kwitnie. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Dlaczego? Jak pani myśli?
Dlaczego tak jest? Dlatego, że zwierząt jest za dużo i każdy może mieć psa lub kota. Tylko dlatego, to jest to, co powiedziałam na początku. Trzeba radykalnie zmniejszyć populację zwierząt. Jest to możliwe wyłącznie poprzez obowiązkową kastrację psów i kotów nieprzeznaczonych do reprodukcji. Dopóki się tego nie zrobi, dopóty będzie coraz gorzej, bo zwierząt będzie coraz więcej.

Uważa pani, że ludzie nie powinni mieć zwierząt, bo za mało wiedzą? Bo im za łatwo przeszły? Źle traktowanie psów i kotów to, pani zdaniem, intencjonalne zachowanie, czy wynika z braku wiedzy właśnie?
Myślę, że to wynika przede wszystkim z niewiedzy, niepoznania przyczyny, dla jakiej chcemy mieć psa czy kota. Bo po co mamy mieć psa lub kota? Proszę mi powiedzieć, dlaczego pani ma psa?

Córka chciała mieć psa, dzisiaj jest osobą dorosłą, wyprowadziła się z domu, a pies został z rodzicami.
I to był jedyny powód?

Nie, chciałam mieć psiaka, dać mu dom i trochę radości.

I wydaje mi się, że jestem całkiem dobrą właścicielką.
Nie wątpię w to. Trzeba wiedzieć, jaki jest powód, dla jakiego potrzebujemy psa. Tak swoją drogą, mam, niestety, podobne zdanie na temat dzieci. Uważam, że bardzo dużo ludzi, którzy mają dzieci, nie powinno ich mieć. Jedynym powodem, dla jakiego mamy potrzebować psa, jest chęć uszczęśliwienia kogoś. Inne powody nie są ważne. Liczy się wyłącznie chęć uszczęśliwienia jakiejś istoty.

Czyli tego psa.

Czyli tego psa, bo to jest ktoś. To jest pies! Jeżeli czujemy chęć uszczęśliwienia kogoś i umiemy w pełni zaakceptować odrębność gatunkową, nie wymagać od tego psa, żeby nagle stał się człowiekiem i szanował naszego Ludwika XVI, czyli biurko stojące w roku pokoju, czy nasz dywan perski, to jest okej. Natomiast jeżeli bierzemy psa, bo sąsiad ma, bo w filmie biegał i taki mądry był, bo ma ładny kolor, bo ma śmieszna mordkę, to w ogóle nie powinniśmy brać do siebie zwierzaka. Jeżeli ktoś ma dzieci, bo wymyślił sobie, że jego pociecha zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych, to lepiej niech tego dziecka nie ma w ogóle.

Myślę, że bardzo wiele osób bierze psa, bo chce się kimś zaopiekować, chce chodzić na spacer.

Czyli po prostu kogoś uszczęśliwić, chce się zaopiekować, chce dać szczęście komuś i cieszyć się tym. Największym szczęściem człowieka jest móc uszczęśliwić kogoś innego i poczuć to po prostu.

Pani zdaniem, większość osób bierze zwierzaki myśląc wyłącznie o sobie?

Tak. Jestem o tym przekonana.

To taka średnio świąteczna rozmowa, bo wychodzi na to, że ludzie są bardzo źli.

Bo jesteśmy bardzo źli. Mam jak najgorsze zdanie o ludzkości. Jak najgorsze! Im jestem starsza, tym gorsze.

Zwierzaki są od nas dużo lepsze.

Bezwzględnie. Są przede wszystkim dużo bardziej pro-stolinijne. Uważam, że sztańdarem ludzkości, całej ludzkości, bez względu na szerokość geograficzną, jest hipokryzja, wspomniałam już o tym. Jesteśmy do bólu hipokrytami i uczymy tego nasze dzieci.

A czym się nasza hipokryzja objawia?

A tym, że świnki się cieszą, jak synek je parówkę.



FOT. MAREK SZAWDYN

Dorota Sumińska: Na psa trzeba zasłużyć. To nie jest byle jaka rzecz, którą sobie można wziąć, a potem oddać, bo przestała nam się podobać

Ale to, co pani proponuje, jest w sumie ciężkie do zrealizowania, bo jak sprawić, żeby psy trafiały tylko do tych, którzy rzeczywiście chcą tego psa posiadać, opiekować się nim? Robić im testy?

Oczywiście, w bardzo wielu krajach już tak jest i nie ma bezdomności. Na psa trzeba zasłużyć. To nie jest byle jaka rzecz, którą sobie można wziąć, a potem oddać, bo przestała nam się podobać.

Czyli co? Testy? Co jeszcze? Pierwsza rzecz, mówiłam już o tym, jeśli psów i kotów będzie mało, to łatwo będzie można wyselekcjonować ludzi, którzy naprawdę potrzebują psa i których pies potrzebuje, bo musimy na tę sytuację patrzeć ze strony czworonoga. W Holandii trzeba przejść specjalny kurs i test, jeżeli się chce być opiekunem psa. Tam nie jest się właścicielem, tylko opiekunem psiaka

i trzeba nauczyć się tego, jak być dobrym opiekunem. Tak jest bodaj w niektórych landach Niemiec, w Holandii na pewno i nie ma tam bezdomnych zwierząt.

Koleżanka chciała adoptować doga niemieckiego z pewnej fundacji. Zanim do tego doszło, przyjechała do niej pani z tej fundacji, wypytała ją, obejrzała mieszkanie, a raczej dom. Zobaczyła, ile ma miejsca - to nie było tak, że ona chce doga i go bierze, bardzo dobrze ją sprawdzono. Więc w Polsce też pewne rzeczy się zmieniają.

Ale to, że pani koleżankę sprawdzono, do niczego jej nie obliguje. To bardzo dobrze, że tak robią w schroniskach, nie wszędzie oczywiście. Tylko sam fakt, że ta pani chciała wziąć doga niemieckiego, byłoby dla mnie podejrzane.

A dlaczego?

A dlaczego nie kundelka?

Bo chciała doga.

Ano właśnie! Rasowe psy są rozchwytywane, kolejki się po nie ustawiają. A te bity wszystkie mrą w schroniskach w strasznych warunkach i z rozdartym sercem.

Uważa pani, że jeżeli ktoś chce mieć psa z rodowodem, psa rasowego, to źle o nim świadczy?

Tak, źle o nim świadczy, dlatego że to czysty przejaw rasizmu. Świadczyłoby dobrze, gdyby nie było innych psów niż rasowe. Nie mam pretensji do rasowych psów. To nie ich wina, że są rasowe. Natomiast w momencie, w którym mamy miliony zwierząt, które nie są rasowe i których nikt nie chce, które cierpią tak samo, jak każdy pies, bo w środku to jest ten sam pies - to jest nie w porządku. Czy on jest takiego, czy innego koloru, czy

ma taką, czy inną twarz - to jest ten sam pies. W ogóle nie powinno nikomu przychodzić do głowy kupowanie czy branie rasowców, bo na rasowce zawsze jest popyt. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby na świecie były same rasowe psy i nikt nie cierpiał. Chodzi o to, że najpierw musimy uporać się z tym, co mamy, a sytuacja zwierząt, które nazywamy swoimi najlepszymi przyjaciółmi, jest tragiczna. Tragiczna! Kiedy w schronisku pojawia się rasowy pies, telefon dzwoni bez przerwy, urywa się. A tam jest mnóstwo innych cudownych psów, które nie są rasowe, są za to stare albo chore. Dlatego mam same stare i chore zwierzęta. Całe życie mam tabun psów okaleczonych przez ludzi, których nikt nie chciał. Właśnie z tego powodu, że wiem, iż nikt ich nie weźmie. Więc ja je biorę.

W schroniskach rzeczywiście cały czas przybywa zwierząt? Tak, jest ich coraz więcej.

Schroniska rosną jak grzyby po deszczu. Proszę pani, na schronisku można zarobić ogromne pieniądze.

To znaczy?

To znaczy - można zarobić. Nie pamiętam, w którym roku jedno z większych polskich schronisk miało rocznego przychodu chyba kilkanaście milionów złotych. Wystarczy założyć schronisko, podpisać umowy z wieloma gminami, umówić się na dniówki, jakie gmina płaci na psa złapanego na terenie. Te dniówki oczywiście są dość spore, bo to pięćdziesiąt do stu złotych dziennie. Jak pani będzie miała tysiąc psów w schronisku, to proszę sobie obliczyć, ile pani będzie zarabiała.

Te schroniska powstają z tego powodu, że tak jak pani powiedziała, coraz więcej psów do nich trafia, tak?

I z tego powodu, że można na tym zarobić, że każdy może założyć schronisko. Pani też. Ja też. Każdy. Trzeba mieć tylko kawałek ziemi, ale nie trzeba mieć żadnych uprawnień. A poza tym byłoby najlepiej, żeby schronisk nie było.

Więc liczba psów i kotów cały czas w Polsce rośnie?

Cały czas rośnie, bo obok tego idzie produkcja psów rasowych. Ludzie kupują bardzo dużo zwierząt.

I nie ma nad tym żadnej kontroli?

Żadnej kontroli. To się po prostu dzieje.

Czemu nikt nie próbuje czegoś z tym zrobić?

Cały czas o tym myślimy, od dwudziestu lat. Fundacja Karuna stworzyła program, który nazywa się „Kastrujemy

bezdumność”. Niestety, nie ma woli politycznej, żeby taką kastrację przeprowadzać obowiązkowo. Dlaczego? Dlatego, że to się wiąże z pieniędzmi. Proszę pomyśleć, choćby tacy wytwórcy karm dla zwierząt - im jest wszystko jedno, czy sprzedają swój produkt schronisku, czy prywatnym opiekunom. Są rolnicy, którzy po ubojowe odpady mogą sprzedać producentom karm dla zwierząt, a tak musieliby je utylizować i jeszcze za to płacić. Jest cała rzesza instytucji, które czerpią korzyści z tego, że zwierząt jest dużo, bo na nich naprawdę można robić duże pieniądze.

To wracając do początku. Jak pani myśli, co by nam te zwierzęta powiedziały oprócz tego, że jesteśmy źli?

Powiedziałyby nam, że jesteśmy potworami, że tak potwornego gatunku jeszcze nie widziały.

I mimo wszystko nas kochają, czy nie?

Oczywiście, że kochają. One są jak bite dziecko, jak dziecko z patologicznej rodziny, które kocha swoich rodziców mimo wszystko. One nie mają wyboru. Ich nikt o nic nie pyta. Nie mamy świadomości, że nawet będąc najlepszym dla swojego psa, jesteśmy tylko właścicielem niewolnika. Decydujemy o wszystkim w życiu tego zwierzęcia. On jest absolutnym niewolnikiem. Decydujemy często nawet o godzinie jego śmierci. O tym, co je, kiedy wychodzi, gdzie chodzi, co robi. Więc skoro już doprowadziliśmy do tego, że mamy takich niewolników, którym deklarujemy swoje uczucia, to niech to niewolnictwo będzie lżejsze. A najgorszy rodzaj niewolnictwa jest za kratkami schronisk.

Z drugiej strony ciężko to zmienić.

Nie. To bardzo łatwo zmienić. Wystarczyłoby kastrować zwierzęta, poddawać kastracji zwierzęta nieprzeznaczone do reprodukcji, czyli nie te, które mają papiery hodowlane.

Ale mówię o tym, że zawsze było tak, że z psem wychodzi się na spacer, nie wszyscy mają domy z ogromnym podwórkiem. Mnie to pies dyktuje czas spacerów, bo jak chce wyjść na zewnątrz, to po prostu staje pod drzwiami. Ale wychodzi pani wtedy, kiedy pani może.

Czasami o drugiej w nocy.

Oczywiście zdarzają się takie sytuacje. Ale dzień macie zaplanowany według pani grafiku, nie psa. Pani karmi psa, czym chce. Tak, ma pani rację, to się już stało. Udomowiliśmy już zwierzęta. Tego się

nie zmieni. To są nasi niewolnicy. Ale niechże ta niewola będzie w miarę radosna.

To co zrobić, żeby była radośniejsza?

Przede wszystkim powód, dla którego bierzemy psa, niech będzie taki, o jakim wspomniałam na początku: chcemy się nim zaopiekować, uszczęśliwić go. Dajmy tym zwierzętom minimum wolności. Minimum wolności polegające na tym, że jeżeli mamy psa i chodzimy z nim na spacer, to idźmy w takie miejsce, gdzie możemy go spuścić ze smyczy, gdzie może pozawierać znajomości, gdzie może mieć kumpli czy kumpelki, gdzie może biegać sam tam, gdzie chce. Naprawdę nie trzeba wiele. Tylko pozwólmy im być wśród innych zwierząt, to są tak samo społeczne stworzenia jak ludzie, one bardzo potrzebują interakcji w obrębie swojego gatunku. Ludzie to bardzo często uniemożliwiają swoim zwierzętom.

Co jeszcze możemy zrobić dla swoich psiaków?

Przede wszystkim dobrze je żywić. Zdrowo je żywić. Dawać im naturalne jedzenie. Nie dawać gotowców. Pozwolić im żyć zgodnie z ich potrzebą gatunkową, czyli to, co powiedziałam wcześniej: mieć znajomych, mieć systematyczne spotkania z innymi psiakami. Okazujemy im pełne zrozumienie w chwilach słabości. Nigdy nie gniewajmy się za to, że pies czy kot zwymiotuje, zrobi kupę czy siusiu w domu. Za to nie wolno się gniewać. Bądźmy uważni, zastanówmy się, czy nasze plany są zgodne z tym, na co pies może sobie pozwolić? Jeżeli to starszy pies, szanujmy jego starość. Jeżeli to szczeniak, szanujmy jego potrzebę ruchu. Jest naprawdę mnóstwo rzeczy, na które powinniśmy bardziej zwracać uwagę.

Mamy traktować psa jak drugiego człowieka?

Uważam, że nawet lepiej, traktujmy psa tak jak dziecko trzy-, czteroletnie. Bo to nie jest partner w takiej formie jak drugi człowiek. To jest kompletnie zależna, słabsza od nas istota. Nie mówię o fizycznej sile, bo czasem pies jest silniejszy fizycznie od swojego opiekuna, ale słabszy w ogóle.

Myślę, że jednak psiaki bywają z nami szczęśliwe, jak pani myśli?

Na pewno są takie domy, w których są szczęśliwe. Wie pani, kiedyś rozmawiałam z nieżyjącą już mamą. Siedziałyśmy sobie i mama nagle mówi: „Powiedz mi, jakim chciałabyś być zwierzęciem?” Coś tam powiedziałam. „A ty, mamo?” - zapytałam. „Twoim psem” - odpowiedziała.

KTO WSTANIE OD STOŁU, TEN UMRZE, CZYLI ŚWIĘTA W CZECHACH

– U nas prezenty pod choinkę przynosi Jezusek. W naszej tradycji Bożego Narodzenia są też wróżby. A jak usiądziesz do stołu, musisz przy nim siedzieć – mówi Jakub Medek, Czech mieszkający od 20 lat w Białymstoku

Andrzej Kłopotowski

Czesi nie uchodzą za naród wierzący.

Czesi nie są narodem wierzącym instytucjonalnie. Mamy problem z religiami instytucjonalnymi, głównie z katolicyzmem, choć kościołów w Czechach trochę funkcjonuje, w tym kościołów rodzimych, protestanckich. Z ostatniego spisu powszechnego wynika, że do kościołów – jakichkolwiek – chadza 17 czy 18 procent Czechów. I to nie jest oczywiście europejski rekord, są bardziej laickie narody. Natomiast z punktu widzenia Polski – no to Jezu Chryste – ateści. Temat jest jednak bardziej złożony. To, że Czesi nie wierzą w religię instytucjonalną, nie znaczy, że odrzucają fakt istnienia siły wyższej. Jakies 60-70 procent ludzi uważa, że coś tam jest. Mamy fajnego filozofa – księdza katolickiego swoją drogą – Tomáša Halíka, który mówi, że religią podstawową w Czechach jest „cosizm”. Wiara w coś.

Jak wygląda więc czeskie Boże Narodzenie?

Boże Narodzenie jest w Czechach świętem bardzo rodzinnym, obchodzonym masowo. Powiedziałbym, że obchodzonym nawet bardziej masowo niż w Polsce.

Mówisz o rodzinnych zjazdach, wspólnym spędzaniu czasu przy stole, bez instytucjonalnego kościoła?

Tak. Co nie znaczy, że bez symboliki charakterystycznej dla klasycznego, chrześcijańskiego kościoła. Jest szopka, aniołek. Mikołaj akurat nie, ponieważ Mikołaj przychodzi u nas w wigilię mikołajek, czyli 5 grudnia. U nas prezenty pod choinkę przynosi Jezusek. Dodatkowo Wigilię mamy ustawowo wolną już od dawna. Pierwszy i drugi dzień świąt też. Te święta – i do tego zmierzam – są obchodzone bardzo mocno w duchu tradycji świąt Bożego Narodzenia. Z jednej strony wierzymy w „cosizm”, a nie wierzymy w kościoły instytucjonalne. Z drugiej strony to chrześcijaństwo jest bardzo mocno zakotwiczone w naszej kulturze. Podam przykład. W Pradze jest taki event: w pasterkę, w holu



– Historia o czeskim ateizmie jest dużym uproszczeniem – mówi Medek (na zdjęciu: ikoniczny Most Karola w Pradze)

kolejowego dworca głównego zbiera się kilkadziesiąt osób, by razem z orkiestrą śpiewać pieśni z barokowej mszy bożonarodzeniowej Jakuba Jana Ryby.

Wierzyć można wszędzie...

Wierzyć można wszędzie. Świętować można wszędzie. To też pokazuje, że ta historia o czeskim ateizmie jest bardzo dużym uproszczeniem.

Z czego biorą się więc te stwierdzenia o Czechach ateistach?

Myślę, że z braku kościoła instytucjonalnego i tego, jak radykalną jest to różnicą z polskiej perspektywy. Często stereotypy – a w tym się specjalizuję, w tym prostowaniu czy dyskusowaniu o stereotypach – biorą się z różnic. Z tego, że przykładamy swoją miarę, swoje doświadczenia do rzeczy, które wyrastają z totalnie innej rzeczywistości, odmiennych doświadczeń choćby historycznych.

Chodzi ci o podziały Kościoła?

O podziały, które sprawiły, że Czechy dzisiaj są takie, jakie są. Korzeni można szukać już w XIV wieku. Kościół katolicki w Polsce historycznie zawsze był ostoją polskości, przynajmniej na tym poziomie kościoła podstawowego, bo z hierarchiami to różnie bywało. W Czechach Kościół katolicki od XIX wieku, od momentu budzenia się nowoczesnej świadomości narodowej, był symbolem habsburskiej opresji. Religia narzucona z zewnątrz. Chociaż to też jest znacznie bardziej złożone. Żeby nie wchodzić w głęboki wykład histo-

ryczny – to, że Polacy uważają Czechów za ateistów, jest typowym przykładem na popadanie w pułapkę stereotypizacji, gdy próbujemy coś mierzyć własną miarą.

Prezenty przynosi wam słynny praski Jezusek – Pražské Jezulátko?

Nie, przynosi je uniwersalny Jezusek.

Pytam, bo ten jest chyba najbardziej znany...

W dodatku jest czarny.

Jest opisywany we wszystkich przewodnikach.

To święta figura Jezuska, która jest ubierana. Przypomina taką dużą lalkę. Dla prażan nie jest to ważna postać. Kulturowo jest znana. Sam praski Jezunio to historia z okresu rekatolizacji Czech po tym, jak na początku XVII wieku upadło powstanie czeskich protestanckich stanów generalnych przeciwko Habsburgom. Habsburgowie zakazali działalności protestanckich, rodzimych kościołów i zaczęli wielką akcję rekatolizacyjną. Z jednej strony polegała na tym, że przymusowo wyrzucano za granicę albo poddawano egzekucjom protestancką szlachtę. Przymusowo rekatolizowano protestancki lud, ale jednocześnie prowadzono ogromną ofensywę kulturalną. Zresztą to, jak Praga dzisiaj wygląda, to, co tak bardzo wszystkich zachwyca – Polaków również – zawdzięczamy tak naprawdę habsburskiej rekatolizacji. Temu, że wszystko miało być wielkie, imponujące i pokazywać buntującym się

poddanym: Zobaczcie, jaki ten katolicyzm jest piękny, wspinały, złoty, cudowny itd. Częścią tej ofensywy był też ten Jezusek.

Jak wygląda świętowanie Czechów? Katolicy świętują inaczej, ewangelicy inaczej?

Powiedziałbym, że w zasadniczych rysach jest podobnie. Mamy choinkę. No ale choinkę w niemieckim kręgu kulturowym mają wszyscy, Polacy zresztą też. Wbrew popularnym, szczególnie ostatnio, narracjom – kulturowe wpływy niemieckie w Polsce są tak samo mocne jak w Czechach. Mamy też sałatkę jarzynową. To jest kolejny, zmutowany niemiecki wpływ, bo przecież to Kartoffelsalat. W Polsce dodano do niej parę rzeczy. W Czechach, ponieważ związki z germańską kulturą są mocniejsze, sałatka jarzynowa bardziej przypomina oryginalny Kartoffelsalat.

Czyli nie ma groszku?

Groszek może być. Akurat kwestia sałatki jarzynowej upodabnia narodowe spory Czechów do sporów Polaków. Polacy kłócą się o to, czy placki ziemniaczane powinny być z cukrem, czy solą. Czesi o sałatkę jarzynową kłócą się tak samo. O to, co powinno się w niej znaleźć, a co nie. Na stole zawsze jest karp. Karp jest bardzo mocno zakotwiczony w czeskiej kulturze. Czechy są krajem o największej liczbie stawów na świecie. W całym kraju mamy tylko osiem jezior. Zrobiliśmy więc sobie własne jeziora. Obecnie w Czechach mamy około 25 tysięcy stawów, przy czym w Polsce staw rybny kojarzy się z wykopaną prostokątną albo okrągłą dziurą. U nas to są stawy na groblach, w dolinach i często to stawy zakładane w średniowieczu. Bardzo często wyglądają więc jak zwykłe jeziora. Stawów mamy od groma i hodujemy od groma tych ryb, których właściwie nie jemy, chyba że jest Wigilia. W Wigilię karp smażyony w panierce – obok sałatki jarzynowej – jest elementem nieodzownym.

A kolędy?

Jak najbardziej. Rodzime, w tym z czasów husyckich, jak chyba najpopularniejsza czeska kolęda „Narodził się Chrystus pan”. Oczywiście też kolędy niemieckie – jak w Polsce, ale śpiewane po czesku. Zresztą – a propos wpływów niemieckich – po czesku Boże Narodzenie to są Vánoce, czyli staroniemiecki Weihnacht. Co tam jeszcze jest... Jest ciasto, nazywa się Vánočka, czyli ciasto bożonarodzeniowe. Przypomina trochę chałkę, choć jest trochę cięższe, bardziej zwarte. Też splatane jest jak chałka, robione z drożdżowego ciasta, z dużą ilością bakalii. Tak jak w Polsce tradycyjnie jest dwanaście wigilijnych potraw, w Czechach powinno być jak najwięcej rodzajów Vánočního cukroví, czyli słodczy, bożonarodzeniowych ciasteczek. Piecze się je na potęgę, w milionach różnych rodzajów. Jest trochę zwyczajów, które w Polsce byśmy łączyli z andrzejkami. W tradycji Bożego Narodzenia są wróżby, jak rzucanie butem przez ramię, krojenie jabłek, itd. Ważnym obyczajem jest zakaz wstawania od stołu. Jak usiądziesz do stołu, musisz przy nim siedzieć, bo kto wstanie, ten umrze (śmiech). W moim domu ten obyczaj jest bardzo restrykcyjnie przestrzegany.

To ile musisz siedzieć przy stole?

Siedzisz, dopóki nie zjesz wierzchy. Jest coś takiego, że dba się, by przynieść wszystko, by wszystko na stole było. Wstanie od stołu, żeby np. donieść coś na stół, to niekiedy faux pas. Bardzo mocną czeską tradycją wigilijną jest zlaté prasátko – złota świnka. Generalnie chodzi o to, że jak pościsz cały dzień – do wigilijnej kolacji, to masz szansę zobaczyć złotą świnkę. A kto zobaczy złotą świnkę, ten w nadchodzącym roku będzie miał dużo szczęścia, powodzenia i oczywiście pieniędzy.

Domyslałem się, że co roku widzisz złotą świnkę?

Zasadniczo to bardzo praktyczny obyczaj. Chodzi o to, żeby ludzie – szczególnie dzieci – nie podjadali przez cały dzień i potem jedli wszystko, co

na wigilijnym stole się znajduje. U mnie w domu, żeby nas motywować, zawsze brali taką świnkę-skarbonkę, owijali ją pazłotkiem, wieczorem stawiali gdzieś na szafie i pokazywali: „Patrz, złota świnka!”. Na wigilijnym stole bywa – choć nie u każdego – schabowy. Ale rzadziej bywa, niż nie bywa.

Wigilia jest więc mega rodzinna, mega tradycyjna. A pierwszy i drugi dzień świąt?

Pierwszy i drugi dzień świąt również.

Znowu siadacie do stołu i jak wstaniesz, to umrzesz?

Tak. Znowu siadamy do stołu, tylko że wstawaniem to tradycja stricte wigilijna. Ale święta to czas bardzo rodzinny, przy czym jeszcze Święty Szczepan – czyli pierwszy dzień świąt – to czas odwiedzin. Rodziny się odwiedzają, organizują rodzinne obiady.

Czy Czesi mają świeckie tradycje związane ze świątami?

Mówiłem o pastercie na dworcu w Pradze. Mówiłem o bojach o sałatkę jarzynową. Od kilkudziesięciu lat mamy obyczaj produkcji fabularnych bajek bożonarodzeniowych przez telewizję. Od lat 50. tych bajek wyprodukowaliśmy chyba 700 czy 800. W Wigilię pokazywane są od 1989 roku. To są zwykle pełnometrażowe bajki. I nowa bajka zawsze ma premierę w Wigilię o godz. 20. Jak tylko się skończy, rozpoczyna się o niej dyskusja.

CV



Jakub Medek

Dziennikarz radia Tok FM. Prowadzi podcast „Czechostacja”. Autor książki „Dobry den. Chmiel, tożsamość i luz. Polskie mity o Czechach” (wyd. Man-do, 2025)

FOT. W. WOJTKIEWICZ

Święty Mikołaj, Gwiazdor, a może Dzieciątko Jezus? Kto i kiedy przynosi nam świąteczne prezenty?

Lena Szuster

lena.szuster@polskapress.pl

Odpowiedź na to pytanie wcale nie jest prosta. Każdy kraj, a czasami nawet region ma swoje własne tradycje i sposoby wręczania świątecznych prezentów.

W Polsce w zależności od regionu za prezenty odpowiadają święty Mikołaj, Gwiazdor, Aniołek albo Dzieciątko Jezus. W Stanach Zjednoczonych prezenty przez komin dostarcza Santa Claus. W Niemczech jego odpowiednikiem jest Weihnachtsman, w Holandii - Sinterklass. Ten drugi przybywa do Amsterdamu na małym stateczku, a później na siwym koniu objeżdża miasta. 5 grudnia napełnia słodyczami bučki dzieci ustawione na parapetach, a w Wigilię rozdaje prezenty także dorosłym.

Koboldy, skrzaty i trolle

W Szwecji przed pojawieniem się Świętego Mikołaja prezenty roznosił Jul Tomte, bardzo brzydki troll, lubujący się w



Święty Mikołaj jest dziś znany na całym świecie, ale wedle tradycji w różnych zakątkach świata dostarczycieli prezentów jest znacznie więcej

wierszykach-zagadkach. Własną odmianę (a właściwie kilka odmian) Świętego Mikołaja mają również Islandczycy. Według ich tradycji przez trzynaście nocy poprzedzających Boże Narodzenie najmłodszych mieszkańców wyspy odwiedza trzy-

naście koboldów o bardzo specyficznych imionach - m.in. Wyłizwacz Chochli, Wyłudzacz Świec czy Podglądacz. Grzecznym dzieciom wkładają do butów drobne prezenty i słodycze. Pomimo groźnych imion i nieokrzesanych obyczajów kobol-

dy są więc dość miłe - w przeciwieństwie do swojej potwornej matki, która na Boże Narodzenie schodzi z gór, żeby gotować niegrzeczne dzieci żywcem!

W Skandynawii prezenty roznosił niegdyś świąteczny kozioł Julebuk. Jednak wraz z

upływem czasu jego obowiązki przejęły skrzaty Tomten (w Szwecji), Nissen (w Norwegii) i Tonttu (w Finlandii). Te niewielkich rozmiarów istotki z długimi brodami i czerwonymi czapkami stały się protoplastami pomocników Świętego Mikołaja. W Skandynawii nazywa się go: Jultomten (w Szwecji), Julenissen (w Norwegii) oraz Joulupukki (w Finlandii).

Dobra wiedźma i Trzej Królowie

We Włoszech prezenty rozdaje wiedźma Befana. Według legend Trzej Królowie poinformowali Befanę o narodzinach Jezusa, ta jednak zgubiła się w drodze do szopki i nie zdążyła razem z nimi złożyć swoich darów. Od tego czasu lata na miotle i rozdaje podarunki na całym świecie. Można się jej spodziewać w nocy z 5 na 6 stycznia. Sami Trzej Królowie roznoszą prezenty w Hiszpanii. Ich święto jest dla Hiszpanów tak ważne, że obchody zaczynają się już dzień wcześniej, 5 stycznia, a ich kulminacyjną częścią jest huczny orszak.

Pieniek ze słodyczami i fantastyczne zwierzęta

W Katalonii na Boże Narodzenie prezenty dostarcza Tió de Nadal albo Cagatió, czyli w wolnym tłumaczeniu... „srający pieniek”. Zgodnie z tradycją przygotowuje się go lub kupuje już 8 grudnia. Pieniek należy ustawić w przytulnym miejscu, przykryć kocem i codziennie karmić słodyczami - służy do tego specjalny otwór. W święta najedzony i pełny aż po brzegi pieniek zachęca się śpiewaniem, biciem kijami lub lekkim podpaleniem w kominku do „defekowania słodyczami”.

W odległych zakątkach świata prezenty często wręczają zwierzęta - w Argentynie na przykład jest to koń. Dzieci muszą zostawiać dla niego wodę i świeże siano. W zamian koń zostawia im podarunki przy łóżku lub w butach pod choinką. W Syrii prezenty przynosi najmniejszy z wielbłądów Trzech Króli. Z kolei na Hawajach i Thaiti - olbrzymi krab. Tych, którzy w niego wierzą, może pociąć swoimi kleszczami! ©

REKLAMA

0011449160



W tym wyjątkowym czasie
Świąt Bożego Narodzenia
i Nowym Roku życzymy
spokoju, wytrwałości w dążeniu
do lepszego jutra, ciepła rodzinnego
domu i tak ważnego obecnie
poczucia bezpieczeństwa.

Zarząd
Zakładów Chemicznych
„Nitro-Chem” S.A.



Cicha noc, święta noc... czyli kiedy - i tak właściwie dlaczego - zaczęliśmy śpiewać koledy?

Lena Szuster

lena.szuster@polskapress.pl

To jedna z najpopularniejszych bożonarodzeniowych tradycji. Sprawdź razem z nami, skąd się właściwie wzięła i jak powstała pierwsza koleda.

Nasza dzisiejsza „koleda” wywodzi się od łacińskiego słowa „calendae”, które w dosłownym tłumaczeniu oznaczało „pierwszy dzień miesiąca”. Dla Rzymian szczególnie istotne były obchody początku stycznia. To właśnie wtedy rzymscy konsulowie obejmowali urząd. W 46 roku p.n.e. Juliusz Cezar oficjalnie uznał 1 stycznia za początek roku administracyjnego. Z tej okazji Rzymianie świętowali wspólnie, składali sobie życzenia, dawali prezenty i śpiewali pieśni.

Zwyczaj ten przejęło chrześcijaństwo, łącząc je z dniem Bożego Narodzenia. Z czasem słowo „koleda” zaczęło oznaczać ludowy zwyczaj obchodzenia domów przez księdza i osoby śpiewające pieśni bożonarodzeniowe.



Zwyczaj śpiewania koled sięga czasów przedchrześcijańskich. Dopiero z czasem słowo „koleda” zaczęło oznaczać pieśni o charakterze religijnym

Krótką historią koled

Pierwsze koledy były mocno zakorzenione w tradycji ludowej. Śpiewano je wspólnie po domach, modyfikowano, przekazywano dalej tylko w formie ustnej. Trudno więc dokładnie ustalić, kiedy powstała pierwsza

koleda o religijnym charakterze. Według niektórych źródeł była to łacińska pieśń *Jesus refulsit omnium* (Jezus oświeca wszystkich), dzieło św. Hilarego z IV wieku.

Wielu badaczy wskazuje jednak, że utwór ten należałoby za-

liczyć raczej do hymnów niż koled. Dlatego oficjalnie uznaje się, że autorem pierwszej koledy jest św. Franciszek z Asyżu. Napisana przez niego koleda została odśpiewana w żywej bożonarodzeniowej szopce w 1223 roku we Włoszech.

Do Polski koledy najprawdopodobniej dotarły już w XIII wieku razem z francuską tradycją szopek bożonarodzeniowych, którym towarzyszyło śpiewanie pieśni. Inspiracją mogły być też łacińskie utwory, zwłaszcza chorałowe. Niestety, nie zachował się żaden polski śpiewnik bożonarodzeniowy z tego okresu. Wiemy za to na pewno, że w XIV wieku Polacy śpiewali koledy łacińskie autorstwa Bartłomieja z Jasła. Najstarszą zachowaną koledą zapisaną w języku polskim jest *Zdrów bądź, królu anielski*. Jej tekst został zapisany w kazaniu z 1424 roku. To prawdopodobnie tłumaczenie z oryginału czeskiego lub jego łacińskiej wersji. Inne zachowane XV-wieczne koledy to na przykład: *Stała się rzecz wielmi dziwna* oraz *Chrystus się nam narodził*.

Bożonarodzeniowy śpiewnik

Chyba najpopularniejszą koledą na świecie jest *Stille Nacht*, czyli *Cicha noc*. Przetłumaczono ją na ponad 300 języków i dialektów, w tym afrykański, gren-

landzki, zuluski oraz tajska. Jej autorem jest ksiądz Joseph Mohr, muzykę skomponował organista Franz Xaver Gruber. *Stille Nacht* po raz pierwszy odśpiewano w 1818 roku w niewielkim austriackim miasteczku Oberndorf pod Salzburgiem. Przez kilkanaście lat koleda powoli zyskiwała popularność. Przełomem było publiczne wykonanie w Lipsku około 1832 roku. Potem *Stille Nacht* śpiewano już wszędzie w Niemczech, także w pałacu króla Fryderyka Wilhelma Pruskiego. W 1854 roku koledę włączono do repertuaru kapeli dworskiej.

Za królową polskich koled uważa się z kolei *Pieśń o Narodzeniu Pańskim*, czyli *Bóg się rodzi*. Franciszek Karpiński skomponował ją na zamówienie księżnej Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej. Koledę po raz pierwszy wykonano w 1792 roku w Starym Kościele Farnym w Białymstoku. Tytuł jednej z najpiękniejszych polskich koled dzierży kołysanka *Lulajże Jezuniu* z 1705 roku. Oczywiście każdy z nas z pewnością ma swoją ulubioną. ©

Korzenny, nadziewany, glazurowany... Piernik był kiedyś ciastem dla wybranych

Lena Szuster

lena.szuster@polskapress.pl

Piernik - kiedyś luksus i symbol dobrobytu, a nawet narzędzie polityczne, dziś niezastąpione łakocie nie tylko w okresie bożonarodzeniowym.

Przepis na ciasto piernikowe przywędrował do nas z Armenii już przeszło tysiąc lat temu. Dawne pierniki oprócz znanych nam dziś składników - miodu i cennych przypraw korzennych - miały różne dodatki: rodzynki, orzechy, a nawet musztardę. Jedzono je zarówno na słodko, jak i na sło. Dzięki zawartości mąki żytniej i obfitej dawce miodu były także praktycznymi łakociami, bo doskonale nadawały się do dłuższego przechowywania.

Piernik przez lata pojawiał się na stołach najbogatszych obywateli, którzy mogli pozwolić sobie na ciasto z wykwintnym dodatkiem orientalnej mieszanki przypraw. Podawany był na specjalne okazje, takie jak na przykład Boże Narodzenie.

Zwyczaj wypieku cennego świątecznego piernika upowszechnił się najpierw w Anglii, gdzie po raz pierwszy zaczęto

formować drobne ciasteczka o różnorodnych kształtach. Pierniczki weszły także do polityki. Królowa Elżbieta I obdarowywała nimi zebranych na ucztach prominentnych gości i dyplomatów. W Szwecji pierniczki wieszane były jako dekoracje w oknach. W Niemczech zaś do dziś dzieci wraz z rodzicami budują piernikową chatkę - popularną dekorację świąteczną.

W Polsce zgodnie z tradycją wypieki świątecznego piernika zaczęły się kiedyś już w pierwszych dniach adwentu. Dziś nie musimy się aż tak spieszyć, bo korzenny aromat i miodowa słodycz ujęte w formie różnokształtnych ciast i ciasteczek zawsze można znaleźć na sklepowych półkach. Cieszą podniebienie i oczy, a także oszczędzają cenny czas, potrzebny na wytworzenie domowych słodkich specjałów.

Zanim pierniczki stały się głównym ciastem bożonarodzeniowym, ceniono je ze względu na właściwości poprawiające trawienie i zbalansowany wpływ na inne podobne dolegliwości. To właśnie przyprawy korzenne, odpowiedzialne za charaktery-

styczny pieprzny smak, skutecznie pobudzają układ pokarmowy do prawidłowego działania. Pierniki w historii spełniały też rolę żołnierskich sucharów. Dzięki zawartości miodu, znanego z doskonałych właściwości odżywczych i leczniczych, uznano piernik za zdrowe źródło energii.

Obecnie dla wielu z nas idealnym dopełnieniem piernikowego smaku jest czekolada, którą ciasteczka są często oblewane. Czekolada nie tylko doskonale smakuje i przyjemnie rozpuszcza się w ustach. Szczególnie gorzka czekolada znana jest ze swoich właściwości prozdrowotnych, poprawia zapamiętywanie i koncentrację, ogólne funkcjonowanie mózgu oraz naczyń krwionośnych. Co więcej, po spożyciu czekolady w naszym organizmie uwalniają się endorfiny, które odpowiadają za poczucie przyjemności i zadowolenia.

Dziś każdy może pozwolić sobie na to, by do woli cieszyć się smakiem piernika w wielu formach i kształtach, z dowolnymi dodatkami. Szeroka gama świątecznych słodkości zadowolą nie tylko wielbicieli korzennego przysmaku. ©

REKLAMA

COBA
PIZZA & RESTAURANT
since 1999

ul. Duży Rynek 19
87-300 Brodnica
☎ 660 718 965

Pizza, burgery i drinki
- najlepsze w Brodnicy

COBA - najlepsze jedzenie
i atmosfera w Brodnicy

COBA - miejsce, gdzie
burgery i pizza mają supermoce

Dobre jedzenie, świetne drinki,
wyjątkowa atmosfera

**Gdy święta rozświetlą brodnickie ulice,
Wpadaj do nas na burgery, drinki i pizzę.
Niech magia świąt w sercach Was gości,
A Nowy Rok przyniesie smaków i radości!**
Życzy zespół Coda

REKLAMA

Szanowni Mieszkańcy Gminy Koronowo!

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
życzymy Państwu, aby ten wyjątkowy czas
upłynął w atmosferze radości,
wzajemnej życzliwości i rodzinnego ciepła.

Niech nadchodzący Nowy Rok
przyniesie zdrowie, pomyślność
oraz realizację wszystkich planów i marzeń.

Niech umocni nas wszystkich
w trosce o naszą wspólną, małą ojczyznę,
którą jest Gmina Koronowo!

Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Koronowie

Mirosława Pietryga
Mirosława Pietryga

Burmistrz Koronowa

Patryk Mikołajewski
Patryk Mikołajewski



Koronowo, grudzień 2025



0011437466

REKLAMA

0011432895

Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
pragniemy złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia
zdrowia, spokoju oraz radości płynącej ze wspólnego świętowania
w gronie najbliższych.

Niech ten wyjątkowy czas przyniesie Państwu nadzieję,
wzajemną życzliwość i siłę do pokonywania codziennych wyzwań.

Życzymy także wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym Nowym Roku
– niech będzie on czasem spełnionych marzeń,
dobrych decyzji i wielu sukcesów w życiu osobistym
oraz zawodowym.

Przewodniczący Rady
Powiatu Bydgoskiego
Robert Baranowski

Starosta Bydgoski
Piotr Kozłowski

REKLAMA

0011450654

premio

Auto - Serwis



AUTO-SERWIS



OPONY



AUTO-SZYBY

Wesołych Świąt,
Szczęśliwego Nowego Roku
życzy
premio.bydgoszcz.pl

Parking podziemny

Toruńska 101 tel. 52-372-22-22

Region

Wigilijny koncert i spotkanie licealistów

Tomasz Błaszkiwicz
tomasz.blaszkiewicz@polskapress.pl

Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Rypinie zaprezentowali świąteczny spektakl słowno-muzyczny.

Wigilijne spotkanie artystyczne to już tradycja rypińskiego Liceum Ogólnokształcącego. Tym razem uczniowie wystąpili w nowej hali sportowo-widowskiej.

Na scenie pojawili się podopieczni Ewy Wesołowskiej i Wioletty Romanowskiej z Grupy Teatralnej „Reflektor”, a także muzycy, przygotowani przez Jacka Jałowca.

Publiczność usłyszała dobrane znane kolędy i piosenki świąteczne, nie zabrakło czasu na chwilę zadumy. Przy okazji zbliżającego się końca roku, dyrektor szkoły Sławomir Pawłowski podsumował minione miesiące.

- Dla nas był to wyjątkowy rok - mówił dyrektor Pawłowski. - Znów mogliśmy się cieszyć ze świetnych wyników egzaminów maturalnych, ale też z rozwoju szkoły pod względem infrastrukturalnym. Dziś możemy świętować w nowoczesnej hali, na którą czekaliśmy długie lata. ©©

Więcej zdjęć: rypin.nasze-miasto.pl



Koncert świąteczny zorganizowano w nowej hali LO

KRÓTKO

ŚWIECIE

Wigilijny bieg Mikołajów zaplanowano na 24 grudnia

- Mam nadzieję, że uda się dostarczyć dużo radości i wywołać uśmiech na twarzach wielu osób - mówi Jakub Bzdawka, pomysłodawca Wigilijnego Biegu w Świeciu.

Liczy, że nie zabraknie chętnych, którzy w wigilijny poranek zechcą się trochę rozruszać, założyć strój Mikołaja, albo chociaż tylko czapkę, i pobiec ulicami centrum Świecia.

- Trasa będzie liczyła około 10 km ulicami centrum miasta. Po drodze będziemy częstowali najmłodszych słodyczkami. Kibice będą mieli okazję, aby przybić piątkę z Mikołajami - informuje Bzdawka.

Start zaplanowano na g. 10 z parkingu przy Starostwie Powiatowym w Świeciu. Każdy może dołączyć: jako biegający Mikołaj albo kibic. (DD)

Auto z wiaduktu spadło na tory, a po chwili uderzył w nie pociąg

Łukasz Szalkowski
lukasz.szalkowski@polskapress.pl

Do bardzo niebezpiecznego zdarzenia doszło w niedzielny wieczór w miejscowości Pięcmorgi w powiecie świeckim. Ok. g. 23 na torowisku znalazł się samochód osobowy, w który po chwili uderzył pociąg pospieszny jadący z Gdyni do Bydgoszczy.

Jak wynika ze wstępnych ustaleń funkcjonariuszy ruchu drogowego, kierujący volkswagenem passatem najechał na barierę ochronną na wiadukcie. Pojazd zsunął się po niej, a następnie spadł na sieć trakcyjną i zatrzymał się na torowisku.

- Następnie w samochód znajdujący się na torowisku uderzył pociąg pospieszny relacji Gdynia Główna - Bydgoszcz, którym podróżowało 80 osób. Na szczęście nikt z pasażerów nie został poszkodowany - informuje mł. asp. Małgorzata Frukacz, p.o. Oficera Prasowego Komendanta Powiatowego Policji w Świeciu.



W powiecie świeckim pociąg uderzył w samochód, który wcześniej spadł na tory z wiaduktu

Kierowca wydostał się z samochodu i oddalił się z miejsca zdarzenia jeszcze przed nadjechaniem pociągu.

Policjanci szybko namierzili jednak 44-letniego mieszkańca powiatu świeckiego, podejrzanego o spowodowanie wypadku.

Mężczyzna w chwili zatrzymania był trzeźwy, ale przepro-

wadzony narkotest wskazał, że mógł znajdować się pod wpływem środków odurzających. W związku z tym pobrano od niego krew do dalszych badań.

Policjanci, pod nadzorem prokuratury, prowadzą postępowanie mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności tego zdarzenia.

W wyniku wypadku uszkodzona została sieć trakcyjna, złamany został słup.

W związku z tym pasażerowie musieli borykać się z utrudnieniami w ruchu pociągów na trasie Warlubie - Laskowice Pomorskie. Wiele składów notowało opóźnienia, niektóre przekierowano objazdem przez Grudziądz. ©©

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0111437928

Drogie grudziądzanki, Drodzy grudziądzanie

W ten wyjątkowy czas, gdy każdy zakamarek rozbrzmiewa kolędą, składam Państwu serdeczne życzenia z okazji Bożego Narodzenia.

Niech wigilijny wieczór napelni Państwa serca spokojem i nadzieją. Niech będzie okazją do pojednania, rozmowy i wspólnego przeżywania radości Narodzenia Pańskiego.

Pamiętajmy o tych, którzy spędzają ten czas z dala od rodziny. Niech i do nich dotrze ciepło świątecznego przesłania.

Życzę Państwu, by nadchodzący Nowy Rok przyniósł zdrowie, pomyślność oraz siłę do realizacji planów.

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku!

Maciej Glamowski
Prezydent Grudziądza

REKLAMA

0011455355



Działając na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.)

Prezydent Grudziądza

ODWOŁUJE

trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego, stanowiącego własność gminy – miasto Grudziądz, położonego w budynku:

- przy ul. **Dworcowej 8** - Lokal mieszkalny nr 1a położony na I kondygnacji o powierzchni łącznej 43,81 m², składający się z dwóch pokoi i kuchni, w tym pomieszczeń przynależnych: piwnicy o powierzchni 2,94 m² oraz pomieszczenia gospodarczego o pow. 5,14 m² z udziałem wynoszącym 4381/88741 części we współwłasności gruntu i w częściach wspólnych budynki i urządzenia, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli poszczególnych lokali wyznaczony na **dzień 14 stycznia 2026 r. na godz. 12.00** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Grudziądzu przy ul. Ratuszowej 1, pok. nr 310,

Przetarg odwołuje się z uwagi na zmianę struktury właścicielskiej wspólnoty mieszkaniowej przy ul. Dworcowej 8-10-12.

Podmiotom, które wpłaciły wadium, zostanie ono zwrócone w terminie 3 dni roboczych na konto bankowe, z którego zostało wpłacone.

Informację o odwołaniu przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez zamieszczenie jej na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Grudziądzu, ul. Ratuszowa 1 (parter i II piętro), na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej www.bip.grudziadz.pl w zakładce Informacje → Sprzedaż nieruchomości oraz na stronie internetowej Grudziądza ww.grudziadz.pl w zakładce „Dla inwestorów” → Baza ofert nieruchomości.



Święta bez Kevina. Co oglądaliśmy w PRL w Boże Narodzenie

Mamy ogromny wybór stacji, programów telewizyjnych i serwisów filmowych. W PRL były tylko dwa programy telewizyjne

Anna Gronczewska

W latach pięćdziesiątych telewizja w Polsce dopiero raczkowała, a telewizor był luksusem, na który stać było niewielu. Pierwszymi, masowo produkowanymi telewizorami były „Wisła” i „Belweder” mające ekran wielkości tabletu. Na przykład „Belweder” kosztował 7 tysięcy zł, gdy średnia pensja w Polsce wynosiła około 2 tysięcy złotych.

A co można było obejrzeć w polskiej telewizji w Boże Narodzenie 1956 roku? W pierwszy dzień świąt emisję programu rozpoczęto dopiero o godzinie 18.00. Dzieci mogły obejrzeć film „Fujarka i dzbanuszek”. Potem pokazano informacje Polskiej Kroniki Filmowej. A główną atrakcją był film „Czerwona oberża” z Fernandem w roli głównej.

26 grudnia 1956 roku atrakcji nie było więcej. Program zaczynał o godzinie 18.00 animowanym filmem dla dzieci „Zbuntowane rysunki”. Potem znów prezentowano wiadomości Polskiej Kroniki Filmowej, a wieczorem pokazano radziecki film „Tajemnica wiecznej nocy”.

W latach sześćdziesiątych oferta programowa Telewizji była już szersza. Więcej było też telewizorów. Często jeden na ulicy, w bloku czy kamienicy. Gdy pojawiał się jakiś ciekawy film czy transmisja sportowa, odwiedzano sąsiada będącego właścicielem telewizora i rozpoczynało się zbiorowe oglądanie.

Seans u sąsiada

W wigilię 1964 roku emisję programu telewizyjnego rozpoczęto o 16.30 Dziennikiem Telewizyjnym. Jedząc wigilijną kolację można było oglądać „Przy-

gody Dyla Sowizdrzała”. Dzieci pewnie z niecierpliwością czekały na „Misią z okienka”.

O godzinie 20.30, po kolejnym wydaniu Dziennika Telewizyjnego, zaprezentowano spektakl „Miód kasztelański”, czyli komedię Jana Józefa Kraszewskiego. Program kończył amerykański film „Świąteczna gospoda” z Bingiem Crosby i Fredem Astairem.

W pierwszy dzień świąt program zaczynał się już o godzinie 13.50 animowanym filmem produkcji NRD „Śniegowa pani”. Potem można było obejrzeć film „O dwóch takich co ukradli księżyc”. Nikt nie przypuszczał, że główne role grają przyszły prezydent i premier, czyli Lech i Jarosław Kaczyńscy. Wiele osób czekało też na popularny program „Wielokropek” z Janem Kobuszewskim i Janem Kociniakiem w rolach głównych. Tak jak na kolejny odcinek „Bonanzy”. Można było jeszcze zobaczyć amerykański film „Wielki walc” i spektakl przygotowany przez Łódzki Ośrodek Telewizyjny „Intryga i miłość”.

Drugiego dnia świąt telewizor można było włączyć już o 11.30. Wtedy rozpoczynała się emisja radzieckiego filmu „Tygrysy na pokładzie”. Potem jednak do 14.30 była przerwa w emisji. Ale po niej czekała na wszystkich wielka atrakcja, film „Powrót Lessie”. Potem był koncert „Filipinek”, teleturniej „Mieszanka firmowa”, a na koniec amerykański film „Legion strażników”.

Radziecka

„Królowa śniegu”

Pod koniec lat sześćdziesiątych telewizory znajdowały się już w większości polskich domów i telewizji nie trzeba było

już oglądać u sąsiadów. A i program telewizyjny był atrakcyjniejszy. W 1968 roku, w wigilię, dzieci o godzinie 9.00 mogły obejrzeć „Teleferię”, a ich największą atrakcją był „Gość ze smokolandii”. Potem pokazano „Przygody Kopciuszka” i nastąpiła przerwa w emisji programów telewizyjnych. Pewnie by dać czas paniom na przygotowanie potraw wigilijnych i ubieranie choinki. Przerwa trwała do godziny 16.00. Po niej emitowano „Przygody Tomka Sawyera”, radziecki film „Dzieci Don Kichota”, widowisko muzyczne „Hej, kołęda deska”, a wieczorem polski film „Godzina pąsowej róży”.

W pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia przerw w emisji programu już nie było. Można było obejrzeć film o przygodach Tomcia Palucha, widowisko „Szopka beskidzka”, radziecki film „Calineczka”, kolejny odcinek „Bonanzy”, przedwojenny polski film „Kłamstwo Krystyny”, a także popularny teleturniej „Małżeństwo doskonałe”.

Pierwszy dzień świąt zakończył angielski film „Jak zabić dobrego wujka”.

Drugiego dnia świąt proponowano między innymi amerykański film „Syn Robin Hooda”, spektakl o Małym Księciu, komedię Aleksandra Fredry „Dożywocie”, a także odcinek serialu „Stawka większa niż życie” i film o wybitnym polskim wirtuozie skrzypiec Konstantym Andrzeju Kulce”.



Pierwszymi, masowo produkowanymi telewizorami były „Wisła” (na zdjęciu) i „Belweder”; miały ekran wielkości tabletu

Wraz z objęciem władzy przez Edwarda Gierka rozpoczął się złoty okres polskiej telewizji. Przede wszystkim pojawił się drugi program polskiej telewizji. W wigilię 1970 roku hitem był radziecki film „Królowa śniegu” na podstawie baśni Andersena. W latach siedemdziesiątych emitowano go tak często jak dziś „Kevina samego w domu”.

Dzieci cieszyły się, że mogły obejrzeć kolejny odcinek „Bolka i Lolka”. A wieczorem dorośli zobaczyli polski hit „Sami swoi”.

Winnetou przed Kleopatą

Należy wspomnieć, że w wigilię nie oglądano jeszcze drugiego programu telewizji. Ale emitowano go już 25 i 26 grudnia 1970 roku. Można było zobaczyć „Żołnierza królowej Madagaskaru” czy „Gangsterów i filantropów”.

Natomiast telewizyjna „jedyńka” proponowała w Boże Narodzenie 1970 roku „Muzykę łatwą i przyjemną”, program prowadzony przez Lucjana Kydryńskiego, francuskiego „Faworyta”. Hitem była też druga część filmu o Winnetou”.

W 1974 roku w świątecznym czasie oglądano czechosłowacki

film „Księżę i żebrak”, przygotowany przez Łódzki Ośrodek Telewizyjny program „Dobry wieczór, tu Łódź” i kolejny odcinek o przygodach złodzieja - dżentelmena Arsena Lupina.

Hitem była pierwsza część „W pustyni i puszcy” i amerykański film „Kleopatra” z Elizabeth Taylor i Richardem Burtonem.

Świat kolorowy jak Rubin

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych w polskich domach pojawiły się telewizory kolorowe. Dominowały radzieckie „Rubiny”, które miały tendencję do samozapalania się... W kolorze emitowano jednak tylko niektóre programy.

W 1978 roku telewizyjna wigilia zaczynała się programem „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. Można było obejrzeć radziecką wersję „Kapitana Nemo”, były też rozmowy o rolnictwie i odcinek serialu „Między nami jaskiniowcami”, film o Flipie i Flapie i odcinek serialu „Układ krążenia”.

W pierwszy i drugi dzień świąt też nie brakowało atrakcji. To film o Jarosławie Iwaszkiewicz, „Lady Hamilton” z Vivien Leigh i Laurencem Olivierem. Emitowano film „Prywatne życie Henryka VIII”, można było obejrzeć występy kabaretu „Dudek” Edwarda Dziewońskiego i węgierski film „Nieposkromieni hajducy”.

Czas przełomu

Boże Narodzenie 1980 roku miało miejsce w czasie przełomu. Czy odzwierciedlał to program telewizyjny? Przebojem okazał się film „Niespokojny człowiek”. Była „Szopka polska”, a także film

„Papież u górali”. Wyemitowano pilotażowy odcinek „Królowej Bony”. Polacy oglądali „Tele -Echo” z Ireną Dziedic, „Dzisiejsze czasy” z Charlie Chaplinem czy „Błękitną rapsodię”, ale też „Listę obecności satyryków” Jana Pietrzaka.

Boże Narodzenie 1982 roku świętowaliśmy w stanie wojennym. Aktorzy bojkotowali telewizję. Pokazywano występy Zespołu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, sportowe dramaty roku, komediowe role Janusza Kłosińskiego, serial „Szpital na peryferiach”.

Można było obejrzeć radziecką komedię „Cyrk”, „Siedem rewolwerów braci McGregora” western produkcji włosko - hiszpańskiej.

W czerwcu 1989 roku, jak ogłosiła aktorka Joanna Szczepkowska, w Polsce zakończył komunizm. W Boże Narodzenie można było obejrzeć serial „Janka”, koncert kolęd w wykonaniu Grażyny Świątły, „Antka policmajstra” czy recital tajemniczej grupy rockowej i wywiady Ireny Dziedzic.

Rok 1990 to czas wolnej Polski, za dwa lata powstanie „PolSAT” jedna z pierwszych prywatnych telewizji. Zawitała też do nas telewizja satelitarna. A co w Boże Narodzenie oferowała TVP? Program „Przy wigilijnym stole” z udziałem Krystyny Jandy, Ernesta Brylla, Filipa Bajona, Radosława Piwońskiej. Było też Boże Narodzenie z polskimi „Słowikami”. Homilię wygłosił prymas Józef Glemp i pokazano film „Przed sklepem jubilera” oraz świąteczny odcinek „Alfa”. Emitowano „Przygody pana Michała”, odcinek „Dynastii” i „Płonący żywioł”.

W DRUGIEJ POŁOWIE LAT 70.
W POLSKICH DOMACH POJAWIŁY
SIĘ TELEWIZORY KOLOROWE.
DOMINOWAŁY WÓWCZAS
RADZIECKIE „RUBINY”.

PYTANIA I ODPOWIEDZI SPECJALIŚCI ODPOWIADAJĄ NA NURTUJĄCE WAS PYTANIA

PROSTE SPOSOBY NA TRAWIENIE

Jakie są objawy przejedzenia?

Przejedzenie to grupa objawów wywołanych przez spożycie nadmiernej ilości pokarmów, co ma miejsce szczególnie w okresie świątecznym. Przejeżdenie i jego konsekwencje nie należą do najprzyjemniejszych. Zbyt duża ilość pokarmu zalegająca w żołądku sprawia, że możemy czuć się ociężały i senni. Ciężko jest odmówić sobie skosztowania wszystkich pyszności ze świątecznego stołu. Niekontrolowane jedzenie może jednak prowadzić do spożycia nadmiernej ilości pokarmów w zbyt krótkim czasie. Żołądek jest mięśniami, który może rozciągnąć się do pojemności nawet dwóch litrów. Kilka dni nadmiernego spożywania tłustych i ciężkostrawnych potraw może wywo-

łać nieprzyjemne dolegliwości, w tym: ból brzucha, zgagę, senność, wzdęcia, nudności, wymioty, biegunki, zaparcia.

Jakie są sposoby na uczucie niestrawności?

● Ruch

Gdy towarzyszą nam nieprzyjemne dolegliwości trawienne, ciężko wyobrazić sobie wstanie z kanapy i pójście na spacer. Warto jednak wziąć pod uwagę to, że pozycja wyprostowana i chodzenie pobudza krążenie oraz przyspiesza procesy trawienne. Spacer może okazać się zbawienny podczas przejedzenia, ponieważ ruch poprawi perystaltykę jelit oraz może przesuwać treści pokarmowej w dalsze części jelit. Aktywność dodatkowo w naturalny sposób rozbija pęcherzyki powietrza w jelitach, dzięki czemu łagodzi wzdęcia.

● Kompot z suszu

Kompot z suszu to nieodłączny napój w czasie świąt Bożego Narodzenia. Unoszący się podczas gotowania charakterystyczny korzenny zapach kojarzy się ze świąteczną atmosferą, śniegiem oraz oczywiście kolacją wigilijną. Kompot z suszu może z powodzeniem zmniejszyć dolegliwości trawienne, spowodowane przez przejedzenie. Wypicie szklanki tego aromatycznego napoju przyspieszy przemianę materii, wspomogę trawienie ciężkostrawnych potraw, zredukuję wzdęcia oraz nieprzyjemne przelewanie w jelitach.

● Herbata miętowa

Liście mięty pieprzowej mogą być stosowane jako doskonały środek łagodzący dolegliwości dyspeptyczne. Mięta zawiera

olejki eteryczne, w tym mentol, który ma działanie rozkurczowe na mięśnie gładkie przewodu pokarmowego. Dzięki temu wypicie herbaty miętowej złagodzi nieprzyjemne skurcze brzucha. Herbata miętowa pobudza również wydzielanie soku żołądkowego, dzięki czemu wspomaga trawienie ciężkostrawnych posiłków.

● Korzeń imbiru

Imbir z powodzeniem może być stosowany jako naturalny lek przeciwdziałający nudności i wymiotom. Zawarte w nim olejki eteryczne pobudzają wydzielanie kwasu żołądkowego, dzięki czemu poprawiają trawienie i zmniejszają uczucie ciężkości w brz-

chu. Wystarczy wypić herbatę z dodatkiem 1 łyżeczki startego korzenia imbiru lub zjeść 2 plastry imbiru posypane solą. Imbir może działać drażniąco na przewód pokarmowy, dlatego powinniśmy na niego uważać osoby z wrzodami żołądka lub dwunastnicy oraz cierpiące na refluks żołądkowo-przełykowy.

● Herbata z kopru włoskiego
Nasiona kopru włoskiego mają działanie pobudzające, dzięki czemu poprawiają perystaltykę jelit i łagodzą dolegliwości związane z przejedzeniem. Z powodzeniem mogą zmniejszyć wzdęcia oraz łagodzić zaparcia. Koper włoski ma również działanie rozkurczowe, co korzystnie wpływa na zmniejszenie nieprzyjemnego bólu brzucha. Przygotowanie herbaty z kopru jest bardzo proste. Wystarczy, że zalejesz wrzątkiem pół łyżeczki nasion kopru włoskiego. Taki napar powi-

nien stać pod przykryciem 20 minut. Następnie całość należy przecedzić przez sito i od razu spożyć.

Jakie jeszcze zioła można stosować na niestrawność?

● Ziele rumianku wykazuje działanie rozkurczające, dzięki czemu zmniejsza ból i skurcze brzucha, które często towarzyszą niestrawności. Dodatkowo rumianek popularyzowany przez przeciwzapalnymi i łagodzącymi, szczególnie na błony śluzowe żołądka i dwunastnicy.

● Melisa też znana jest ze swoich właściwości uspokajających, jednak niewiele osób wie, że działa ona również pobudzająco na wydzielanie soków trawiennych. Napary z ziół tej rośliny rozkurczają mięśnie gładkie przewodu pokarmowego i łagodzą ból oraz skurcze brzucha.

AUTOPROMOCJA

0011455462

Express
BYDGOSZCZ

GAZETA pomorska
TYGODNIK TORUŃSKI

NOWOŚCI
TYGODNIK TORUŃSKI

**ZMIANY PRACY BIUR OGŁOSZEŃ
W OKRESIE ŚWIATECZNYM****Bydgoszcz**
W dniach 29 i 30 grudnia
Stacjonarne Biuro Ogłoszeń czynne w godzinach 10.00-14.00
kontakt telefoniczny lub mailowy:
Pamela Wysocka ☎ 667 671 614,
e-mail: pamela.wysocka@polskapress.pl**W dniach 31 grudnia oraz 2 i 5 stycznia,**
Stacjonarne Biuro Ogłoszeń nieczynne,
w tym czasie prosimy o kontakt telefoniczny lub mailowy:
Magdalena Welka ☎ 519 503 513
magdalena.welka@polskapress.pl**Toruń**
W dniach 29 i 30 grudnia
Stacjonarne Biuro Ogłoszeń czynne bez zmian,
tj. w godzinach 8.00-16.00,
w dniu 31 grudnia
w godzinach 8.00 - 13.00.
W dniach 2 i 5 stycznia
Stacjonarne Biuro ogłoszeń nieczynne.
W tym czasie prosimy o kontakt telefoniczny lub mailowy:
Łukasz Kopański ☎ 606 537 137,
lukasz.kopanski@polskapress.pl**Inowrocław**
W dniach 29 i 30 grudnia
Stacjonarne Biuro Ogłoszeń czynne bez zmian,
tj. w godzinach 8.00-16.00,
w dniu 31 grudnia
czynne w godzinach 8.00 - 13.00.
W dniach 2 i 5 stycznia
Stacjonarne Biuro Ogłoszeń nieczynne,
w tym czasie prosimy o kontakt telefoniczny lub mailowy:
Irena Skuratowicz ☎ 519 503 678
irena.skuratowicz@polskapress.pl

REKLAMA

0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy
(udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu).
Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

BRAK miesięczki? Możemy pomóc
604-323-034, 792-532-829

Usługi

INNE

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory,
złomowanie piecy. Skupujemy
w dobrej cenie, odbieramy własnym
transportem. 602-726-894

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ Ursusy, Zetory, Fergusony,
MTZ, Pronary, Belarusy i inne ciągniki,
ładowarki, przyczepy, bizony
i traktorki ogrodowe tel. 601 729 483

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

SPRZEDAM kury roczne, Kwiatkowsko
gm. Bądkowo, tel. 660-436-513,
694-662-717.

AUTOREKLAMA

nasza
HISTORIA

**Nasza historia
nigdy się nie powtarza**

naszahistoria.pl

Usługi pogrzebowe

"KONKORDIA", kompleksowe usługi
pogrzebowe Pakość ul. Inowrocławska
10, 52/ 35-18-766, 500-697-316, całą
dobę Wyplacamy zasiłki ZUS i KRUS
przed pogrzebem.

CREDO - Najtańszy Całodobowy
Zakład Pogrzebowy Inowrocław, św.
Ducha 33. 52/357-74-16, 509-946-759.
Baldachim, winda nagrobna gratis.
Wyplacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed
pogrzebem, www.pogrzeb.net

NAJTAŃSZY całodobowy Zakład
Pogrzebowy M. Matuszak, Zarządca
Domu Przedpogrzebowego
w Kruszwicy, własna chłodnia,
producent trumien - już od 300 zł,
winda i baldachim gratis. Inowrocław
Św. Ducha 53, Kruszwica Kolegiacka
12F, tel. 511 405 902, 52/357 16 04.

WALDEMAR Wójcik Zakład
Pogrzebowy MEMORIA ul.
Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur
całodobowy 602-189-676, 52/3556677
Załatwiamy wszystkie formalności
w imieniu rodziny. Wyplacamy zasiłek
pogrzebowy przed pogrzebem.

ZAŁ. Usług Pog. "Dylewscy" Plac
Piaśkowski 9 tel.24h 52/ 322- 29-16,
602-26-34-72, biuro Fordon ul. Piwnika
Ponurego 1 D tel. 52/ 342- 95-16 ZUS
KRUS, wojsko, policja. Usługi krajowe
i zagraniczne; www.dylewscy.pl

Pani
Natalii Badyna

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Dyrektor i Pracownicy
Sanatorium Uzdrawiskowego „Przy Tężni”
im. dr. Józefa Krzywińskiego w Inowrocławiu s.p.z.o.o.

0011455679

„Pozostaniesz na zawsze w sercach i pamięci tych,
których tak bardzo kochałaś”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 20.12.2025 roku
odeszła od nas Nasza Kochana Mama i Babcia



Grażyna Kąkolewska

lat 79

Pogrzeb poprzedzony Mszą Świętą żałobną
odbędzie się w sobotę, 27.12.2025 roku o godz. 10:30
na cmentarzu parafialnym
przy al. Wyszyńskiego (Bielawki) w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

REKLAMA

0011450192

Zakład Pogrzebowy **NOWA SIEDZIBA FIRMY**

MEMORIA **UL. MARULEWSKA 40**
Waldemar Wójcik **88-100 INOWROCLAW**

TELEFON CAŁODOBOWY
52/ 355-66-77, 602-189-676
www.memoria.pl

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Cypriana Kamila Norwida.

ROZWIĄZANIE: AUTOROW SĄDZĄ CH DZIEŁA.

Powrót „Lewego”. Zalewski i Piotrowski z asystami

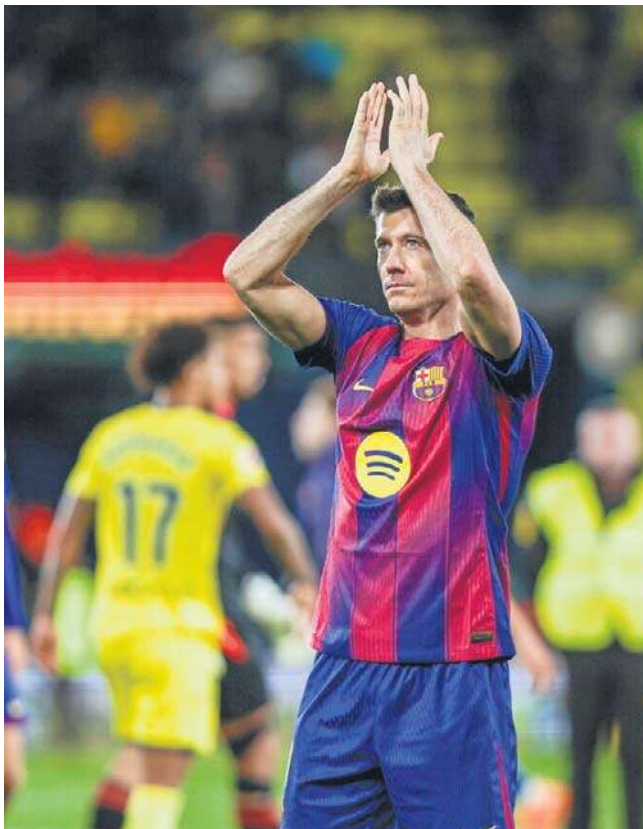
Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To był kolejny niezbyt udany weekend reprezentantów Polski. Żaden nie strzelił gola, a asysty zaliczyli tylko Nicola Zalewski i Jakub Piotrowski. Do gry wrócił Robert Lewandowski.

Prawy obrońca Aston Villi Matty Cash zaliczył koszmarny błąd przy голу rywala w meczu z Manchesterem United - wdał się w drybling pod własnym polem karnym, stracił piłkę i w kosekwencji „The Villans” bramkę. Na szczęście strata gola nie przeszkodziła w wygranej. Kolejny występ zaliczył w Bundeslidze 18-letni środkowy obrońca FSV Mainz 05 Kacper Potulski.

Atalanta Bergamo męczyła się cały mecz w niedzielę z Genoa. Już w 3. minucie czerwoną kartką ukarany został bramkarz Genui Nicola Leali. Mimo mniejszej liczby zawodników, gospodarze dzielnie się bronili i niemal do ostatniego gwizdka utrzymali bezbramkowy remis. Na ławce rezerwowych aż do 69. minuty siedział Nicola Zalewski. Gdy wszedł na murawę, szybko dostał żółtą kartkę. Mimo gry w przewadze, Atalanta nie umiała strzelić gola, aż do ostatniej akcji meczu. W 94. minucie Zalewski został jednym z bohaterów, bowiem popisał się perfekcyjnym dośrodkowaniem z rzutu różnego w pole karne, gdzie szwedzki obrońca Isak Hien precyzyjnym uderzeniem dał zwycięstwo Atalancie.

Przed wejściem na boisko trener Palladino poprosił mnie, żebym robił to, co zwykle, czyli dawał z siebie wszystko w obronie, rywalizując z Nortone-Cuffym, żebym naciskał, aby trzymać go nisko. Jesteśmy



FOT. EPA/PAP

Robert Lewandowski wrócił do gry w Barcelonie, ale tym razem nie zdobył bramki w meczu z Villarrealem

bardzo szczęśliwi, że udało nam się wygrać, niezależnie od tego, kto strzelił czy zaliczył asystę. Potrzebowaliśmy tych punktów - przyznał Zalewski.

Asystę zaliczył też niepowoływany ostatnio Jakub Piotrowski. Pomocnik Udinese, 66. minucie zagrał piętą w środku pola do Oumara Soleta. Francuz popędził w kierunku bramki gospodarzy i potężnym uderzeniem zza pola karnego nie dał bramkarzowi rywala żadnych szans. Była to jednak asysta na otarcie łez, bo Udinese uległo ostatniej w tabeli Serie A Fiorentinie aż 1:5.

Na murawę, po kilku meczach przerwy, wrócił w FC Barcelonie Robert Lewandow-

ski. „Blaugrana” wygrała 2:0 z Villarrealem, ale „Lewy” nie był w stanie wyrzucić jakiegokolwiek niesamowitej presji pod bramką gospodarzy. Cieszy, że porównywalnie w pierwszej połowie zagrał Ferran Torres, a można rzec, że Lewandowski był w niedzielę lepszy od Hiszpana.

©©

WEEKEND KADROWICZÓW

Bramkarze: Bartłomiej Dragowski (Panathinaikos) - na ławce rezerwowych w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem. Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90 minut w przegranym 3:4 meczu z Freiburgiem. Kacper Tobiasz (Legia Warszawa) - na ławce w wygranym 4:1 meczu z Lincoln.

Mateusz Kochalski (Karabach Agdam) - na ławce w wygranym 2:1 meczu z Gabałą.

Obrońcy:

Jan Bednarek (Porto) - mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia, ale nie zagrał z powodu nadmiaru kartek. Matty Cash (Aston Villa) - 90 minut i błąd w wygranym 2:1 meczu z Manchesterem United. Tomasz Kędziora (PAOK) - 90 minut w wygranym 2:0 meczu z Panathinaikosem. Jakub Kiwior (Porto) - mecz odbył się w poniedziałek, 22 grudnia. Krystian Szczepniak (Górnik Zabrze) - runda jesienna zakończona. Przemysław Wiśniewski (Spezia) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Frosinone. Paweł Wszołek (Legia Warszawa) - runda jesienna zakończona. Jan Zieliński (AS Roma) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Juventusem. Kacper Potulski - reprezentant Polski U21 (Mainz) - 90. minut w zremisowanym 0:0 meczu z St. Pauli.

Pomocnicy:

Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) - runda jesienna zakończona. Jakub Kamiński (FC Köln) - 86. minut w przegranym 0:1 meczu z Unionem Berlin. Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) - runda jesienna zakończona. Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) - mecz odbył się wczoraj. Filip Różga (Sturm Graz) - 17 minut w przegranym 1:3 meczu z Austrią Wiedeń. Michał Skórak (Gent) - pauza za czerwoną kartkę. Bartosz Slisz (Atlanta United) - zakończył sezon. Sebastian Szymariski (Fenerbahce) - 9 minut w wygranym 3:0 meczu z Eyupspor. Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) - 21 minut i asysta w wygranym 1:0 meczu z Genoa. Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Bolognią. Jakub Piotrowski (Udinese) - 90. minut i asysta w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną. **Napastnicy:** Adam Bulska (Udinese) - 26. minut w przegranym 1:5 meczu z Fiorentiną. Robert Lewandowski (FC Barcelona) - 29 minut w wygranym 2:0 meczu z Villarrealem. Karol Świderski (Panathinaikos) - 66 minut i żółta kartka w przegranym 0:2 meczu z PAOK-iem.

Tomasiak najwyżej wśród Polaków na liście płac Pucharu Świata skoczków

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Po 10 z 35 zawodów numerem 1 na liście płac jest lider Pucharu Świata Domen Prevc.

Kacper Tomasiak po udanym weekendzie w Szwajcarii, gdzie zajął 13. miejsce w sobotę i piąte w niedzielę, awansował w zestawieniu zarobków na 13. lokatę. Na jego koncie jest ponad 28 tysięcy euro, czyli około 120 tys. zł.

Domen Prevc, który w sobotę był pierwszy i wygrał piąty raz z rzędu w sezonie, a w niedzielę musiał uznać wyższość jedynie Japończyka Ryoyu Kobayashiego, zarobił już 134 775 euro, czyli 566 tys. zł.

Zwycięzca klasyfikacji generalnej Pucharu Świata i lider płac w minionym sezonie, Austriak Daniel Tschofenig, jest obecnie ósmy na liście zarobków (54 650 euro), po tym jak w Engelbergu nie zdołał w niedzielę zakwalifikować się do drugiej serii.

Po raz pierwszy w historii FIS nagrody finansowe wypłaca nie

we frankach szwajcarskich, lecz w euro. Za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym płaci się 15 tys. euro, a za zwycięstwo w kwalifikacjach 3175 euro. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii. Za 30. pozycję jest to 500 euro. Za pierwsze miejsce w konkursie drużynowym i mistrzów każdy z uczestników dostaje 8500 euro.

Oficjalne premie nie są jedynymi dochodami skoczków narciarskich. Zawodnicy ze światowej czołówki mają podpisane prywatne kontrakty sponsorskie i reklamowe, których wysokość jest objęta tajemnicą. ©©

LISTA PŁAC PUCHARU ŚWIATA

(kwoty w euro i złotych)

1. Domen Prevc (Słowenia) 134 775 (566 000).
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 103 075 (432 900).
3. Philipp Raimund (Niemcy) 76 175 (319 900).
-
13. Kacper Tomasiak (Polska) 28 450 (119 500).
23. Kamil Stoch (Polska) 16 325 (68 600).
24. Piotr Żyła (Polska) 13 200 (55 400).
32. Paweł Wąsek (Polska) 6 450 (27 200).
36. Dawid Kubacki (Polska) 5 100 (21 400).
37. Maciej Kot (Polska) 4 200 (17 600).



FOT. EPA/PAP

Osiemnastoletni Kacper Tomasiak zarobił dotychczas najwięcej spośród Polaków w Pucharze Świata skoczków

Czy FC Barcelona powinna zostawić Lewandowskiego? Za i przeciw

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski młodszy już nie będzie. W przyszłym roku skończy 38 lat, a jego kontrakt z FC Barceloną obowiązuje tylko do końca obecnego sezonu.

Pojawia się więc pytanie, czy mistrzowie Hiszpanii zdecydować się na jego przedłużenie. Oto argumenty za i przeciw.

W kulisach coraz częściej słychać, że może to być ostatnia

kampania kapitana reprezentacji Polski w barwach Barcelony. Tym bardziej że po Lewandowskiego ustawiła się już kolejka chętnych - wśród nich wymienią się kluby z Arabii Saudyjskiej, amerykańskie Chicago Fire oraz włoski AC Milan. Te zespoły mogą zaproponować Polakowi znacznie lepsze warunki finansowe niż te, które może zaoferować Barcelona.

W tym sezonie Lewandowski radzi sobie gorzej. Strzelił 8 goli w La Liga, a w Lidze Mistrzów wciąż czeka na premirowe trafienie w trwającej kam-

panii. Jego licznik zatrzymał się na 105 trafieniach.

Argumenty „za”

Gwarantuje 15+ goli w roku - trudno sobie wyobrazić, by Robert Lewandowski miał zejść poniżej pewnego poziomu. Nawet gdy zaczyna mecze na ławce rezerwowych, jak w ostatnich występach Barcelony, wciąż potrafi trafić do siatki. Znaleźć innego środkowego napastnika w jego wieku, który w ciągu jednego roku kalendarzowego zdobyłby aż 27 bramek, graniczy z cudem. Na-

wet Cristiano Ronaldo czy Lionel Messi dziś funkcjonują raczej na peryferiach wielkiej piłki i nie odgrywają już kluczowych ról w europejskim futbolu.

Doświadczenie i leadership - Lewandowski w Barcelonie to nie tylko superstrzelec, ale przede wszystkim mentor i lider młodszych zawodników, takich jak Gavi, Pedri, Lamine Yamal czy Fermín López. Jego ogromne doświadczenie i obyczaje na europejskich boiskach bez wątpienia wpływają na postawę całej drużyny.

Argumenty „przeciw”

Wiek i perspektywy na przyszłość - Robert ma ponad 36 lat, a to oznacza u niego naturalny spadek dynamiki i wydolności, co może być coraz bardziej widoczne. Mogliśmy to obserwować w ostatnich meczach, w których zaczynał na ławce rezerwowych i ewentualnie podnosił się z niej w drugiej połowie rywalizacji.

Koszty kontraktu - jeśli Barcelona zdecyduje się przedłużyć umowę z „Lewym”, na pewno nie będzie to na obecnych warunkach, a sam piłkarz będzie

musiał liczyć się ze znaczną obniżką wynagrodzenia.

Coraz częstsze kontuzje utrudniające mu regularną grę i strzelanie goli.

Co robi Laporta?

Prezes Barcelony Joan Laporta przed podjęciem decyzji powinien powyższe „za” i „przeciw” wziąć pod uwagę, a także kogo z rynku i za jaką kwotę mógłby ściągnąć jako „9” na następcę polskiego goleadora. Dopiero te wytyczne dadzą właściwą odpowiedź. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Na takie zwycięstwo czekały
Twarde Pierniki. Dziś mecz
świąteczny w Arenie ToruńJoachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl**KOSZYKÓWKA. Po zwycięstwie z Treflem Sopot dziś Arriva Lotto Toruń zmierzy się z MKS Dąbrowa Górnicza, który właśnie zmienił trenera.**

To była jedna z większych niespodzianek ostatniej kolejki, gdy w Toruniu Twarde Pierniki ograły bez większych kłopotów Trefla Sopot. Gospodarze od początku kontrolowali przebieg wydarzeń na parkiecie. - Zrealizowaliśmy to, o czym rozmawialiśmy cały tydzień. Chcieliśmy w tym meczu zagrać fizycznie, tak też trenowaliśmy i i nawzajem się budowaliśmy. Chcieliśmy pokazać całej lidze, że potrafimy bronić przez 40 minut. Liczę, że to nas popchnie do jeszcze cięższej pracy w kolejnych tygodniach - mówi Paweł Sowiński.

Jego epizody na parkiecie bardzo chwalił trener Srdjan Subotić. - Nie sztuką jest zacząć mecz mocno fizycznie, ale trzeba jeszcze utrzymać taki poziom do końca meczu i nam to się udało. Bardzo ważne były dla nas minuty Sowińskiego i Brenka, one pozwoliły nam podtrzymać ten sam poziom fizyczności i agresji w obronie. Tego nam brakowało w kilku wcześniejszych meczach z drużynami tej klasy - podkreślił szkoleniowiec.

Do tej pory torunianie potrafili rozegrać bardzo dobre pojedyncze kwarty lub całe połowy z Anilem Włocławek czy Śląskiem Wrocław. Brakowało drużynie stabilizacji w przekroju 40 minut. Zaskoczeniem tego me-

czu była nie tylko jakość defensywna, ale poziom fizyczności przeciwko chyba najmocniejszej drużynie w lidze pod tym względem.

- Taktyka to małe rzeczy tu i tam, ale fizyczność była w tym meczu zdecydowanie najważniejsza. My sami wiedzieliśmy, że nas stać na taką grę, mamy potencjał, pokazywaliśmy to w dużych fragmentach kilku wcześniejszych meczów. Wierzyć, że się potrafi to jedno, to bardzo ważne, ale realizacja tego, to zupełnie coś innego. Taka gra i takie zwycięstwo z pewnością zwiększy pewność siebie całej drużyny - mówi Subotić.

Jeszcze przed świętami torunianie rozegrają jeden mecz: we wtorek podejmą MKS Dąbrowę Górniczą. Rywale mają wielkie aspiracje w tym sezonie, ale na razie rozczarowują i mają taki sam bilans jak Twarde Pierniki. Po ostatniej porażce w Krośnie z posadą pożegnał się Krzysztof Szablowski i w Toruniu drużynę poprowadzi Artur Gronek, były trener m.in. Astorii Bydgoszcz.

- Musimy spróbować być gotowi na wszystko. Trener Gronek pracował już w Polsce kilka ładnych lat, więc pewne elementy być może uda nam się przewidzieć. Musimy się skoncentrować na kwestii indywidualnych poszczególnych graczy, ale na pewno będzie to zadanie trudniejsze niż zwykle. Zmiana trenera dodaje często drużynie energii i jest dla pierwszego rywala bardzo niebezpieczna - mówi Subotić.

Początek meczu Arriva Lotto - MKS we wtorek o godz., 19.00 w Arenie Toruń. ©



Damian Kulig trafiał w meczu z Treflem może mniej od kolegów, ale świetnie grał w obronie

BOKS

Torunianie finiszują w lidze tuż za podium

Pomorzanin Boxing Team Toruń podjął Concordię Knurów w ostatniej kolejce Polskiej Ligi Boks. Dla torunian stawką mógł być brązowy medal mistrzostw Polski, ale ostatecznie górą byli rywale, którzy wygrali 10:8. Swoje walki dla gospodarzy wygrali Filip Lewandowski, Serhii Sydorenko, Kamil Ślenda i Łukasz Szmajda. Torunianie ostatecznie kończą pierwszy sezon PLB na 4. miejscu, najlepsza okazała się Legia Warszawa.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKAJ HALOWY

Dwa zwycięstwa i porażka

HK Pomorzanin Toruń strzelił najwięcej goli w 5. kolejce Superligi, gromiąc Stelę Gniezno 13:5. Niepokonany lider tabeli LKS Rogowo pokonał 6:5 Grunwald Poznań, a LKS Gąsawa przegrał 6:7 w Poznaniu z Wartą.

KRÓTKO



FOT. MAT. ORGANIZATORA

KOSZYKÓWKA

Derby w II lidze dla akademików z Torunia

Zespół AZS UMK Transbruk Toruń w 15. kolejce rozgrywek o mistrzostwo II ligi pokonał Pogoń Mogilno 89:70. Najwięcej punktów uzyskali: Aleksander Griszczuk 23, Hubert Lipiński 19, Maciej Kenig 16 - Jakub Kondraciuk 21, Miłkołaj Lewandowicz 13, Mateusz Ziółkowski, Damian Szczepanik po 11. Z kolei zespół Kamte Basked2010 Kruszwica, rywalizujący o zakwalifikowanie się po fazie zasadniczej do play-offów, wygrał z Energa Elbląg 95:65; najsukuteczniejsi byli: Piotr Robak i Krzysztof Kozłowski po 21, Mateusz Stańczyk 16. Pozostałe rezultaty: TKM Włocławek - Żak Koszalin 73:99 (najwięcej punktów dla ekipy gospodarzy zdobyli: Bartłomiej Pietras 17, Szymon Klin i Olgierd Kubiak po 11), Tarnovia Tarnowo Podgórne - GAK Port Gdynia 97:62, MKK Gniezno - Akademia Gortata Gdańsk 97:55, Energa Trefl II Sopot - SMS PZKosz Władysławowo 101:69, KS BNG Kutno - Spójnia II Vario Stargard 113:70, Sokół Międzychód - AMW Arka Gdynia 96:79. W tabeli prowadzi AZS UMK z 17 punktami. Taki sam dorobek mają również Tarnovia i MKK. Kolejne mecze w pierwszy weekend stycznia. (szcz)

LOTTO
NIEDZIELA, 21.12

Multi Multi, godz. 22.00

2, 3, 6, 8, 19, 23, 26, 38, 31, 36, 38, 40, [47], 48, 54, 66, 74, 75, 77, 79

Kaskada, godz. 22.00

2, 4, 6, 11, 12, 13, 16, 17, 18, 20, 22, 23

Mini Lotto

3, 5, 37, 38, 40

Ekstra Pensja

6, 9, 31, 34, 35 - 3

Ekstra Premia

9, 17, 24, 25, 29 - 1

PONIEDZIAŁEK, 22.12

Multi Multi, godz. 14.00

5, [10], 16, 23, 25, 31, 46, 47, 49, 50, 58, 63, 66, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74

Kaskada, godz. 14.00

2, 4, 5, 6, 11, 12, 13, 15, 17, 21, 22, 24

Asianae i jej Energa
rządziły w BydgoszczyJoachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl**KOSZYKÓWKA. Bliska doskonałości Asianae Johnson poprowadziła Energa do efektownej wygranej w Bydgoszczy w derbach z Artego.**ARTEGO BYDGOSZCZ - ENERGA TORUŃ
71:90 (9:14, 19:27, 19:24, 24:25)

Artego: Pawłowska 13 (1), Michałek 13 (1), Pokk 10 (2), Jones 9, Pawłowska 4 - Keller 8, Danielewicz 6, Maławy 5 (1), Sobiech 3 (1), Uziatko 0.

Energa: Johnson 34 (2), Kapinga Mawęja 13, Sagerer 7, Grządziela 6 (2), Preihs 4 (1) - Tarkovicova 13 (1), Śmiełek 8, Podkańska 3, Batura 2, Ustowska 0.

Energa wygrała ten mecz w defensywie. Do przerwy torunianki pozwoliły bydgoszczanom tylko dziesięć razy trafić z gry (skuteczność z gry 32 procent). Po drugiej stronie parkietu z kolei nie do zatrzymania były Asianae Johnson i La Mama Kapinga Mawęja. Ta pierwsza do przerwy miała 5/7 z gry, trafiła wszystkie wolne, do tego dołożyła 3 zbiórki i ani jednej straty - w sumie to złożyło się na 15 punktów dla drużyny.

Najwyższą przewagę przed przerwą podopiecznych Elmedina Omanicia wynosiła nawet 18 punktów (23:41). Torunianki miały solidną skuteczność z gry (42 procent) i wyraźną przewagę pod tablicami. Artego zakończyło połowę serią 5:0, a po przerwie zmniejszyło straty do 10 punktów. Zapachniało wielkimi emocjami, ale Johnson była nie do zatrzymania. Jeszcze w ostatniej kwarcie Bydgosz-



FOT. DARIUSZ BLOICH

Asianae Johnson zaliczyła jeden z najbardziej imponujących występów w tym sezonie w całej lidze

czanki też pokazały, że potrafią bronić. Niespełna 4 minuty gry wygrały 14:5 i przewaga nagle stopniała do wartości jednocyfrowej. Groźny w ofensywie był zwłaszcza tercet Pawłowska - Michałek - Maławy.

W 34. minucie było już tylko 63:70. Potem sprawy we własne ręce wzięła znowu Johnson, która w decydującej fazie meczu dołożyła do swojego dorobku 9 punktów (w sumie 12/14 z gry 9 eval wartości 39).

- Artego postawiło nam trudne warunki, kilka razy zmniejszało straty poniżej 10 punktów. Cieszę się, że kontrolowaliśmy wynik, choć kończyliśmy mecz bez trzech podstawowych zawodniczek. Jakość była po naszej stronie i AJ panowała nad wszystkim. Fajna atmosfera,

mecz był ciekawy i szybki, fajnie się tu gra, dziękuję też naszym kibicom za wsparcie - podsumował trener Elmedin Omanić. ©

Inne wyniki: Enea AJP Gorzów - Polonia Warszawa 79:56, Zaglebie Sosnowiec - VBW Gdynia 93:77, Isands Wichos Jelenia Góra - Enea AZS Politechnika Poznań 62:93, Wisła Kraków - AZS UMCS Lublin 79:72, MOSiR Bochnia - Śląza Wrocław 66:89.

1. Enea AJP Gorzów	11	20	+195
2. AZS UMCS Lublin	11	20	+119
3. Śląza Wrocław	11	19	+198
4. Enea AZS Poznań	11	18	+26
5. Zaglebie Sosnowiec	11	18	+139
6. VBW Gdynia	11	17	+96
7. Energa Toruń	11	17	+27
8. Wisła Kraków	11	16	-29
9. Artego Bydgoszcz	11	15	-108
10. MOSiR Bochnia	11	14	-134
11. Polonia Warszawa	11	13	-164
12. lands Jelenia Góra	11	11	-365

Kanonada dopiero w ostatniej tercji

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.plHOKAJ KH Energa Toruń
w Sanoku wreszcie przerwał
serię porażek w lidze.

STSSANOK - KH ENERGA TORUŃ 0:5 (0:0, 0:1, 0:4)

Bramki: 0:1 Denyskin - Zieliński, Kulintsev (36:05), 0:2 Denyskin - Kulintsev (49:37), 0:3 Syty - Denyskin, Baszyrow (51:57), 0:4 Worona - Denyskin (57:17), 0:5 Denyskin - Baszyrow, Zieliński (59:49)

KH Energa: Svensson - Ilvessuo, Laitinen, Baszyrow, Syty, Denyskin - Kulintsev, Zieliński, Worona, Arrak, Sedlak - Jaworski, Schafer, K.

Kalinowski, Fjodorovs, Phelps - Kurnicki, Napiórkowski, M. Kalinowski, Maćkowski, Lewandowski

Gospodarze w tym sezonie nie zdobyli jeszcze punktu, ale torunianie długo nie mogli znaleźć drogi do ich bramki. Dopiero pod koniec 2. tercji wynik otworzył Andriej Denyskin i właśnie on był pierwszoplanową postacią meczu. Ukraińiec miał udział we wszystkich pięciu golach dla KH Energa: trzy sam strzelił, przy dwóch asystował. W barwach zespołu trenera Sami Hirvonena zadebiutował napast-

nik Chase Phelps z USA. Kolejny mecz torunianie rozegrają dopiero 4 stycznia.

Inne wyniki: JKH GKS Jastrzębie - GKS Tychy 1:3, Zaglebie Sosnowiec - Cracovia 3:0, Polonia Bytom - Unia Oświęcim 1:5. ©

1. Zaglebie Sosnowiec	27	58	100:60
2. GKS Katowice	26	55	86:57
3. Unia Oświęcim	27	53	104:61
4. GKS Tychy	26	49	96:58
5. JKH GKS Jastrzębie	26	47	77:62
6. KH Energa Toruń	28	42	114:93
7. Polonia Bytom	28	35	83:80
8. Cracovia	25	21	57:104
9. STS Sanok	27	0	31:173